PSALMY NIESZPORNE NA NIEDZIELE

wyłożone do użytku kaznodziejów
przez ks. Antoniego Sobczyńskiego.

PSALM 110.

Będę ci wyznawał, Panie, wszystkiem sercem mojem: w radzie sprawiedliwych...



a temat psalmu 110 (w/g hebr. 111) wybrano opiewanie dobrodziejstw Bożych względem narodu wybranego i, trzeba przyznać, wywiązano się doskonale z założonego zadania. Jednak dziś już nie wiemy, ani nawet nie możemy się domyślić, kto był autorem ludzkim tego dziękczynnego psalmu. Niektórzy podejrzewają, że zdanie w. 9 *„posłał odkupienie ludowi swemu“*, jest przymówką do jakiegoś świeżo pamiętnego wydarzenia pośród Izraela, z którego natchniony śpiewak skorzystał dla wyrażenia mową wiązaną i podniosłym śpiewem dziękczynnego wyznania całego narodu w rzewnej modlitwie przed Panem. Wszakże nie możemy ustalić nic pewnego ani o osobie autora, ani o czasie powstania psalmu.

W tekście oryginalnym psalm 110 (hebr. 111) jest hymnem t. zw. alfabetycznym. Pierwsze wyrazy poszczególnych półwierszy rozpoczynają się kolejno od liter hebrajskich w porządku abecadłowym. W oryginale według obecnego układu pomimo 22 liter hebrajskiego alfabetu liczymy wierszy 10 zamiast 11 tylko dlatego, że w numeracji ostatnim dwom wierszom przyznano nad miarę po 3 półwiersze. Numeracja w w. 6—8 w tekście łacińskim, a więc i w polskim Wujkowym, nieco odstępuje od numeracji hebrajskiego oryginału.

Autor natchniony, zastanawiając się nad dobrodziejstwami Bożemi w ogólności i nad niektóremi znamiennemi w szczególności, a także opierając swą ufność pobożną na nieodmiennej sprawiedliwości i wierności Bożej w dotrzymaniu warun-

ków przymierza z narodem wybranym, stwierdza, że Boga należy wysławiać sercem, słowem i czynem zarówno za wspaniałe dzieła Boże, jak i za trwałe Boże przykazania.

Psalm ten dziękczynienia i wychwalania, jak zaznacza także nagłówek „Alleluja" (po polsku „Chwalcie Jahwe" czyli „Chwalcie Pana"), przedewszystkiem przywodzi na myśl dobrodziejstwa, wyświadczone przez Boga narodowi izraelskiemu według przymierza starego. Z całą jednak słusznością możemy myśli i uczucia tego psalmu przenieść na dobrodziejstwa Odkupienia, rodzajowi ludzkiemu wyświadczone przez Boga już według nowego przymierza w porządku rzeczy chrześcijańskim. Dlatego też, aby wyrazić wielką wdzięczność Panu Bogu za wszystkie dobrodziejstwa Jego, a głównie za dobrodziejstwo Odkupienia, Kościół święty wprowadził psalm niniejszy do nabożeństwa liturgicznego, umieszczając go w nieszporach na wszystkie niedziele i niemal na wszystkie uroczystości kościelne.

Dziś ludzie, jakkolwiek skwapliwie i czasem niewłaściwie korzystają z doczesnych darów Bożych, niestety, o samym Dawcy wolą nie pamiętać, o dary Boże wyższego rzędu najmniej się troszczą, a o dziękczynieniu względem Najwyższego Dobroczyńcy nader rzadko myślą. W takiej nagannej nieczułości sumienia nie można ludzi pozostawiać, lecz z obowiązku powołania kapłani winni naprowadzać serca ludzkie ku wdzięczności względem Boga. Do ożywienia tej wdzięczności w sercach zobojętniałych przewybornie się nadaje wyjaśnienie psalmu 110.

1. *Będę ci wyznawał, Panie, wszystkiem sercem mojem: w radzie sprawiedliwych, i w zgromadzeniu.*

Dosłowny i dokładny przekład polski z hebrajskiego tak się przedstawia: „Wysławiam Pana wszystkiem sercem: w naradzie rzetelnych i zgromadzeniu". Dlatego Symon w swoim przekładzie użył wyrażenia „wysławiać cię będę", a Kochanowski: „Całem cię sercem chwalić będę". Jak widzimy, Wulgata odstępuje tu od oryginału, wprowadzając zwrot modlitewny autora, względnie modlącego się, w drugiej osobie do Pana Boga, podczas gdy tekst oryginalny mówi o Bogu—Jahwe w trzeciej osobie. W następnych jednak wierszach aż do końca uniknęła już Wulgata tego zbytecznego odchylenia.

„Będę ci wyznawał". Oczywiście, jest tu mowa nie o wyznaniu wiary, nie o wyznaniu grzechów, lecz wyłącznie o wyznawaniu chwały Bożej. *„Wszystkiem sercem"*. Wysławianie

Boga wypływa z poczucia wdzięczności i z przykazania miłości Bożej. Jeżeli Boga obowiązani jesteśmy miłować z całego serca[1]), to konsekwentnie z całego serca winniśmy Bogu dzięki i chwałę wyznawać.

„W radzie sprawiedliwych". Hebr. wyraz „sod" znaczy: poufna rozmowa i przestawanie, poufałość; tajemnica zaufania; narada poufna, zebranie poufne. *„I w zgromadzeniu"*. Hebr. wyraz „eda" znaczy: gromada, zgromadzenie tłumne, zgromadzenie ludu.

Boga należy wysławiać tak na zebraniach poufnych ludzi szlachetnych, jak i na zebraniach pospolitych ludowych. Jest tu wyraźne przeciwstawienie dwu obokległych pojęć, a więc nie można łączyć obu członów w jedno nabrzmiałe pojęcie. Przeciwstawienie to zachowuje dosyć wiernie Kochanowski: „gdzie rada mędrców, gdzie cały zbór stanie".

Kaznodzieja uchwyci wewnętrzny związek wyznawania chwały Bożej i dziękczynienia z obowiązkiem miłości Pana Boga *„wszystkiem sercem"* i nawiąże ten 1 wiersz psalmu do Mojżesza i do Chrystusa, którzy ogłosili ludziom wielkie przykazanie miłości Pana Boga. U stóp Synaju rozebrzmiał do Izraela głos Boży: *Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego*[2]*)!* Minęły tysiące lat. I znowu do ludzi przemówił Mesjasz — Syn Boży: *Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego*[3]*)!* Jakże wielu, wielu ludzi słyszało i znało te słowa? Wiedzieli przecież, że to przykazanie największe, że ono obowiązuje najmocniej! A iluż ludzi spełniło je, ilu spełnia? Ze smutkiem i żalem trzeba przyznać, że nie... A tymczasem winniśmy Boga miłować, Bogu dziękować, Bogu wyśpiewywać: *Będę ci wyznawał Panie, wszystkiem sercem mojem.* Miłujące i wdzięczne serce wyrywa się do chwały Bożej i do pieśni nabożnych. Serce takie całkowicie i szczerze rozpala się do głębi świętym ogniem gorliwości. Serce miłosne i rozpalone Boga wychwala nie tylko w ukryciu, ale i jawnie, — prywatnie i publicznie, — w zaciszu domowem i w zgromadzeniu wiernych. Można wyjaśnić znaczenie pieśni nabożnych i kościelnego nabożeństwa, a miłość *„wszystkiem sercem"* oświetlić przykładami z życia świętych, jak św. Jana, św. Pawła i tylu innych.

Myśli zawarte w wierszu niniejszym dadzą się doskonale rozwinąć, jeżeli się zważy, czego się ma wystrzegać każdy chwalca Pana Boga. *„Będę wyznawał"*, nie zwracając uwagi ni na płonne obawy przed prześladowcami, ni na zawstydzenie przed szydercami, ni na żadne względy ludzkie. *„Wszystkiem sercem"*, a przeto mam usuwać roztargnienia, pokonywać niedbalstwo, dźwigać się z oziębłości, namiętności zwalczać. *„W radzie sprawiedliwych, i w zgromadzeniu":* roztropnie i ostrożnie, we właściwem miejscu i we właściwym czasie; przed bezbożnymi lub nieusposobionymi nie zawsze wypada mówić o Panu Bogu.

---

[1]) Powt. 6 5; 10 12; 11 13. [2]) Powt. 6 5. [3]) Mat. 22 37.

Uzasadnimy potrzebę wychwalania Boga z całego serca — prywatnie i publicznie, stawiając pytanie „dlaczego?“ i szukając odpowiedzi. Dlaczego wyznawać i dziękować? Bóg godzien jest tego za dobrodziejstwa... Dlaczego z całego serca? Od Boga wszystko mamy i do Boga należymy całkowicie... Dlaczego prywatnie? Obowiązek sumienia nie ustawać w chwale Bożej... Dlaczego publicznie? Zbudowanie bliźnich, wola Boża, zbawienie duszy... Pobudki te wystarczą, by nas zachęcić...

2. Wielkie sprawy Pańskie: doświadczone we wszystkiem upodobaniu jego. 3. Wyznawanie i wielmożność dzieło jego: a sprawiedliwość jego trwa na wieki wieków.

W wierszu 2 napotykamy pewną niejasność. Dosłowny przekład tekstu masoreckiego w dzisiejszym stanie wygląda tak: „Wielkie są uczynki Jahwe: pożądane wszystkim upodobaniom ich“. Symon stara się bliżej podejść do łacińskiej Wulgaty, aniżeli Wujek, stąd przekłada: „Wielkie są dzieła Pana, wyszukane według wszystkiej łaskawości jego“. Właściwie z obecnego tekstu łacińskiego należałoby przełożyć: „wyszukane na wszystkie wole jego“. Św. Hieronim przekładał: „exquirenda in cunctis voluntatibus suis — godne wyszukiwania we wszystkich wolach jego (wzgl. swoich)“, a kiedyindziej znów: „exquirenda cunctis volentibus eum — godne wyszukiwania wszystkim chcącym go“. Różnią się głównie teksty co do „upodobania“: czy to ma być upodobanie Boże t. j. wola Boża; czy też raczej upodobanie spraw Bożych, t. j. że sprawy Boże wzbudzają wielkie upodobanie do siebie, czyli zasługują na to, żeby mieć w nich upodobanie. W jednem i drugiem rozumieniu psalmista rozpływa się nad wspaniałością spraw Pańskich, w których przejawiła się wola Boża i które sobie Pan Bóg upodobał, a które ze względu na upodobanie Boże i na wspaniałość własną zasługują, żeby je badać, doświadczać, poszukiwać, gdyż wzbudzają do siebie żądzę i upodobanie.

Wiersz 3 natomiast jest jaśniejszy. Z hebrajskiego dosłownie czytamy: „Świetne i okazałe dzieło jego: a sprawiedliwość jego stoi na zawsze“. Po łacinie i u Wujka mamy rzeczowniki: „wyznanie i wielmożność“. Symon zbliża się do oryginału, kładąc przymiotniki: „chwalebne i świetne są sprawy jego“. Bóg wszystko urządza i wykonywa tak świetnie i okazale, że nawet w zmiennych i znikomych rzeczach przebija niezmienna sprawiedliwość Boża, czyli słuszność i doskonałość najwyższa i wiecznie trwała.

Oba te wiersze pouczają nas dowodnie, za co naogół należy Boga wychwalać i Bogu dziękować. Zaiste rozważanie wszelkich dzieł Bożych wprawia nas w upodobanie do nich i w podziw nad ich wspaniałością, a zarazem naprowadza nas ku podziwianiu samego Pana Boga, jako że one są tylko odbiciem doskonałości i sprawiedliwości Bożej.

W następnych wierszach przejdziemy do niektórych ważniejszych przejawów Bożej sprawiedliwości.

Dla kaznodziei wiersze te dostarczają obfitego materjału, osobliwie gdy się weźmie do pomocy analogiczne teksty z innych miejsc Pisma świętego.

Wszelkie dzieła Boże są: wielkie, według woli Bożej, godne podziwu, przejawy sprawiedliwości Bożej... Wielkie. U Boga niema różnicy między rzeczami dużemi a drobnemi, cennemi a podłemi; we wszystkich widnieje ślad wielkiego Twórcy, wszystkie są zarówno wielkie. I ziarnko piasku jest wielkiem, bo jest dziełem wielkiego Boga. I nad ziarnkiem piasku głowi się rozum ludzki, a trudno mu wyśledzić przyczynę, zbadać istotę, wypowiedzieć wielkość dzieła Bożego. *I zrozumiałem, iż wszystkich uczynków Bożych żadnej przyczyny wynaleźć człowiek nie może*[1]. *Wszystkie rzeczy trudne: nie może ich człowiek wymówić*[2]. *Wielkie sprawy Pańskie...* Według woli Bożej. Jak mu się podobało, tak wszystko urządził. Wszystkie dzieła Boże, nawet obdarzone wolną wolą, wypełniają wolę Bożą, choćby niedobrowolnie. *Zrządzeniem twojem dzień trwa: albowiem tobie wszystko służy*[3]. *Doświadczone we wszystkiem upodobaniu jego...* Godne podziwu. Podziwiamy w stworzeniach Bożych piękno, ład, porządek, zgodę. Dopatrujemy się w nich śladu myśli Bożej, podobieństwa odległego do ich Stworzyciela. *Dziwne są sprawy samego Najwyższego*[4]. *Wyznanie i wielmożność dzieło jego...* Przejawy sprawiedliwości Bożej. W dziełach Bożych odbija się mądrość Boża, moc, świętość, miłosierdzie, sprawiedliwość. Poznając stworzenia, poznajemy pośrednio Stworzyciela. *Z wielkości bowiem ozdoby i stworzenia jaśnie stworzyciel tych rzeczy poznany być może*[5]. *Sprawiedliwość jego trwa na wieki wieków...*

Możemy wykazywać wiernym, jak bardzo rozważanie dzieł Bożych rozpala ogień miłości w sercach. Skąd to pochodzi, że tyle ludzi nie kocha Boga, niewdzięcznem sercem przechodzi obok kościoła, obok tabernakulum? Skąd to pochodzi, że ludzkie języki nie zaśpiewają chwały Stworzycielowi, podczas gdy nawet nierozumna ptaszyna wyśpiewuje Mu chwałę, świergocąc ku obłokom? Mają oczy, a nie widzą wspaniałości dzieł Bożych! Mają uszy, a nie słyszą głosu stworzeń, wysławiających Pana Boga! Tu na przykładach kilku należy dowieść obrazowo, że *„wyznanie i wielmożność dzieło Jego.. wielkie sprawy Pańskie“*. A na zakończenie zachęcić. Czy mamy dłużej zwlekać, żeby nie wtórować psalmiście w wyznawaniu chwały Bożej i w dziękczynieniu Panu Bogu? Czy

1) Ekle. 8^{17}. 2) Ekle. 1^{8}. 3) Ps. 118^{91}. 4) Ekli. 11^{4}. 5) Mąd. 13^{5}.

zamkniemy serce nasze na tę miłość i na tę sprawiedliwość, jaka do nas przemawia ze wszystkich dzieł Bożych na niebie i na ziemi? Nie, bo byłoby to głupotą i niesprawiedliwością. *Będę ci wyznawał, Panie,* jak jesteś dobry! *Będę ci wyznawał, Panie,* jak jesteś sprawiedliwy! *Będę ci wyznawał, Panie,* jak jesteś wielki! Wielki w dziejach! Wielki w miłości! *Wielkie sprawy Pańskie!...*

4. Uczynił pamiątkę dziwów swoich, miłosierny a litościwy Pan. 5. Dał pokarm tym, którzy się go boją. Pamiętać będzie wiecznie na testament swój.

„Miłosierny a litościwy“ po hebrajsku „hanum w'rahum“ dosłownie należałoby przełożyć „łaskawy i miłosierny“. Odcień hebr. wyrażenia mamy u Kochanowskiego: Pan dobrotliwy, Pan to miłosierny. Pan Bóg czyni niekiedy rzeczy dziwne i cudowne, które ze względu na niezwykłe wrażenie przechowują się, a przynajmniej powinny się przechować we wdzięcznej ludzkiej pamięci. Tak w zwykłym porządku spraw Bożych, jak również w niezwykłych dziełach cudownych, każdy może i winien dojrzeć, że Bóg jest łaskawym i miłosiernym. Pamięć o dobrodziejstwach Boga łaskawego i miłosiernego winna się utrwalać z roku na rok w uroczystościach pamiątkowych i w opowieściach nabożnych przechodzić z pokolenia na pokolenie. Cudownych dobrodziejstw Bożych doświadczył naród Izraela, a ich przypomnieniem nieustannem były uroczystości doroczne. I my chrześcijanie podobnież w szeregu uroczystości kościelnych rozpamiętywamy cudowne dobrodziejstwa Boga — Chrystusa. Nie jest wykluczonem, że autor psalmu unosi się tu wdzięcznem uczuciem ku Panu Bogu za jakieś świeże dowody cudownej opieki Bożej nad narodem.

„Dał pokarm...“ Osobliwym pokarmem na wieki pamiętnym w dziejach Izraela była cudowna manna na pustyni. Zapewne mowa tu ogólnie o pożywieniu powszedniem na podtrzymanie zdrowia ciała, a względnie także i o pożywieniu duchowem; jednego i drugiego nie poskąpi Pan Bóg swoim wiernym czcicielom, którzy się Go boją.

„Na testament swój“. Właściwie hebr. „brit“ oznacza ściśle przymierze, i w tem też znaczeniu prawie wszędzie Wulgata podsuwa „testamentum“. Symon przywraca „na przymierze swe“. Zawarłszy przymierze z narodem wybranym, Bóg łaskawy i miłosierny tyle cudownych dobrodziejstw wyświadczył Izraelitom i wciąż jeszcze wyświadcza, że mogą być całkiem pewni Jego wiecznie pamiętliwej opieki. Z większą jeszcze słusznością Bogu zaufać mogą wyznawcy nowego przymierza i nowego testamentu.

Uczynił pamiątkę dziwów swoich. Wszystkie dzieła Boże są wielkie i wspaniałe. Ale, na co codzień patrzymy i z czego dzień w dzień korzystamy, łatwo nam powszednieje i nie robi na nas wrażenia. Dlatego *miłosierny a litościwy Pan* niekiedy udziela ludziom cudów, aby dobitnie pokazać nam swą wszechmoc, miłosierdzie, mądrość, sprawiedliwość. Cuda czyli dziwy Boże pozostają dłużej w ludzkiej pamięci. Cudowne wypadki w dziejach Izraela — w dziejach chrześcijaństwa — wśród danego społeczeństwa — w życiu tej lub innej osoby. Życzeniem Boga miłosiernego jest, żeby ludzie przechowali wdzięczną pamięć o cudach Bożych, a w ten sposób pamiętali o Bogu — Dobroczyńcy. *Będę pamiętał na dziwy twoje od początku* [1]). Do dobrodziejstw i cudów dawnych Bóg przydaje świeże cuda i dobrodziejstwa, a w ten sposób odnawia w sercach ludzkich pamięć o dawnych. O dobrodziejstwach Bożych ludzie powinni pamiętać nietylko w danej chwili, ale ciągle i zawsze. *Miłosierdzia Pańskie na wieki wyśpiewywać będę* [2]). Ze względu na pamięć o najważniejszych cudach i dobrodziejstwach Bożych obchodzili Izraelici uroczystości doroczne, i my podobnież obchodzimy co roku uroczyste święta kościelne. *Pamiętajcież na ten dzień, któregoście wyszli z Egiptu* [3]). Na zakończenie zebrać myśli i uczucia, i nauczyć wiernych, jak mają za pamięć Bożą odwzajemniać się wdzięczną pamięcią zawsze, a szczególniej w dnie uroczyste.

Dał pokarm tym, którzy go się boją. Wielką wdzięczność jesteśmy winni Najwyższemu Żywicielowi wszystkiego stworzenia. Bóg wszystkim udziela pokarmu, a o nikim nie zapomina. Nie tylko dobrzy, którzy się go boją, doznają dobrodziejstw Bożych, ale nawet i źli, którzy zuchwale nie chcą się go bać. Sam Chrystus świadczy o Ojcu niebieskim, *który czyni, że słońce jego wschodzi na dobre i złe, i spuszcza deszcz na sprawiedliwe i niesprawiedliwe* [4]). Wśród ludu Izraela na pustyni nie wszyscy byli godni i dobrzy, a jednak, jak oświadczyli Nehemiasz i całe zgromadzenie, *manny twojej nie odjąłeś od ust ich, i wodę dałeś im w pragnieniu* [5]). Od pokarmu doczesnego dla ciała przejdzie kaznodzieja umiejętnie do pokarmu dla duszy na żywot wieczny. *Trapił cię niedostatkiem, i dał ci pokarm mannę, którejeś nie znał ty i ojcowie twoi: aby ci okazał, iż nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkiem słowem, które wychodzi z ust Pańskich* [6]). Pokarmem duszy słuchanie słowa Bożego... pokarmem duszy Chleb Niebieski, Najświętszy Sakrament. Którzy się Boga boją, ci mają pokarm ten na zbawienie, i tylko tym pokarm ten wychodzi na zdrowie. Za słowo Boże i za Najśw. Sakrament mamy być wdzięczni Panu Bogu, żyjąc wiernie w bojaźni Bożej...

Można też ten sam motyw rozwinąć w przemówienie o chlebie dwojakim: powszednim dla ciała i Komunji św. dla duszy. Przedstawiając różne sposoby, któremi Pan Bóg troszczy się o nasze utrzymanie, powracać będziemy wciąż do stwierdzenia: *Miłosierny a litościwy Pan.* A wśród warunków potrzebnych ze strony czło-

---

1) Ps. 76.12. 2) Ps. 88.2. 3) Wyj. 13.3. 4) Mat. 5.45. 5) Ezd. 9.20. 6) Powt. 8.3.

wieka, by godzien był chleba Bożego, uwydatnimy bojaźń Bożą, szczególnie w odniesieniu do Najśw. Sakramentu. Byliśmy jeszcze mali i słabi, nie rozumieliśmy jeszcze trudów życiowych, a Bóg już nam podawał Chleb Anielski: *Dał pokarm tym, którzy się Go boją...* Później młodociana dusza, w porywie namiętności, narażała się na niebezpieczeństwo utraty wiary i niewinności, a Bóg jej nie opuścił: *Dał pokarm tym, którzy się Go boją...* Nadchodzi ostatnia godzina — człowiek schodzi z tego świata — Bóg miłosierny a litościwy nachyla się nad umierającym i podaje mu Chleb żywota na drogę wieczności: *Dał pokarm tym, którzy się Go boją...*

Pamiętać będzie wiecznie na testament swój. Można przeprowadzić porównanie przymierza Bożego z Izraelitami czyli Starego Testamentu, a przymierza Bożego z chrześcijanami czyli Nowego Testamentu; i wykazać, że Pan Bóg wiernie dotrzymuje warunków przymierza czyli „pamięta wiecznie na testament swój", podczas gdy ludzie często łamią przymierze z Panem Bogiem. Izraelici dobrowolnie zerwali przymierze z Bogiem, a Bóg odrzucił naród Izraelski i powołał do zawarcia nowego przymierza inne narody. Testament Nowy o wiele przewyższa Stary Testament.

Można również oba wiersze 4 i 5 psalmu przystosować do wzajemnych zobowiązań Boga a każdego człowieka. Bóg wchodzi w przymierze z każdym człowiekiem zosobna. Bóg niejako zobowiązuje się swą dobrocią i miłosierdziem, że nie przestanie opiekować się człowiekiem, nawet mu nieraz cudów udziela, dostarcza wszelkiego pokarmu dla ciała i dla duszy, — wciąż o nim pamięta. Warunkom ze strony Boga muszą odpowiedzieć warunki ze strony człowieka, gdyż wszelkie przymierze musi być obustronne. Człowiek tedy winien choć cokolwiek odwzajemnić się wypełnianiem wiernem wszystkich obowiązków stąd wypływających. Bóg uczynił pamiątkę dobrodziejstw swoich: służbą Bogu pamiątkę niech uczyni człowiek. Miłosierny a litościwy Pan: człowiek niechże będzie wdzięczny i wierny. Bóg daje pokarm: człowiek niech odda serce. Na przymierze z człowiekiem Bóg pamięta wiecznie: zawsze niech pamięta człowiek na przymierze z Bogiem. Przymierze Boga z człowiekiem na ziemi rozwinie się kiedyś w doskonałe przymierze Boga z człowiekiem w niebie, a to przymierze już najprawdziwiej będzie ścisłem, nierozerwalnem, wiecznem.

6. Moc uczynków swoich oznajmi ludowi swemu. 7. Aby im dał dziedzictwo pogan. Uczynki rąk jego prawda i sąd.

W hebrajskim języku między „goim" t. j. między narodami wyróżnia się „am" t. j. lud wybrany Izraela. Tu w psalmie tedy po polsku należy rozumieć „dziedzictwo narodów", jak dokładnie mamy po łacinie „hereditatem gentium".

Przymierza z ludem swoim Pan Bóg dotrzymuje wiernie, okazując mu swem postępowaniem wszechmocną potęgę. Lud

Izraela, wyróżniony od innych narodów, wchodzi do Ziemi Obiecanej, usuwając stamtąd poprzednich dziedziców. Narody Chanaanu zasłużyły sobie występkami swemi na wydziedziczenie i na zagładę, a dziedziczną ziemię ich oddał Wszechmogący ludowi Izraela. Cokolwiek Bóg czyni, musi się zgadzać z prawdą i sądem właściwym; tak i w tym wypadku Pan Bóg dobrze rozsądził, a nikt nie ma prawa na Boga się uskarżać.

Moc uczynków swoich oznajmi ludowi swemu. Izraelici wciąż byli świadkami mocy uczynków Bożych: wyprowadził ich Bóg z Egiptu, — rozdzielił morze — wskazywał im drogę — pobił wojska nieprzyjaciół — poddał królów Chanaan — w nowej ziemi ich osiedlił. Tembardziej my chrześcijanie jesteśmy świadkami mocy uczynków Bożych: Bóg nas wyprowadza z niewoli szatana — chrztu nam udziela — drogę dobrego życia wskazuje — broni od grzechu w Sakramentach św. — poddaje pod opiekę Kościoła — chce nas w niebie osiedlić. Jeśli Izraelici byli ludem Bożym wybranym, to my tem bardziej jesteśmy *rodzaj wybrany,... naród święty, lud nabycia...* [1])

Aby im dał dziedzictwo pogan. Ładnie się da rozwinąć porównanie Ziemi Obiecanej z Niebem. Co jest większe: Ziemia Obiecana czy niebo? Co jest większe, czy owa ziemia mlekiem i miodem płynąca, czy niebo z nadmiarem szczęścia niewypowiedzianego w Bogu?.. Posłuchajcie co Bóg uczynił, aby lud wybrany wprowadzić do Chanaanu! Uczynił przymierze z Izraelem i obiecał wprowadzić go do tej ziemi. Co więcej? Rozdzielił morskie fale do przejścia. Czy już wszystko? Nie; rozgromił zastępy wrogów, zburzył twierdze, wygładził narody, — dał ludowi swemu dziedzictwo narodów... Tyle uczynił Pan Bóg dla Chanaanu ziemskiego, a dla niebieskiego co? Bez porównania więcej, o wiele więcej... Czego Bóg nie uczynił, aby nas wprowadzić do nieba? Betlejem woła: On był małem dziecięciem... Nazaret woła: On był 30 lat posłuszny... Getsemane woła: On był smutny aż do śmierci... Kalwarja woła: On umarł na krzyżu... Czegóż jeszcze nie uczynił?...

Aby im dał dziedzictwo pogan. Którzy się spodziewają wielkiego dziedzictwa w świecie: 1) starają się przypodobać dawcy; 2) lękają się niespodzianki; 3) myślą wciąż o spadku. My chrześcijanie spodziewamy się wielkiego dziedzictwa w niebie, i dlatego powinniśmy: 1) przypodobać się Panu Bogu; 2) lękać się odrzucenia; 3) myśleć wciąż o niebie. — Św. Piotr mówi o naszem powołaniu *„ku dziedzictwu nieskazitelnemu, i niepokalanemu, i niezwiędłemu, na niebiesiech dla was zachowanemu“* [2]). U św. Pawła czytamy: *„abyście chodzili godnie Bogu we wszem się podobając“* [3]). Mędrzec Pański się modli: *nie odrzucaj mię od służebników twoich“* [4]). Upomina Apostoł: *„co wzgórę jest, miłujcie, nie co na ziemi“* [5]). Od spełnienia tych warunków zależy nasze niebieskie spadkobranie.

---

1) 1 Piotr. 2 9. 2) 1 Piotr. 1 4. 3) Kol. 1 10. 4) Mąd. 9 4. 5) Kol. 3 2.

Uczynki rąk jego prawda i sąd. Kaznodzieja może wykazać na dziejach Izraela, że Pan Bóg obietnic dotrzymuje rzetelnie, karze grzeszników i wynagradza cnotliwych. W tych wyrokach i uczynkach Bożych przejawia się prawda i sąd. Tak samo we wszystkich wyrokach i dziełach Bożych. I my również mamy postępować według prawdy i dobrego rozsądzenia. Nie narażajmy się na kary Boże, owszem zbierajmy zasługi na nagrodę, a Bóg rzetelnie dotrzyma nam obietnic; zajaśnieje nam prawda w niebieskiem szczęściu, do którego się dostaniemy na mocy miłosiernego sądu Bożego...

8. Pewne są wszystkie przykazania jego: utwierdzone na wieki wieczne, uczynione w prawdzie i w prawości.

Dosłownie należało przełożyć z hebr.: „Wierne są wszystkie zarządzenia jego: utwierdzone na zawsze na wieki, uczynione w prawdzie i rzetelności“. Wprowadziwszy lud wybrany na dziedzictwo do ziemi obiecanej, dał mu Pan Bóg prawo czyli zbiór zarządzeń, rozporządzeń, przykazań. Prawo to prawdziwie było wierne bez narażania na pobłądzenie i trwałe bez obawy odmian zasadniczych; wierne, bo oparte na prawdzie Bożej, — trwałe, bo zbudowane na rzetelności Bożej. Tem bardziej wszystko to stosuje się do prawa Chrystusowego.

Kaznodzieja na poprzednim i obecnym wierszu wykaże, że prawda i sąd czyli prawość, przejawiają się zarówno w uczynkach Bożych i w przykazaniach Bożych. *„Uczynki... prawda i sąd“.* — *„Przykazania... w prawdzie i w prawości“.* Rozwinięcie myśli pójdzie już łatwo i gładko.

Dobrem też będzie porównanie zarządzeń ludzkich z zarządzeniami Bożemi. Zarządzenia ludzkie mogą być zwodnicze — pogwałcone — niesprawiedliwe. Zarządzenia Boże przeciwnie: nikogo nie zwiodą — muszą być zawsze zachowane — zawsze są sprawiedliwe.

Człowiecze! jeżeli chcesz, aby ci się dobrze działo, słuchaj prawa Chrystusowego, a na tem dobrze wyjdziesz. Może wątpisz, jaką iść drogą, jak postępować? Drogą twoją niech będzie prawo Jezusowe — ono cię podtrzyma na drodze życia, abyś nie upadł, bo *pewne są wszystkie przykazania Jego*. .

Może nie dowidzisz, którędy masz iść? Światłem twojem niech będzie prawo Jezusowe — ono cię oświeci w postępowaniu, abyś się nie zabłąkał, bo wszystkie przykazania Jego są *uczynione w prawdzie i prawości*... Może ci brakuje spokoju, zadowolenia, szczęścia w życiu? Życiem i szczęściem twojem niech będzie prawo Jezusowe — ono cię uszczęśliwi i tu na ziemi i później w przyszłem życiu, abyś doszedł nareszcie do spokoju i zadowolenia, bo wszystkie przykazania Jego są *utwierdzone na wieki wieczne*... Rozszerzyć tylko i zaokrąglić potrzeba ten krótki zarys myśli i uczuć, i obrazami życiowemi wypełnić, a śliczne będzie przemówienie.

9. Posłał odkupienie ludowi swemu: postanowił na wieki testament swój. Święte i straszne imię jego.

„Testament" rozumieć należy „przymierze" tak samo, jak w wierszu 5. Wyzwolił Pan Bóg wybrany lud z niewoli Egipskiej i u stóp góry Synai zawarł z nim wieczyste przymierze. We wszystkich wielkich i przedziwnych uczynkach Bożych poznali Izraelici święte i straszne imię Jego. Przez Chrystusa znowu w nierównie doskonalszym stopniu Boży lud chrześcijański otrzymał odkupienie z niewoli szatańskiej, stwierdzone nowem przymierzem Boga z ludźmi na wieki, czyli nowym testamentem. Wyznawcy Chrystusowi jeszcze bardziej, aniżeli Izraelici, poznali święte i straszne imię Boże.

Posłał odkupienie ludowi swemu. Należy przeprowadzić udatnie analogję między odkupieniem Izraela — z Egiptu — przez Mojżesza — a odkupieniem całego świata — ze służby djabelskiej — przez Chrystusa... Na pograniczu obu przymierzy — testamentów za odkupienie dziękuje Panu Bogu św. Zacharjasz, ojciec św. Jana Chrzciciela: *„Błogosławiony Pan Bóg Izraelski, iż nawiedził i uczynił odkupienie ludu swego"* [1]). Dla nas stąd nauka, jak mamy Panu Bogu dziękować i jak korzystać z wielkiego dobrodziejstwa odkupienia.

Święte i straszne imię jego. Dosyć mamy niezbitych dowodów, że imię Boże, czyli majestat Boży, jest święte i straszne. Dowody te spotyka się na każdym kroku w dziejach Izraela. Dowody te znajdujemy obficie w Nowym Testamencie. Dowodów tych dostarczą nam wogóle dzieje ludzkości. Dowodów tych poszukajmy we własnem życiu. Święte imię wzbudza zaufanie do miłosierdzia Bożego. Straszne imię napełnia obawą sprawiedliwości Bożej. Bóg z nami zawarł przymierze wiekuiste: miejmy tedy zaufanie do miłosierdzia Bożego, bo imię Jego święte; obawiajmy się jednak sprawiedliwości Bożej, bo imię Jego straszne! Uwielbiając święte i straszne imię Boże, zasłużymy sobie na spółuwielbienie ze świętymi w niebie. Dobry chrześcijanin nie potrzebuje lękać się strasznego imienia Bożego, lecz owszem świętemu imieniu Bożemu zaufać, a święte i straszne imię Boże doprowadzi go do zbawienia.

10. Początek mądrości bojaźń Pańska. Wyrozumienie dobre wszystkim, którzy je czynią: chwała jego trwa na wiek wieku.

„Wyrozumienie dobre wszystkim, którzy je czynią". Polskie „wyrozumienie" dokładniej oddaje hebr. „sechel", aniżeli „intellectus" łacińskie. *„Którzy je czynią".* „Je" w liczbie mnogiej, jak łacińskie "ea" można odnieść nieco wstecz do „przykazania

1) Łuk. 168.

jego“ w w. 8. albo też raczej bezpośrednio do mądrości i bojaźni Pańskiej. „*Chwała jego*“ należy rozumieć o chwale Bożej, względnie o wychwalaniu Boga przez człowieka, będącego w bojaźni Bożej; niektórzy rozumią jeszcze, że Pan Bóg chwali takiego człowieka, który mądrze boi się Pana Boga. Kochanowski jeszcze dalej przesunął myśl oryginału. „Ci, co z niej biorą wzór na życia ziemi, będą od wszystkich wiecznie chwalonymi“. U Symona mamy dosyć wolny przekład. „Rozumu jasnego nabiorą wszyscy, którzy ćwiczą się w niej“.

Na pierwszy rzut oka wydaje się, jakoby wiersz niniejszy nieskładnie był przyczepiony do poprzedniego tekstu. Tymczasem jednak po pewnem zastanowieniu widzi się ścisły związek między wierszami poprzedniemi a niniejszym. Już zdanie o świętem i strasznem imieniu stanowi udatne przejście tak, że egzegeci wątpią przy podziale psalmu na człony, czy wyrażenie *„święte i straszne imię jego“* zaliczyć do poprzednika, czy też do następnika. W całym psalmie autor z pełni wdzięcznego serca wychwala dziwne sprawy Boże. Wdzięczne serce odwzajemnia się Bogu miłością i czcią świętego i strasznego Imienia Bożego. Tym, którzy Boga się boją, miłują i czczą, nie szczędzi Bóg dobrodziejstw swoich. Kto tak postępuje w bojaźni Bożej, ten wchodzi na dobrą drogę, czyli rozpoczyna mądrze postępować. Dlatego okazuje się, że bojaźń Boża jest początkiem mądrości. To wszystko trzeba dobrze wyrozumieć, zalecenia mądrości i bojaźni Pańskiej wypełniać, a oddawać całem sercem chwałę Bogu, by mieć kiedyś udział w Jego wiecznej chwale. Od wyznawania chwały Bożej rozpoczął i na wyznawaniu chwały Bożej psalmista kończy wylew swego dziękczynnego uczucia, — a w ten sposób bardzo ładnie zaokrągla się i zamyka wokoło psalm niniejszy.

Kogokolwiek się zapytać, czy sam siebie uważa za mądrego, gotów się jeszcze obrazić, że powątpiewamy o mądrości jego. Na świecie nikt się nie chce przyznać, że może nie jest mądrym. Gdyby każdemu wierzyć, jak o sobie powiada, to niema głupich na świecie, a są tylko sami mądrzy. Czy naprawdę tak jest? Dobrzeby było, żeby naprawdę było tak! Niestety, smutne doświadczenie powiada, że jest całkiem inaczej... Czy się wszyscy ludzie boją Pana Boga? Czy szanują święte i straszne imię Jego?.. Przykłady życiowe... A przecież *początek mądrości bojaźń Pańska...* Kto się Boga nie boi, ten nawet nie zaczął być mądrym, ten jest bardzo głupi i bardzo szkodzi samemu sobie. A kto się Boga boi, ten dopiero zaczyna być mądrym. ale najmądrzejszym jeszcze nie jest, i musi być bardzo ostrożnym, żeby nie zgłupiał. Według Hioba cierpiącego, Pan Bóg *rzekł człowiekowi: Oto bojaźń Pańska, ta jest mądrość;*

a wiarować się złego, rozum[1]). W księgach Mądrości czytamy często. *Początek mądrości, bojaźń Pańska...*[2]) *Bojaźń Pańska, umiejętne nabożeństwo...*[3]) Bojaźni Bożej domagał się od Izraelitów Mojżesz w Starym Zakonie. *A teraz, Izraelu, czegoż Pan Bóg twój żąda od ciebie, jedno abyś się bał Pana Boga twego, a chodził w drogach jego...*[4]) Bojaźń Bożą przypomina chrześcijanom Paweł w Zakonie Nowym. *Z bojaźnią i ze drżeniem zbawienie wasze sprawujcie...*[5]) Oto prawdziwa mądrość, a raczej tylko początek mądrości: Boga się bać, a służyć Bogu...

Zapominamy często o świętości i majestacie Imienia Bożego. A wszakże wszelkie stworzenie i wszelkie wypadki wciąż nam przypominają, że wielkie są sprawy Pańskie. Gdybyśmy bardziej pamiętali, że święte i straszne Imię Boże, lepiejbyśmy na tem wyszli. Kto chce mieć przymierze z Bogiem, niech szanuje majestat Imienia Bożego, a niech się utrzymuje w świętej bojaźni, żeby Pana Boga nie obrazić. *Z bojaźnią i ze drżeniem zbawienie wasze sprawujcie...*

Różne są myśli i troski człowiecze. Jedni mówią o sprężynach polityki... drudzy przemyśliwają nad robieniem majątku... innych ambicja popycha do ubiegania się o honory... ci zajmują się badaniem świata... tamci znowu obmyślają zaspokojenie gardła i brzucha... A wszystkim się zdaje, że mają dobre wyrozumienie... Jest to jednak wyrachowanie złe—zawodne—szkodliwe... wyrozumienie złe—błędne—głupie... jest to raczej ogłupienie, a nie wyrozumienie. W psalmie tym uczymy się prawdziwego wyrozumienia, wyrozumienia dobrego. *Wyrozumienie dobre wszystkim, którzy je czynią,* to znaczy, wszystkim, którzy czynią bojaźń Bożą, czynią dobry początek mądrości, czynią przykazania Boże...

Chwała jego trwa na wiek wieku. Chwała ludzka szybko przemija i gaśnie. Chwała u ludzi znika za lada powiewem fortuny. Na takiej chwale nie można nic zakładać, ani ubezpieczać. *Jako proch od wichru porwany z bojowiska, i jako dym z dymnika*[6]). Natomiast chwała Boża trwa na wieki. *Niebiosa rozpowiadają chwałę Bożą*[7]). *Pełna jest wszystka ziemia chwały Jego*[8]). I my winniśmy mieć udział w chwale Bożej. Mamy w świętej bojaźni — wraz z niebem i ziemią — Boga chwalić. *Bojaźń Pańska chwała...*[9]) A w chwaleniu Boga nie wolno nam ustawać! A stąd sami zasłużymy u Boga na pochwałę. *Wielka jest chwała naśladować Pana*[10]). I godni będziemy chwalić Boga i mieć u Boga chwałę nieustannie — na wieki!

Psalm 110 — to jedno podniosłe dziękczynienie Panu Bogu — doskonale się da wyłożyć w jednem przemówieniu, a napewno przejmie serca wiernych rzewnem uczuciem dzięki za wszystkie dobrodziejstwa Boże. Można też za motywy do kazań brać poszczególne wiersze czy dłuższe urywki psalmu.

---

1) Job. 28 28. 2) Prz. 1 7. Ekli. 1 16. Prz. 9 10. 3) Ekli. 1 17. 4) Pawł. 10 12. 5) Fil. 2 12. 6) Oz. 13 3. 7) Ps. 18 2. 8) Iz. 6 3. 9) Ekli. 1 11. 10) Ekl. 24 38.

I. Wdzięczność względem Boga wykazuje się: 1. w pochwałach i w pieniach; 2. w miłosnej szczerości; 3. publicznie wobec zgromadzenia wiernych. II. Do takiej wdzięczności zachęcają nas wszystkie dzieła Boże: 1. bo w nich odbijają się zamierzenia woli Bożej; 2. bo one kierują uwagę naszą ku Panu Bogu. III. Do takiej wdzięczności pobudzają nas niektóre osobliwe dzieła Boże, w dziejach Izraela, jak: 1. pożywienie na puszczy; 2. oddanie ziemi obiecanej; 3. zawarcie przymierza. A więc początkiem mądrości bojaźń Boża, a rozumne zachowanie przykazań Bożych prowadzi do chwały wiecznej.

Boga należy wychwalać za to, że 1. wyzwolił lud swój; 2. dał mu przymierze i prawo; 3. a tak dotrzymał przyrzeczeń. Chwalmy więc Boga zawsze w bojaźni i z wyrozumieniem!

Chwała i dziękczynienie bądź Bogu: 1. za wszystkie dzieła; 2. i za wszystkie przykazania!

Dziękować mamy Bogu za wszystko, co nam uczynił, a osobliwie za Odkupienie, i z wdzięczności wiernie wypełniać prawo Boże.

Psalm 110 odmawia się bardzo często w nieszporach niedzielnych i świątecznych. Na schyłku dnia przypominamy sobie obowiązek wdzięcznej służby Panu Bogu i rozpromieniamy się nadzieją przyszłej chwały po zachodzie ziemskiego żywota.

Niedzielna antyfona do psalmu, z 2 w. wzięta: *„Wielkie sprawy Pańskie: doświadczone we wszystkiem upodobaniu jego“*, dobrze nam posłuży do uszeregowania na jej tle myśli i uczuć całego psalmu. Wszystkie sprawy Boże są wielkie, a przedewszystkiem pożywienie ciała i duszy, dziedzictwo narodów, przykazania, odkupienie... I nasze sprawy Bogu będą się podobać, jeżeli przez bojaźń i cześć Bożą dojdziemy do dobrego wyrozumienia... Doświadczeni i pewni Bożego upodobania pójdziemy chwalić wielkie sprawy Pańskie w niebie na wieki!

Do drugich nieszporów na Boże Narodzenie Kościół św. na czoło psalmu wysuwa w. 9 jako antyfonę: *„Posłał Pan odkupienie ludowi swemu: postanowił na wieki testament swój“*. Bóg Ojciec na odkupienie ludowi swemu posyła Swego Syna, który ma ustanowić nowe przymierze, nowy testament na wieki. Tekst nadaje się również na inne uroczystości Pańskie, w których można podkreślić tajemnicę Odkupienia, wprowadzając warjanty stosownie do danej uroczystości.

Na uroczystość Bożego Ciała mamy antyfonę z psalmu w w. 4—5 i 9: *„Litościwy Pan dał pokarm tym, którzy się go boją: postanowił na wieki testament swój“*. Najśw. Sakra-

ment jest pokarmem Bożym dla duszy ludzkiej; jest też najmilszym testamentem Chrystusowym. Jeden i drugi wzgląd razem czy zosobna zdolny jest pobudzić nas do wielkiej wdzięczności względem Boga Chrystusa i do godnego przyjmowania Komunji świętej. Pokarmem takim zasileni dojdziemy do Bożej chwały. Zaopatrzeni w taki testament, zdobędziemy dziedzictwo wiekuiste.

Na uroczystość Imienia Jezus możemy wykorzystać z w. 9.: *„święte i straszne imię jego"*.

Psalm 110 ożywi wdzięczność naszą za wszystkie dobrodziejstwa, jakieśmy otrzymali od Boga w Trójcy Świętej Jedynego, jeżeli psalmu tego użyjemy do kazania w uroczystość Trójcy Przenajświętszej.

Razem z Kościołem świętym i ze wszystkimi Świętymi w niebie dziękować będziemy Panu Bogu słowami psalmu 110 w dnie uroczyste Poświęcenia Kościoła, Wszystkich Świętych, św. Aniołów, Apostołów, Męczenników, Biskupów i Wyznawców. Święci w niebie już Panu Bogu dziękują w chwale, bo sobie na to zasłużyli przez bojaźń Bożą, przez wierną a mądrą służbę Bożą, — a my?...

PEDAGOGIKA W KAZANIU.

Chociaż kaznodziejstwo katolickie w swem założeniu, przedmiocie i celu ma pierwiastek boski, jednak przez ludzi i dla ludzi sprawowane, musi również uwzględniać pierwiastek ludzki, może więc i powinno korzystać z rozwoju i zdobyczy nauk świeckich.

Kaznodziejstwo ma podwójne zadanie: nauczanie prawd wiary i wychowanie swych słuchaczy *in plenitudinem Christi,* na dobrych chrześcijan. Kaznodzieja więc — to pedagog-nauczyciel. Aby się dobrze wywiązał ze swego zadania, winien oddać na usługi Słowa Bożego świetny rozwój dzisiejszej dydaktyki i pedagogiki. Znajomość tej nauki, jej zastosowanie do kazania, odda mu wprost nieobliczalne usługi.

Trudno na tem miejscu robić drobiazgową paralelę między pedagogiką i kaznodziejstwem i wykazywać szczegółowo, jak ścisły związek zachodzi między niemi; wskażemy więc tylko na najważniejsze postulaty pedagogiki współczesnej, które należałoby koniecznie w kaznodziejstwie brać pod uwagę.

1. Pedagogika dzisiejsza w swej ogólnej części mówi o celu wychowania i o jego czynnikach: środkach i metodach wychowawczych. Ogólny cel kaznodziejstwa: szerzenie Królestwa Bożego, zbudowanie dusz zapewne kaznodzieje mają stale na uwadze. Ale przydałoby nam się na cel szczegółowy kazania więcej zważać, jasno go sobie wytknąć, konsekwentnie do niego zmierzać. Dzięki temu uniknęlibyśmy rozwlekłości, powtarzań, kołowania niepotrzebnego i wypływającej z tego wszystkiego niejasności. Wiadomo też, że ogólnikowe moralizowanie w rodzaju: bądźcie czy bądźmy pobożni, kochajmy Pana Boga, nie grzeszmy i t. p. nikogo nie nawróci, nie będzie pobudką do zbawiennych postanowień. Wygląda to banalnie, niestety bardzo często o tej prawdzie się zapomina, że kaznodzieja winien mieć jasno, konkretnie wytknięty cel kazania: co chce przez nie osiągnąć, czy zachęcić do jakiejś cnoty, czy zwalczyć pewną wadę. Siłę przekonania, praktyczność życiową, jasność, zwięzłość i apostolską gorliwość może mieć kazanie tylko wtedy, gdy kaznodzieja jasno zdaje sobie rację z tego, co chce powiedzieć, jeżeli słowem szczegółowo wytknął sobie cel kazania.

2. Pedagogika mówi następnie o środkach wychowawczych, których wymienia kilkanaście, jak: przykład, przyzwyczajenie, nakaz, zakaz, nadzór, upomnienie, prośba, zachęta, pochwała, nagana, groźba, kara i nagroda. Zapewne nie wszystkie one mogą być żywcem stosowane w kaznodziejstwie, ale kilka zbawiennych zasad dla nas możemy z nich wyciągnąć. Tak np., że dzieło wychowania chrześcijańskiego, utrwalania Królestwa Bożego w duszach nie dokonuje się odrazu, w jednej chwili, że jest rzeczą bardzo złożoną, zależną od wielu czynników; musimy do tego przez długi czas słuchaczy przyzwyczajać, wdrażać, a odzwyczajać od czynów przeciwnych charakterowi chrześcijańskiemu. Słowem, jest to praca na lata całe i niemasz tu miejsca na zniecierpliwienie, upadanie na duchu, że skutek naszej pracy mały, niewidoczny...

Albo: że i w kaznodziejstwie należy się posługiwać różnemi środkami. Więc nie być ciągle gromiącym, niezadowolonym ze wszystkiego, pesymistą, albo znowu przeciwnie — płytkim optymistą, zasłaniającym oczy na szerzące się zło, ze spokojem akademickim wykładającym naukę Bożą, nie troszcząc się o jej konkretne życiowe zastosowanie. Wzorem, jak wszędzie, tak i tu, jest Chrystus Pan. Tak np. w ewangelji na IX niedz.

po Ziel. Świątkach mamy płacz Jezusa nad Jerozolimą, wyrzuty z powodu sprzeniewierzenia się jej, groźbę, że ją nieprzyjaciel oblegnie i do ruiny doprowadzi, nauczanie w świątyni, gniew i ukaranie kupczących i znowu nauczanie... Lud też nie lubi jednostajnego ustroju w kazaniach, jest to bowiem nienaturalne, sprzeczne z życiem, które przecież niesie ze sobą dobre i złe. Pewna inteligentna osoba, wysłuchawszy kilku kazań niżej podpisanego, zapytała z rodzajem zarzutu: Dlaczego to ksiądz w swych kazaniach ani razu nie wspomniał o cierpieniach potępieńców w piekle i o przewrotności szatanów? (!)

3. Mówi dalej pedagogika o *metodach* wychowawczych. Metoda potrzebna nam ciągle, na każdym kroku w życiu praktycznem i umysłowem. Człowiek niemetodyczny jest nieszczęściem dla siebie i dla swego otoczenia, znaczenie i wydajność swego życia obniża bardzo.

Co to jest metoda? Można powiedzieć, że jest to najbliższa a zarazem najpewniejsza droga do osiągnięcia celu. Z tego określenia widzimy, jak to bardzo pożądany przymiot i w kazaniu. Wprawdzie byłoby przesadnym pedantyzmem metody dydaktyczne: analityczną i syntetyczną, indukcyjną czy dedukcyjną żywcem stosować do kazania, ale korzystać z nich, urozmaicając je, trzeba i należy. Każdy też przyzna, że kazanie winno stanowić pewną organiczną całość, że myśli w niem winny się logicznie, bez przeszkód rozwijać, że powiniem w niem być ład. Znajomość pedagogiki wyjdzie więc i pod tym względem na pożytek kazaniu.

4. Pedagogika specjalna dzieli się na trzy części: *kształcenie umysłu, uczuć i woli*. Harmonijne rozwinięcie w człowieku tych trzech władz (czy dwu, jak chce filozofja) stanowi o charakterze wychowanka. Ostatecznym celem kaznodziejstwa jest właśnie wyrobienie *charakteru chrześcijańskiego*, a da się to osiągnąć wtedy, jeżeli w kazaniach naszych pierwiastek rozumowy, uczuciowy i woluntarystyczny będą się równoważyć i harmonijnie łączyć.

5. W pedagogice dzisiejszej przejawia się wielki *kult dla indywidualizmu*. W myśl zasad Rousseau'a, bez poznania jednostki i uwzględnienia jej potrzeb, wychowanie nie da się dobrze przeprowadzić. Przesadny kult indywidualizmu jest rzeczą chorobliwą; ale zdrowo, należycie pojęta indywidualizacja w wychowaniu przynosi wielkie korzyści. I w kazaniu znajomość jednostki i jej potrzeb bardzoby się przydała. Nie głosimy oczywiście kazań do jednostek, ale pożytecznem jest

zamiast kazań ogólnych, mówić specjalne do pewnych grup, np. kazania do dzieci, młodzieży męskiej czy żeńskiej, terminatorów, służących, do inteligencji czy tercjarstwa i t. p.

5. Ale i w granicach kazań zwykłych ogólnych nigdy nie wolno posługiwać się ogólnikami, które banalnością swoją nudzą słuchaczy, albo taniemi frazesami pseudo-pobożnemi, które znają już napamięć. Natomiast należy w nich zwracać specjalną uwagę na jakąś cnotę czy grzech, którą dobitnie, w paru słowach scharakteryzujemy, albo epizodycznie wtrącimy jakąś radę zbawienną dla poszczególnego stanu. W kazaniach świętego Jana Chryzostoma i naszego Skargi pełno takich epizodycznych, lapidarnie skreślonych charakterystyk cnót czy grzechów, czy też apostrof do poszczególnych grup słuchaczy.

Żeby jednak zdobyć takie mistrzostwo, trzeba być psychologiem, trzeba dobrze znać duszę ludzką, a to przez samoobserwację i obserwację innych. Dziś, w dobie rozwijającego się krytycyzmu, wzrostu oświaty, czytelnictwa, gdy w powieściach mamy subtelne, świetne charakterystyki osób czy namiętności, nasze banalne, grube, bez pogłębienia psychologicznego charakterystyki świętych, czy też cnót i grzechów, muszą się niepodobać. Brak indywidualności, pogłębienia psychologicznego i subtelniejszego w charakteryzowaniu — to jedna z przyczyn, że dziś nie tylko inteligencja, ale i warstwy niższe umysłowo, stronią od kazania.

6. Pedagogika dzisiejsza nie radzi forsownie *walczyć ze złemi instynktami* dziecka, lecz przeciwstawiać im inne, *szczepić zamiłowanie do dobra*, a wtedy złe strony, przygłuszone niejako przez dobre, powoli zamierają. Na taką teorję godzić nam się w zupełności nie można..., ale więcej rozwijać w kazaniu ideały chrześcijańskie, pozytywnie urabiać dusze, a dopiero na drugim planie zwalczać grzechy, byłoby zupełnie w zgodzie z pedagogiką Chrystusową i ze współczesnemi zapatrywaniami teologów.

7. Wychowanie ma na celu przygotować wychowanka *do życia*, umożliwić mu osiągnięcie *celów życiowych*. Bardzo szczerze, z wielkiem ubolewaniem stwierdza jednak pedagogika dzisiejsza smutny fakt, że jej oddziaływanie na życie swych wychowanków jest znikomo *małe*. Szuka więc przyczyn i znajduje je w tem, że wychowanie było zbyt *teoretyczne, mało życiowe*. Stąd pedagogika dzisiejsza dąży do reformy, do zbliżenia się z życiem. Takie modne dziś kierunki w wychowawstwie jak skautyzm, szkoła pracy, t. zw.

szkoła na wsi, *le case dei bambini Montessori* albo samorządy w szkole, mają przygotować młodzież do życia.

Trzeba powiedzieć otwarcie, że kazania nasze również dziwnie mało wpływają na życie wiernych, a to dlatego, że są teoretyczne, książkowe, a mało życiowe. Niejeden kaznodzieja, patetycznie wygłaszający ogólniki i pobożne frazesy, robi wrażenie, jakby z księżyca spadł, bo nie przemawia do ludzi z krwi i kości, do żywych, lecz do jakichś abstrakcyjnych, a przynajmniej egzotycznych istot. To też kazanie idzie swoją drogą, a życie wiernych też swoją...

Tak! Wychowanie to nie teorja — lecz praktyka; to nie moralizowanie suche, to nie krępowanie ucznia siecią nakazów lub zakazów, to nie chwalenie lub ganienie, lecz wdrażanie do czynów, wpływanie na wolę, na pobudki do działania. I w kazaniu trzeba nam to mieć ciągle na uwadze! Więc nie tylko argumentować, aby przekonać umysł, lecz wpływać na wolę i uczucie. Stąd dobrze będzie w kazaniu budzić akty wiary, nadziei, miłości, żalu, uwielbienia Boga, wtrącać modlitwy, akty strzeliste i przykłady, które jednocześnie działają i na umysł i na wolę i na serce, poddawać konkretne postanowienia jakiegoś czynu cnotliwego, który wkrótce można wypełnić.

8. Przejdźmy do dydaktyki. Dydaktykę określają jako sztukę dobrego, ułatwionego nauczania. Jak nam to bardzo potrzebne! Przecież nauka chrześcijańska nie jest rzeczą łatwą: wkracza w dziedzinę metafizyki, psychologji, socjologji i wielu innych nauk. Słuchaczy mamy często nierównych pod względem umysłowym, najczęściej jednak na bardzo niskim poziomie duchowym, przemęczonych zwykle pracą całotygodniową, apatycznych albo zdenerwowanych walką o byt, mało interesujących się sprawami duchowemi. Sztuka więc, ułatwiająca trudność nauczania prawd religijnych, bardzo przyda się kaznodziei!

Jedną z pierwszych zasad dydaktyki jest ta, że poznanie umysłowe zależy od poznania zmysłowego: podnieta fizyczna albo chemiczna (dźwięk dla ucha, światło dla oka) działa na kończyny zmysłów, a to podrażnienie zmysłu, odniesione przez sploty nerwowe, jakby telegraficznie, do ośrodków mózgowych, sprawia w nim zmianę, nazywaną czuciem. Czucie uświadomione, po zniknięciu podniety, może się odnowić jako wyobrażenie, a z wyobrażeń przy pomocy abstrakcji powstają pojęcia. Tylko podnieta dostatecznie silna,

wyrazista, może obudzić czucia i wrażenia silne, wyraźne, a z nich w następstwie jasne i wyraziste pojęcia. Stąd technika głoszenia kazań, t. zw. dykcja i akcja należyta, znakomicie ułatwiają, jeżeli nie powiem, wprost umożliwiają objęcie treści kazania. Staranie o wyraźne, dostatecznie głośne mówienie kazania jest kardynalnym warunkiem do jego zrozumienia.

9. Chlubą dzisiejszej dydaktyki, jej hasłem i powiedzmy, jej siłą, jest t. zw. poglądowe nauczanie. Na czem ono polega? Psychologja doświadczalna stwierdza, że przeżywając naraz wiele różnych wrażeń, odczuwamy je bardzo powierzchownie, chaotycznie i jasnych pojęć z takich przeżyć nie możemy w następstwie wykorzystać. Dokładne, dłuższe, szczegółowe, umyślne obserwowanie jakiegoś przedmiotu, możliwie wszystkiemi zmysłami, aby ująć jego ważniejsze, charakterystyczne cechy — nazywa się poglądem.

Dydaktyka rozróżnia dwojaki pogląd: a) Zmysłowy, jeżeli np. na lekcji botaniki nauczyciel pokazuje jakąś roślinę, albo na fizyce przerabia z uczniami pewne doświadczenia. Taki pogląd w kazaniu ma rzadkie zastosowanie, np. wskazanie gestem na jakiś obraz, Pana Jezusa na krzyżu, Sanctissimum, chrzcielnicę, konfesjonał i t. p.

b) Umysłowy. Postulat poglądowości umysłowej osiągniemy wtedy w kazaniu, jeżeli postaramy się najprzód o przejrzysty układ kazania: należyte rozczłonkowanie materjału, porządek organiczny (wstęp, rozwinięcie, zakończenie). Poza tem należy przemawiać językiem zrozumiałym, jasnym, a to dzięki starannemu doborowi słów prostych, dobrze oddających każde pojęcie. Pomaga temu budowa zdań możliwie krótkich, niezłożonych, wymowa dobitna i urozmaicona w modulacji.

Ważne też pod tym względem będzie unikanie słów abstrakcyjnych i t. zw. ogólników, zamieniając je na konkretne, a więc np. nie „lenistwo“, lecz „człowiek, który próżnuje“. Tak np. dzisiejszy książkowy kaznodzieja powiedziałby: „Pan Bóg żąda od nas, abyśmy we wszystkich strapieniach naszych zgadzali się z wolą Bożą“. Powiedzenie to, pomimo zawartej w niem prawdy, wygląda blado i do postanowień konkretnych nikogo ze słuchaczy nie pobudzi.

Jakże inaczej rozwija tę samą myśl barokowy kaznodzieja Młodzianowski w II kaz. na XIV niedz. po Ziel. Św.: „Trojakie są dobra na świecie: dobra ciała, dobra fortuny i dobra duszy.

Zdróweś był jako rybka, odjął ci Pan Bóg zdrowie; oślepił cię P. Bóg twój, słońca nie widzisz, uczynić sobie dobrze nie możesz, — wola to Boża, jako Panu podobało się, tak się też stało, niech będzie imię jego błogosławione na wieki. — Miałeś się też jako człowiek, zubożałeś, pożyczałeś przedtem pieniędzy, teraz sam żebrzesz, handel precz, kredyt precz, ciesz się tem, wola to Boża, jako się Panu Bogu podobało i tak się stało, niech będzie imię jego błogosławione na wieki... — Czy pamiętasz jako cię ludzie na rękach nosili, miałeś sławę dobrą, zażywano cię, a teraz żyjesz między ludźmi jakoby cię nie było: wola to Pana Boga naszego, jako mu się podobało, tak się i stało, niech będzie imię jego błogosławione na wieki. — I ciebie też grona przyjaciół opasywały, miał się każdy za szczęśliwego, kto z tobą przestawał, a kędyż to szczęście? Zginęło, zwinęło, jako się P. Bogu... — Wielkiżby to był pożytek tego kazania, abyście we wszystkich utrapieniach waszych, dyzgustach, boleściach w to się słowo wprawili: „wola Boża, jak się Panu podobało, tak się stało, niech będzie imię Boskie błogosławione na wieki".

Taka kazuistyka życiowa stanowczo głębiej zapadnie do duszy słuchacza i wpłynie na jego postanowienia, niż najzgrabniejszy ogólnik.

c) Użycie figur retorycznych: wykrzykników, pytajników, powtórzeń (np. refrenów jak u Młodzianowskiego), stopniowań, antytez, przenośni i porównań przyczynia się wielce do poglądowego wykładu nauki Bożej. Szczególniej św. Jan Chryzostom jest pod tym względem mistrzem. Jego homilje pełne są obrazowych, trafnych porównań.

Gdy wiosną staniemy na łące, znajdziemy wiele kwiatów prześlicznych; aż zakłopotani jesteśmy, które kwiaty zrywać, w jakim porządku układać z nich bukiet. I ja tak zakłopotany jestem, wszedłszy na duchową łąkę cnót św. Ignacego; podziwiam nie już kwiaty przepiękne, lecz przeróżne owoce Ducha św. na jego duszy; waham się od czego zacząć, bo wszystkie aż się proszą, by o nich najprzód powiedzieć...

Innym razem tak poucza o cierpieniu: Jak lekarz, choć dobrze życzy pacjentowi, każe mu jednak niekiedy pić gorzkie lekarstwo, nieraz wypala mu ranę, wycina kawał ciała, a chory mimo że boli, choć się krzywi i wzdraga, jednak wdzięczny jest doktorowi, bo mu zdrowie przywraca — tak czyni z nami Bóg: nieprzyjemne są cierpienia, bolesne choroby, ale są one lekarstwem skutecznem na choroby duszy naszej. Za życia nie odczuwamy ich dobroczynnego wpływu, ale kiedyś wyzwoleni od ciała, serdecznie będziemy wdzięczni lekarzowi dusz naszych za te udręczenia, bo one umożliwią nam zbawienie.

Podobnie u naszego Skargi mamy moc porównań, ale ich przytaczanie tutaj byłoby niemożliwe; zwracamy uwagę na jedno: szczęście człowieka na ziemi porównuje do szklanki zapchanej wió-

rami; choć jest pełna, wejdzie w nią jeszcze sporo wody — tak serca ludzkiego nie wypełnią dobra ziemskie, zawsze jeszcze czegoś pożąda...

d) Wreszcie sztuka dobrego opowiadania działa poglądowo na słuchaczy. Nie wchodząc w szczegóły techniki opowiadania, podkreślimy tylko dwa momenty, które stanowią czar opowieści: 1) Uwydatnienie szczegółów charakterystycznych (okoliczności), które zaostrzają ciekawość, a tem samem ułatwiają pojęcie samej rzeczy. Opowiadania Pisma świętego są wzorem pod tym względem: Abraham tedy, wstawszy w nocy, osiodłał osła swego, wziąwszy z sobą dwu młodzieńców i Izaaka, syna swego, a narąbawszy drew do całopalenia, szedł na miejsce, na które mu Bóg rozkazał (Rodz. XXII, 3).

2) Opowiadanie ogromnie zyskuje pod względem poglądowości, jeśli mowy osób działających przytoczymy w pierwszej osobie *(oratio recta)*. I pod tym względem Pismo św. celuje. Oto np. wstęp z przytoczonej powyżej historji: Kusił Bóg Abrahama i rzekł do niego: Abrahamie, Abrahamie! A on odpowiedział: owom ja. Rzekł mu: Weźmij syna twego jednorodzonego... (Rodz. XXII, 3).

Pogląd stanowi podstawę i punkt wyjścia w dzisiejszej metodzie katechetycznej t. zw. naprowadzającej: wiedeńskiej, monachijskiej i ks. Gadowskiego; pogląd powinien też znaleźć szerokie zastosowanie w kaznodziejstwie wogóle, a w kazaniach katechizmowych, tem nauczaniu maluczkich na duchu, w szczególności. Zresztą nawet dla ludzi inteligentnych, umiejących myśleć abstrakcyjnie, obrazowość stylu posiada wdzięk niewypowiedziany. Zauważono np., że wielką popularność w Niemczech zdobył sobie Nitsche głównie dzięki przepysznemu stylowi obrazowemu, który to przymiot jest dosyć rzadki w piśmiennictwie niemieckiem.

10. Dydaktyka dzisiejsza uwydatnia czynnik apercepcji w nauczaniu. Termin ten u psychologów ma dosyć nieustalone znaczenie: inaczej apercepcję pojmuje Ribot, inaczej Wundt, a inaczej filozofja scholastyczna. W dydaktyce rozumiemy przez apercepcję nawiązanie nowych pojęć z dawniej nabytemi, aby tem trwalej i silniej tkwiły w pamięci, jako związane z innemi pokrewnemi pojęciami; aby przy kojarzeniu się występowały łącznie z innemi, a więc i silniej; stwierdza bowiem psychologja doświadczalna, że pojęcia wyosobnione, pojedyńcze, łatwo się zapomina. Apercepcja w nauczaniu polega

więc na tem, by temat nowej lekcji nie był zupełnie obcy, by go nawiązać z poprzedniemi lekcjami, a to przez powtórzenie ostatniej lekcji wykazać pokrewieństwa nowej lekcji z poprzednią i budować na tej podstawie nową lekcję. Koniecznem będzie przy tem, by nowa lekcja stanowiła całostkę metodyczną, zaokrągloną, ale rozczłonkowaną należycie w ten sposób, by łatwo mogła być przyswojoną przez umysł, co się osiąga przez wykład, wyjaśnienie trudniejszych miejsc, pogłębienie i zastosowanie; to wszystko łącznie z apercepcją, t. zn. powtórzeniem dawnej lekcji i zapowiedzią nowej, stanowi t. zw. pięć stopni formalnych.

Na podstawie pięciu stopni formalnych budują dziś katecheci swe katechezy, a i kazanie, jeżeli nie pedantycznie na tej podstawie ma być budowane, to jednak wieleby skorzystało, gdyby przedstawiało bardziej spoistą całostkę metodyczną, a zarazem lepsze rozczłonkowanie.

11. Dydaktyka duże znaczenie przywiązuje do budzenia uwagi i zainteresowania, rzeczy nadzwyczajnie potrzebnych w kaznodziejstwie.

Wywoływanie pewnych wyobrażeń, idei, uczuć i postanowień w duszy ucznia i kierowanie niemi — to istota nauczania; to samo można powiedzieć o kaznodziejstwie. Ułatwimy sobie to zadanie, jeśli potrafimy obudzić uwagę i zainteresowanie. Zainteresowanie wzbudza: sam przedmiot, osoba nauczającego i metoda nauczania. Przedmioty bywają jedne mniej, drugie więcej interesujące. Przedmiot religji, dotyczący najważniejszych, zawsze aktualnych zagadnień ludzkości, jest bardzo interesujący. Co do osoby nauczającego, to trzeba powiedzieć, że od tego zależy jego mistrzostwo, jego wartość, jeśli potrafi zainteresować przedmiotem nawet mało interesującym. A cóż powiedzieć o takim, który o rzeczach najbardziej obchodzących człowieka ględzi i śmiertelnie nudzi. Znudzenie i brak zainteresowania — to śmiertelny wróg kazania!

Ukochanie przedmiotu, przejęcie się nim i głębokie wewnętrzne przekonanie, wyrażające się i w postawie i w głosie, udziela się słuchaczom i interesuje ich.

Wreszcie metoda — sposób nauczania: aby przechodzić od rzeczy znanych do nieznanych, od łatwiejszych do trudniejszych, by słuchacza tak zająć, żeby nie był biernym, lecz czynny brał udział. Ku temu będą pomocne następujące zasady: 1) by nauka i co do treści i co do formy była przystępną, 2) nie zbyt elementarną, banalną, ogólnie znaną, ale żywotną,

aktualną, t. zn. dotyczącą tych przedmiotów, które samo życie wysuwa; dobrze tu się odwołać do osobistych przeżyć ucznia; 3) nie suchą, książkową, banalną, szablonową, lecz oryginalną, dostosowaną do oryginalności ucznia; 4) nie za długą, w pogodnym, ciepłym tonie utrzymaną; 5) poglądową. I kazanie, by mogło przykuć uwagę słuchaczy, musi się postarać koniecznie o te przymioty.

Ważnem jeszcze będzie usunąć przeszkody, rozpraszające uwagę, np. zbyt jaskrawe malowidła, zaduch w kościele; nie powinno się też podczas kazania odprawiać Mszy św., rozdawać Komunji, zbierać ofiary, zapalać światła na ołtarzu itp.

12. Słówko jeszcze o formie nauczania. Dydaktyka zna ich cztery: 1) akroamatyczną, gdy nauczyciel mówi, a uczeń słucha; 2) deiktyczną, gdy nauczyciel pokazuje, a uczeń obserwuje; 3) heurystyczną albo sokratyczną, gdy nauczyciel przez odpowiednie pytania, stopniowo pogłębiane, naprowadza ucznia, wydobywa z niego nowe, nieznane mu prawdy; 4) katechizmową: nauczyciel pyta, czy uczeń zrozumiał rzecz uprzednio wyłożoną, czy jej się nauczył.

Kaznodzieja posługuje się wyłącznie pierwszą formą; gdzie jednak to tylko możliwe, powinien robić użytek i z trzech innych form nauczania. Forma deiktyczna (poglądowa), naprowadzająca (sokratyczna) i katechizmowa mogą i powinneby częściej mieć zastosowanie w kaznodziejstwie.

Niepodobna na tem miejscu bardziej szczegółowo rozwodzić się o potrzebie i pożytku pedagogiki w kazaniu. Szkic niniejszy dostatecznie zapewne przekona naszych kaznodziei, że znajomość pedagogiki i dydaktyki nie może nam być obcą.

Ludzkość dzisiejsza słusznie się chlubi, że mocą genjuszu swego ujarzmiła już nie tylko świat zwierzęcy i roślinny, ale nawet i żywioły. Wiatr, para, elektryczność wykonują najcięższą pracę za człowieka i pomimo swej żywiołowej, nieraz wrogiej mu potęgi, służą kornie ludzkości, powiększając sumę dóbr na tym świecie.

Nauka świecka czasem przeciwstawia się nauce Bożej, jako wroga potęga. Będąc na usługach ludzi przewrotnych, robi nieraz wielkie spustoszenia w duszach naszych owieczek. Zasadniczo jednak nauka jest potęgą dobroczynną, kaznodziejstwu świadczy ona wielkie usługi, tylko trzeba ją zaprząc do służby Słowu Bożemu. Mówiono w średniowieczu: *philosophia est ancilla theologiae.* Niechże i dzisiejsze zdobycze naukowe staną się *„ancilla Verbi Divini“.* *Ks. dr. W. Kosiński.*

KAZNODZIEJA W STOSUNKU DO SWYCH SŁUCHACZY.

Aby odkryć Amerykę, musiał Kolumb odbyć daleką podróż; jednak można i w swojej bezpośredniej blizkości robić ciekawe odkrycia, mianowicie dostrzegać to, na co patrzyliśmy od dłuższego czasu, a jednak nie zauważyliśmy. Dobitnie, wyraziście uświadomić sobie jakąś rzecz lub czynność — jest to zrobić dla siebie samego ciekawe odkrycie. Niniejszy artykuł ma na celu uwypuklić w świadomości kaznodziei właśnie jedną taką drobną okoliczność w pracy na ambonie.

Kaznodzieja na ambonie mówi; mniejsza z tem, czy mówi z zapałem, czy spokojnie, czy z uczuciem, czy rozumowo; zwróćmy uwagę tylko na tę okoliczność, że mówi, — t. zn., że słowami wypowiada swoje myśli. Z doświadczenia wiemy, że do wypowiedzenia jednej i tej samej myśli można: 1) użyć rozmaitych słów, np. „Boga nie widzimy oczami; że On jest, że napewno istnieje, domyślamy się rozumem. Ta sama myśl w innej formie: „Bóg jest czystym duchem; Jego istnienie poznajemy tylko rozumowo". 2) Nawet jedne i te same słowa można rozmaicie ustawiać w zdaniu: np. „Chciałbym wyraźniej poznać P. Boga, lecz nie widzę Go oczami. Co tu robić? potrzebuję Objawienia". Ta sama myśl nabiera innej dobitności przez proste zestawienie słów w pierwszem zdaniu: „P. Boga nie widzę oczami, a chciałbym Go wyraźniej poznać. Co tu robić? Potrzebuję Objawienia". A więc rzeczywiście kaznodzieja może wypowiedzieć swą myśl w różnych formach.

Otóż są kaznodzieje, którzy wcale się nie zastanawiają nad doborem i ustawieniem słów; przychodzi im myśl, podsuwa się pierwsze lepsze odpowiednie słowo — więc je natychmiast wypowiadają. Jest to zwykły naturalny sposób mówienia, używany pospolicie w rozmowach; wypowiadam myśli i słowa tak, jak one mi nadpływają w tej chwili z magazynu pamięci lub z fabryki rozumowań. Przez taki samorodny tok mówienia daję moim słuchaczom zwykłą fotografję tego, co ja myślę. W rozmowach to wystarcza. — Następnie są kaznodzieje, którzy zastanawiają się nad doborem i ustawieniem słów. Zwykle przy dobieraniu kierują się własnym smakiem estetycznym, dążą do pewnej wytworności w mówieniu. Wybór formy opiera się na przesłance: „tak będzie ładniej", — co jest równoznaczne z przesłanką: „tak mnie lepiej się podoba"; czyli o wyborze decyduje subjektywny smak mówcy. — Wyobraźmy sobie teraz, że kaznodzieja, wybrawszy formę

samorodną lub wytworniejszą, głosi naukę do 50 ludzi. Praktyka stwierdza, że ci ludzie niejednakowo zrozumieją tę naukę. Jedni wcale nic nie zrozumieją, inni — bardzo mało zapamiętają, kilkoro dobrze zrozumie całość, a kilkoro — wręcz opacznie pojmuje słowa mówcy. Nasuwa mi się przykład z pracy w związkach katolickich; na zebraniu obecni są wieśniacy, służące, robotnicy i dla okrasy — kilku inteligentów. Prelegent zapowiada temat odczytu: „Naród a Państwo", na sali momentalnie widać duże zainteresowanie. Prelegent w tekście odczytu popularnie wyjaśnia, że każda „narodowość" o wiele łatwiej się rozwija, gdy ma swój „własny rząd". Na twarzach słuchaczy widać ogromne zdziwienie! Po zebraniu w prywatnej rozmowie wyjaśniła się przyczyna zdziwienia: każda warstwa słuchaczy inaczej zrozumiała tytuł. Wieśniacy myśleli, że będzie mowa o „chłopach" i „dziedzicach"; służące — że o „służbie" i „państwie - chlebodawcach"; robotnicy — że o robociarzach i przemysłowcach. Tak rozmaicie zrozumiano tytuł: „Naród a Państwo", i dziwiono się, że treść referatu nie odpowiada ich oczekiwaniom. — Również, gdy proboszcz zapowiada z ambony jakie nowe, nieznane jeszcze z praktyki zarządzenia, zawsze się znajdzie pewna grupa słuchaczy, która wręcz opacznie zrozumie tę zapowiedź i wręcz opacznie ją wykonywuje. — Z dziedziny właściwego kaznodziejstwa trudniej o dobitne przykłady, bo po kazaniu zwykle nie następuje nic zewnętrznego, po czem możnaby nieomylnie stwierdzić fałszywe zrozumienie wśród słuchaczy. Jednak kaznodziejstwo jest mówieniem jednego człowieka do wielu, i skoro nawet w rzeczach doczesnych słuchacze różnie rozumieją mówcę (o ile wogóle rozumieją), — tem bardziej należy spodziewać się tego w rzeczach religijnych. — A więc niewątpliwie słuchacze niejednakowo rozumieją mówcę. Przyczyna tego zjawiska zawsze tkwi w tem, że sposób mówienia (t. j. dobór i układ słów) jest niejednakowo odpowiedni dla słuchaczy.

Zapewne, bardzo to niepożądany rezultat dla mówcy, gdy on wysila się i męczy, a cała jego praca idzie na marne, gdy nie dochodzi nawet do zrozumienia wśród większej części słuchaczy; a co tu myśleć o porwaniu serc, gdy ludzie nie wiedzą, do czego mówca dąży! Taki kaznodzieja podobny jest do robaka, który usiłuje wdrapać się na górę po gładkiem szkle: przebiera nogami, ale te natychmiast ślizgają się wstecz; robak sądzi, że idzie naprzód, a on stoi ciągle na jednem miejscu. Doprawdy, nędzne i bezużyteczne życie moje, gdy wysilam się dla otrzy-

mania w rezultacie „zera“! — Otóż kaznodzieja napewno wybrnie z takiej mizernej sytuacji, jeżeli do słuchaczy będzie mówił zawsze w odpowiedni sposób. Prawda, że dobrać odpowiedni sposób mówienia — to bardzo trudna sztuka; lecz każdy mówca uczyni duży krok naprzód ku zdobyciu tej sztuki, jeżeli jasno i dobitnie uświadomi sobie następujące okoliczności:

1. Kaznodzieja i jego słuchacze stanowią podczas kazania jedną istotną całość. Prawda ta wydaje się bez znaczenia dla praktyki, a jednak wypłyną z niej bardzo cenne zastosowania praktyczne, ułatwiające kaznodziei dobór odpowiedniej formy mówienia. Kaznodzieja jako „człowiek“ — jest istotą niekompletną; aby osiągnąć pełnię swej istoty „kaznodziejskiej“, musi mieć grono słuchaczów i musi „połączyć się“ z nimi w specyficzny sposób. Połączenie to nie może być byle jakie; np. fizyczna obecność kaznodziei na ambonie na widoku u słuchaczy, wydawanie dźwięków z gardła — wcale jeszcze nie łączy człowieka, mającego pretensję do nazwy „kaznodziei“, z jego otoczeniem. Istotna sytuacja „kaznodziei“ polega na tem, że jeden człowiek, który już sam przeżył pewne procesy duchowe, staje przed gromadą ludzi, którzy jeszcze nie przeżyli tych samych procesów duchowych, i zapomocą słów chce w nich rozbudzić, wywołać przeżywanie tych procesów duchowych. Jądro połączenia polega nie na wygłaszaniu słów, które są tylko narzędziem pomocniczem, ale na owem „rozbudzeniu przeżyć“. — Użyłem wyrazu ogólnikowego: „przeżycia duchowe“; aby jaśniej wypowiedzieć swą myśl, użyję wyrazów bardziej konkretnych, ograniczę się narazie tylko do jednego przeżycia duchowego — do „poznania“. Kaznodzieja — to człowiek, który już „coś“ wie; staje on przed gromadą ludzi, którzy jeszcze tego nie wiedzą (albo wiedzą bardzo niedokładnie), i chce wywołać w nich wiedzę, uczynić ich wiedzącymi. Zasadnicze jądro stosunku tkwi w „wywoływaniu wiedzy w słuchaczach“. Mówca, który wywołuje wiedzę w audytorjum, jest kaznodzieją; mówca, który jej nie wywołuje, chociaż od ludzi powierzchownie myślących dostaje nazwę kaznodziei, jednak nim wcale nie jest; jest on maszyną wypuszczającą potok dźwięków, jest drażnicielem bębenków usznych i wszystkiem innem, tylko nie kaznodzieją. Czyli wtedy „kaznodzieja“ staje się istotą kompletną, gdy w słuchaczach rzeczywiście wywołuje takie procesy psychiczne, jakie sobie zamierzył. O „kaznodziei“ decyduje nie mówienie samo w sobie, które on wypełnia, ale wynik,

uzyskany w słuchaczach. A podstawowym warunkiem do uzyskania dobrego wyniku jest nawiązanie myślowego kontaktu ze słuchaczami, wytworzenie pewnego związku pomiędzy kaznodzieją a każdym ze słuchaczów.

2. Czynność nawiązywania i podtrzymywania tego związku należy całkowicie do kaznodziei; ale o drodze nawiązania decyduje nie osobiste upodobanie kaznodziei, lecz jedynie audytorjum. Kto jasno uświadomi sobie tę elementarną prawdę, ten uczyni duży krok naprzód w praktycznem kaznodziejstwie. I rzeczywiście, zajrzyjmy do głowy kandydata mówniczego; wystawił on sobie jakiś temat: „będę mówił o tem i o tem". Usłużna pamięć odrazu podsuwa mu pewną gromadę myśli, mających związek bliższy lub dalszy z tematem. Niestety, nie można ich naraz wszystkich wystrzelić w słuchaczy; nie można ich wszystkich wyładować. Trzeba wybrać z nich najpotrzebniejsze, a mniej potrzebne odsunąć; trzeba wybrane myśli ułożyć w szereg, i trzeba je ubrać w odpowiednie słowa. Te funkcje „wyboru" i „układania" spełnia kaznodzieja. I właśnie tutaj niezmiernie cenną usługę oddadzą nam dwie powyższe jasno uświadomione zasady: oto one pokierują wyborem i ułożeniem zdań w kazaniu. Dla większej dobitności wypowiem je w formie trzeciej zasady:

3. Kaznodzieja, który sobie postawił za cel mówić skutecznie do słuchaczy na pewien temat, nie może korzystać ze swobody ani w dobieraniu myśli, ani w układaniu ich kolejności, — ale skrępowany jest przez taką część audytorjum, przez jaką chce być zrozumiany. Prawda, że od uznania kaznodziei zależy ułożyć myśli tak lub inaczej, ubrać je w takie lub inne słowa; ale nie można zaraz wnioskować, że to „uznanie" jest swobodne i niczem nieskrępowane. Przeciwnie, jest ono całkowicie skrępowane przez słuchaczy. Jeżeli kaznodzieja twierdzi, że korzysta ze swobody w budowaniu kazań, to albo łudzi samego siebie, nie zdając sobie sprawy, że nieświadomie usiłuje dostosować się do audytorjum; — albo, co gorsza, wcale się nie dostosowuje; a wtedy jeżeli ludzie po kazaniu mówią mu „Bóg zapłać", to z pełną szczerością może im odpowiadać: „niema za co". W obydwu wypadkach jasne uświadomienie, że kaznodzieja jest skrępowany przez słuchaczy — przyniesie pożytek.

Zróbmy sobie mały kaznodziejski rachunek sumienia; przypuśćmy, że nasunęła mi się trafna myśl, ale mam trudność,

jakby ją lepiej wyrazić. Przy gruntownem przygotowaniu kazania usiłujemy wybrnąć z trudności tak, że na próbę wypowiadamy tę myśl najpierw w jednej formie, a potem w drugiej, trzeciej — i przy tem wypowiadaniu uważamy pilnie, która forma wywiera na mnie silniejsze wrażenie; decyzja wyboru następuje szybko. Czytelnik raczy zwrócić baczną uwagę: co zadecydowało o wyborze danej formy wypowiedzenia? Oto osobisty smak estetyczny kaznodziei! Kaznodzieja myśli, że jego decyzja opierała się na bezstronnych, rzeczowych racjach: „tak będzie dobitniej, tak będzie ładniej“. Lecz te racje są czysto subjektywne i znaczą: „tak mnie wydaje się dobitniej, tak mnie się lepiej podoba“.

Albo przypomnę dość rzadką chwilę, którą jakiś czas przeżywa każdy kaznodzieja, mianowicie gdy schodzi z ambony i mówi w duchu do siebie: „no, dziś mi szło nieźle“. Na czem się opiera takie subjektywne zadowolenie kaznodziei? Oto podobał mu się tok myśli i wyrazów, jaki wygłosił na ambonie. Czyli każdy kaznodzieja ma całkiem naturalną skłonność przy doborze formy mówienia kierować się swym osobistym smakiem estetycznym, czyli za miarę i sprawdzian przy decydowaniu brać swą własną psychikę. Przyznaję, że psychika kaznodziei i jego smak estetyczny są to rzeczy bardzo cenne. I gdyby kaznodzieja mówił kazanie tylko sobie samemu, to ma pełne prawo być zadowolony z tych sprawdzianów kierowniczych. Lecz zarazem widzę, że kaznodzieja mówi wcale nie dla siebie, tylko dla słuchaczy; słuchacze będą spożywać tę strawę, więc ich smak estetyczny, ich psychika zadecyduje, czy rzeczywiście „tak było ładniej i dobitniej“, czy rzeczywiście kaznodziei „dziś szło nieźle“. Bo jeśli wypadkiem smak kaznodziei bardzo się różnił od smaku spożywców, to cała strawa duchowna poszła na marne, odbiła się od uszu słuchaczy zupełnie tak samo, jak od uszu posągów na ołtarzach, od filarów, ścian i sklepień.

A więc możliwy jest konflikt pomiędzy poziomem psychiki kaznodziei i psychiki słuchaczy. Niestety, ustąpić musi na całej linji kaznodzieja! To nie słuchacze go atakują, aby mówił, ale on atakuje ich, aby słuchali i zrozumieli. Oni przychodzą słuchać z takiemi psychikami, jakie mają; oni nie wiedzą, jak zmieniać tę psychikę, jak ją przystosować do czegoś lepszego, — bo gdyby wiedzieli, to kaznodzieja byłby im już niepotrzebny. A kazno-

dzieja, o ile się zabiera zaprowadzać pewne zmiany w cudzych psychikach — musi umieć obrać za punkt wyjścia właśnie stan faktyczny owych cudzych psychik; musi w przechodzeniu od punktu wyjścia przez stopnie pośrednie ku zamierzonemu celowi stale trzymać się tych słabych i niedołężnych psychik. Podobnie jak dziesięcioletnia dziewczyna, która umie już szybko chodzić, wysoko skakać i nawet tańczyć, a chce przeprowadzić swego dwuletniego braciszka na jego własnych słabych nóżkach przez mieszkanie — to musi zbliżyć się do niego, wziąć go mocno za rączkę i dostosować swe kroki do bardzo małych, bardzo powolnych i bardzo nieudolnych kroków braciszka, — tak samo musi dostosować się kaznodzieja do punktu wyjścia, do kolejności myśli i do tempa postępu swoich słuchaczy. Czyli kaznodzieja, choć posiada osobistą swobodę w dobieraniu myśli, choć może się bawić pięknemi skokami w ich układaniu, jednak pod groźbą katastrofy kaznodziejskiej nie wolno mu korzystać z tej swobody. Podejmując jakiekolwiek zadanie kaznodziejskie, staje się niewolnikiem swego audytorjum, które decyduje o punkcie wyjścia, o kolejności zdań i o szacie słownej kazania. Psychika kaznodziei ma tylko to do zrobienia, iżby przystosować się do psychiki większości słuchaczy. W pełnej niewoli u słuchaczy rozpoczyna kaznodzieja budować fundament pod swe pełne nad nimi końcowe panowanie.

Dobrze wiem, że prawie wszyscy kaznodzieje instynktownie usiłują przystosować się do poziomu umysłowego słuchaczy, więc niniejszy artykuł właściwie nic nowego nie daje. Jednak trochę pożytku dla sprawy Bożej może z niego wypłynąć, gdy przystosowanie instynktowne, a więc z natury swej nieudolne, zamieni się na przystosowywanie świadome.

Porównajmy dwie sytuacje: a) kaznodzieja na ambonie z całem zrozumieniem powie samemu sobie w duchu: „jestem niewolnikiem tych oto słuchaczy w dziedzinie doboru i układu zdań". b) Tenże kaznodzieja na ambonie — czuje coś nieokreślonego, że „on jest wobec nich do czegoś obowiązany". Chociaż sytuacja pierwsza różni się od drugiej zaledwie kilku słowy, to jednak praktyczne owoce ich będą niesłychanie ciekawe:

I. Te kilka wyraźnych słów, wprowadzone do świadomości kaznodziei, odgrywają odrazu rolę jakby magnesu, zaprowadzającego właściwy porządek do stosu myśli, które mają stanowić materjał danego kazania. Pierwsza, druga próba nie dosięga jeszcze doskonałości, ale zapalenie tak jasnej latarni kierow-

niczej w duszy kaznodziei ułatwia mu robienie tych prób i robienie postępu. Bez tych wyraźnych słów skazany byłby na próby poomacku.

II. W ciągu kazania samopoczucie kaznodziei opartego na nieświadomym instynkcie, jest dużo gorsze, niż — opartego na świadomej zasadzie o niewolnictwie. Kaznodzieja nieświadomy ma najlepsze chęci dobrać się do psychiki słuchacza, ale zwykle nie trafia; po drobnych oznakach dostrzega to i denerwuje się. Audytorjum wydaje mu się zbiorem wrogów, którzy umyślnie zamykają uszy, aby jego praca poszła na marne. On czuje, że jego sytuacja jest niemal bezsensowna, a nie widzi lekarstwa. W końcu traktuje swych słuchaczy jakim nieparlamentarnym epitetem i tem słodzi sobie porażkę.

Inaczej czuje się kaznodzieja — świadomy niewolnik audytorjum. W słuchaczach widzi nie wrogów, ale panów swoich, którym chce usłużyć. Jeżeli po drobnych oznakach wyczuwa, że nie trafia do słuchaczy, to odrazu widzi prawdziwego winowajcę, i sama porażka dostarczy mu obfitego materjału do analizy konkretnej: „jaka jest psychika moich słuchaczy, jeżeli taka a taka kolejność myśli była niewłaściwa? Z tego materjału wybuduje potem swe niewątpliwe zwycięztwo.

III. Wreszcie sama ocena „dobroci“ kazań ulegnie dużym modyfikacjom. Kaznodzieja ustrzeże się od wielu osobistych złudzeń co do wartości swej pracy na ambonie.

A więc jasno uświadomić sobię tę prawdę o niewolnictwie kaznodziei — nic nie szkodzi, a jest bardzo pożyteczne. Owszem, jest to nawet absolutnie konieczne. Jak już poprzednio wskazałem, każdy kaznodzieja ma naturalną skłonność przy doborze formy mówienia kierować się *swym* osobistym *smakiem*. Tymczasem okazuje się, że dla owocnego mówienia *trzeba z tą skłonnością prowadzić coś w rodzaju walki*, a przynajmniej dążyć do unieszkodliwienia jej. Okazuje się ona jakby osobistym homiletycznym wrogiem, dość groźnym, bo tkwiącym wewnątrz kaznodziei. (Zastrzegam się przed krańcowem rozumieniem powyższych słów! Z tej strony wynikają pewne przeszkody dla kaznodziei; skierowałem na nie swoją uwagę, więc wydają mi się *hic et nunc* w pewnem wyolbrzymieniu; to też i słowa podsunęły się może zbyt obrazowe; należy brać je *cum grano salis*). Otóż dla obezwładnienia tych przeszkód bardzo pożyteczną będzie jasna świadomość w kaznodziei: „pod względem punktu wyjścia i toku zdań w kazaniu

jestem niewolnikiem moich słuchaczy. Oni decydują o formie całego mojego kazania".

Powyższa prawda w praktyce stawia przed kaznodzieją obowiązek dość trudny „utożsamiania swej psychiki z psychiką słuchaczy" podczas całego przygotowania kazania. Jak to robić? tego żadna książka nie nauczy. Obserwować, obserwować, ciągle obserwować ludzi; próbować, próbować i ciągle próbować, a potem — kontrolować, kontrolować i jeszcze raz kontrolować wyniki prób! Innej drogi do nabycia wprawy niema!

Tu się nasuwa podstawa do osądzenia, co mogą być warte drukowane gotowe kazania. Układano je albo dla konkretnych słuchaczy jakiejś parafji, albo dla fikcyjnych słuchaczy. W obu wypadkach istnieje matematyczna pewność, że się nie nadadzą dla „moich" słuchaczy; jako dowód przytoczę powszechne skargi księży: „ani razu jeszcze nie trafiłem na drukowane kazanie, które dałoby się żywcem powiedzieć!".

Księża chciwie chwytają za drukowane kazania w tem pragnieniu, aby znaleźć tam coś gotowego; jednak zawsze kończą na tem, że ograniczają się do „zaczerpnięcia materjału", a formę wypowiedzenia dodają już od siebie. Czyli drukowane kazania służą *de facto* tylko jako zbiory materjałów, zapładniające myśl, a raczej odświeżające pamięć.

Zachodzi pytanie, czy materjał do kazania musi być koniecznie podany w formie gotowego kazania, które *a priori* nie zadowoli żadnego z konfratrów? Czy opatrzenie danej porcji materjału nagłówkiem: „Kazanie na niedzielę N. N." i wsadzenie do tekstu kilku sakramentalnych: Kochani chrześcijanie" — powiększa dobroć tego materjału? Trochę trzeźwiejsza ocena zmusza odpowiedzieć negatywnie. I redakcja „Kwartalnika" dobrze robi, że dostarcza materjały do kazań nie w formie gotowych kazań; szkoda opłacać drukarnię za odbijanie wodnistych wstępów i jałowych zakończeń, których nie będzie potem użytkował nawet najzagorzalszy amator drukowanych kazań!

Czytelnicy będą szczerze zadowoleni, gdy otrzymają od redakcji dobry materjał, zapładniający ich myśl. Formę znowu — podyktują im słuchacze stosownie do powyższego artykułu. Słowem, dla kaznodziei pozostanie bardzo skromna, ale i bardzo zasługująca rola — uczynić ze swej duszy teren, na którym dokonywa się zrośnięcie obu tych postronnych czynników w coś, co będzie naprawdę „niezłem kazankiem".

Ks. Edward Gielniewski.

AMBONA I ŻYCIE.

Prawienie kazań.

Wskazówki dla pasterza dusz — według dzieła Biskupa przemyskiego Józefa Sebastjana Pelczara p. t. *Pasterz według Serca Jezusowego.*

(Dokończenie).

A jakichże przestróg trzymać się w prawieniu kazań?

Mów zawsze z gorliwością świętą, która szuka wszędzie chwały Bożej i zbawienia dusz. Jako legat Chrystusów, sprawujący poselstwo do ludzi, powtarzaj często te słowa: *Non nobis, Domine, non nobis, sed nomini Tuo da gloriam;* a jeżeli patrzysz na dobre skutki kazania, wołaj za św. Piotrem: *Exi a me, Domine, quia homo peccator sum.*

Pamiętaj atoli, że jeżeli chcesz karcić występki, masz być od nich wolnym, — jeżeli chcesz nawracać dusze, masz być miłym Bogu i odznaczać się cnotami; inaczej Bóg sam ci zarzuci: *Czemu ty opowiadasz sprawiedliwości moje, a masz w nienawiści karność* (Ps. XLIX, 16); ludzie zaś urągać się będą: *Medice, cura te ipsum.*

Przedewszystkiem strzeż się próżności, goniącej za poklaskiem ludzkim, bo o kaznodziei, szukającym siebie na ambonie, mówi Apostoł Paweł, że on *„adulterat verbum Dei“* (II Kor. II, 17); a św. Chryzostom nazywa go „nędznym i nieszczęsnym zdrajcą“. Pokusa ta łatwo napada młodszych i zdolniejszych kaznodziei; wszakże sam Bourdaloue przyznaje, że raz dworakowi, chwalącemu go po kazaniu („Ojcze, dziś sam siebie przewyższyłeś“), tak odpowiedział: „Już mi to djabeł pierwej podszepnął“. Niechże tedy każdy kaznodzieja czuwa bacznie nad sobą i oczyszcza swe pobudki. Z drugiej atoli strony niech się stara każde kazanie jaknajlepiej wyrobić i wygłosić.

Mów z miłością ojcowską, która objawia się w słowach i na twarzy. Godzi się i nieraz jest obowiązkiem gromić występki i bojaźnią sądów Bożych przerażać występnych; ale nierównie częściej trzeba budzić w sercach słuchaczy miłość Bożą, ufność i radość świętą, pamiętając na to, że według słów Apostoła, *królestwo Boże jest sprawiedliwość i pokój i wesele w Duchu świętym* (Rzym. XIV, 17), i że w naszych czasach ludzie zbyt są pochopni nie tylko do pesymizmu, ale także do zniechęcenia się i rozpaczy.

Mów jasno i zrozumiale, czyli jak się zwykle mówi, popularnie, *ut veritas pateat* (św. Aug.) i aby z twojego kazania nie tylko ludzie wykształceni, ale także prostaczkowie korzystali. Popularność mowy to nie trywjalność, ani gadanina bezmyślna, albo mówienie chłopskim językiem, ale zastosowanie się do intelektualnego poziomu słuchaczy w wyborze przedmiotu, przedstawieniu tegoż, stylu i języku.

Nie jest to rzeczą tak łatwą, to też młodzi kaznodzieje w parafjach mieszanych zazwyczaj mają na oku klasę inteligentną, a nie umieją zniżyć się do ludu. Nie potrzebuję przy-

pominać, że do wyjaśnienia rzeczy służy jej określenie, opisanie i uzmysłowienie, a to zapomocą porównań, podobieństw, przypowieści, przykładów [1]), czy etycznych obrazów, — i że wobec mieszanego audytorjum należy unikać obcych wyrazów, abstrakcyjnych wywodów, filozoficznych określeń, trudnych przenośni i alegoryj, stylu przytem szumnego i zbyt wytwornego, albo przeciwnie zawiłego i lapidarnego. Ojcowie Kościoła znali dobrze retorykę, a jednak przemawiali z wielką prostotą; ich też śladami szli tacy kaznodzieje, jak św. Franciszek Salezy, św. Franciszek Regis, św. Alfons Liguori i inni. „Retoryka — powiedział św. Alfons — jest potrzebną, nie żeby zapełniać kazanie próżnemi słowami, lecz żeby uczyć sztuki przekonywania i wzruszania“. Jeżeli kaznodzieja więcej dba o zwroty krasomówcze i styl wzniosły, a przytem ogładzony i wykwintny, aniżeli o nawrócenie słuchaczy, podobny jest do tych obłoków, które bujają wysoko, ale nie spuszczają deszczu, — to znowu do ogni sztucznych, które dopóki płoną, sprawiają wiele blasku i huku, ale nic po sobie nie zostawiają, prócz duszącego dymu. Takiego kaznodzieję nazywają Święci plagą Kościoła.

Pewnego razu jeden z najgłośniejszych kaznodziei neapolitańskich prawił kazanie w obecności św. Alfonsa. Skoro święty posłyszał, że ów kaznodzieja przemawia stylem napuszystym i pełnym przesady, począł niespokojnie poruszać się na krześle i plecami odwrócił się do mówcy. Po nabożeństwie zawezwał go do siebie i rzekł do niego poważnie a nawet surowo: „Tak przemawiać, jak ty przemawiasz, jest to zdradzać P. Jezusa i wiernych. Jeżeli nie kazałem ci zejść z kazalnicy, to jedynie przez wzgląd na szatę, jaką nosisz. Cóż za pożytek odnieśli słuchacze z twoich figur i napuszonych okresów, któremi nibyto upiększyłeś twoje kazanie. Twojem pełnem próżności krasomówstwem nie zasłużyłeś na nic innego, tylko na ogień czyśćcowy; mogłeś cały lud do łez poruszyć, a tymczasem pozostał on zupełnie obojętnym, bo prawie wcale cię nie zrozumiał“.

Mów praktycznie, aby wpływać na wyrobienie życia chrześcijańskiego, to jest, zasad, uczuć i czynów u słuchaczy, a stąd uwzględnić duchowne ich potrzeby i robić zastosowania moralne. Do tego dochodzi się zazwyczaj po dłuższem pasterzowaniu, podczas gdy kazania początkujących są nierzadko ogólnikowe i mgliste podobne raczej do traktatów teologicznych.

Podobnie jak myśliwy naprzód się zastanawia, na jaką zwierzynę ma polować i do tego stosownej dobiera broni: tak kaznodzieja przed wyrobieniem kazania obmyśla, do jakiej cnoty czy praktyki ma słuchaczów zachęcić, przed jakim błędem czy jaką wadą ich ostrzec, jakie środki do tego podać. W każdem kazaniu należy polecać częste przystępowanie do sakramentów św. i pokorną modlitwę, a zwłaszcza gorące nabożeństwo do Najsłodszego Serca Jezusowego i do Najśw. Panny. Nadto w ka-

---

[1]) Zbiory przykładów wydali Scherer *(Exempellexicon)*, Spirago, Schouppe, Mehler, Schmitt, ks. Makłowicz i inni.

zaniach misyjnych radzi św. Alfons wzbudzać u słuchaczów jaknajczęściej akt skruchy. Można też czasem poddawać im gotowe postanowienia, a nawet użyć formy medytacji.

Mów przekonywująco, aby się przyczynić do utworzenia nadprzyrodzonych sądów u słuchaczy, a usunąć ich uprzedzenia, niechęci czy błędne zasady. W tym celu trzeba nie tylko jasno wyłożyć prawdę, ale poprzeć ją dowodami, wziętemi jużto z Pisma św., już z tradycjj Kościoła, już z rozumu i doświadczenia. Rozumie się, że sam kaznodzieja ma mieć silne przekonanie, a używać dowodów przemyślanych, zrozumiałych i uderzających; jeżeli zaś zbija zarzuty, — co często jest rzeczą konieczną — niech się strzeże przesady, niesprawiedliwości (to jest, narzucania przeciwnikowi tego, czego on nie twierdzi) i wycieczek obelżywych.

Mistrzami w doborze i uszykowaniu dowodów są starsi kaznodzieje, jak n. p. Skarga, Segneri, Bossuet, Bourdaloue, Kajsiewicz i inni. Natomiast dziś, u młodszych zwłaszcza kaznodziei, przeważa żywioł patetyczny i retoryczny, tak że ich kazania są zbyt często wiązanką lirycznych wylewów i ascetycznych refleksyj, albo krasomówczych figur i poetyckich zwrotów.

Mów z zapałem i namaszczeniem, aby podziałać na serce, a przez serce na wolę, od której współdziałania z łaską dobre czyny zależą; — *ut veritas moveat.* Dla obudzenia uczuć, rozumie się, świętych, wybieraj prawdę, która sama przez się lub przez wzgląd na okoliczności może poruszyć słuchacza, — przedstawiaj ją jasno i żywo, posługując się dobranemi figurami retorycznemi, — podawaj powody zobowiązujące i silne pobudki, a szczególnie przy pomocy modlitwy i refleksji przejmij się sam tem, co mówisz; bo słusznie powiedział Kwintyljan: *Pectus est quod disertos facit — Summa circa movendos affectus in hoc posita est, ut moveamur ipsi.*

Natomiast błędem byłoby porywać się na budzenie uczuć, jeżeli się widzi, że słuchacz jest nieprzygotowany, albo że mimo wysileń kaznodziei pozostanie zimnym, — błędem wpadać w ckliwy sentymentalizm i w nienaturalną afektację, rozdzierać uszy ludzkie niepomiernym krzykiem, udawać płacz i jęki, bić gwałtownie w ambonę, pokazywać z niej krucyfiks lub trupią głowę, — błędem przetężać strunę, to jest, mówić tonem patetycznym za silnie i za długo, albo ograniczać się na samem poruszeniu czy roztkliwieniu słuchacza, a nie skłaniać go do odpowiednich postanowień i czynów. Błędy podobne dosyć często się trafiają.

Mów zajmująco, bo słusznie powiedział św. Augustyn: *Nemo flectitur, qui moleste audit;* zresztą słuchacz jest nieraz rozproszony, leniwy i uprzedzony, potrzeba zatem obudzić jego uwagę i chęć do słuchania. Nie idzie tu o to, by się ludziom podobać; owszem, sam Apostoł przestrzega: *Si adhuc hominibus placerem, Christi servus non essem* (Gal. I, 10), ale by się nauka Chrystusowa podobała — *ut veritas placeat.* Do tego zaś służy dobra opinja o samym kaznodziei, przedmiot zajmujący

(nie suchy, nie ogólnikowy, nie za wysoki, lub niestosowny), myśli trafne i piękne, styl dobrany i według potrzeby spokojny, patetyczny lub obrazowy, język zrozumiały i czysty, oddanie należyte.

A czegóż wymaga to oddanie? Oto najprzód odpowiedniej modulacji głosu, dalekiej od nudnej monotonji i usypiającej izotonji, jak od wydawania tonów krzykliwych, piskliwych, płaczliwych lub zbyt cichych, — powtóre, stosownej i pięknej akcji, tak co do postawy ciała, jak co do mimiki, czyli do wyrazu twarzy i oczu, i co do gestykulacji, to jest, do poruszenia rąk. Błędem byłoby przemawiać głosem zbyt wysokim i cienkim, albo zbyt niskim i grubym, — to znowu wypowiadać wszystko jednym tonem, i to cichym, jednostajnym, nudnym, albo równomiernie głos podnosić i spuszczać. Błędem byłoby jąkać się, szeplenić, cedzić słowa przez zęby, stosować się do narzecza ludowego i t. p. Błędem byłoby stać na ambonie bez wszelkiego ruchu i zamykać przytem oczy, albo przeciwnie rzucać się na wszystkie strony, machać ciągle rękami, bić pięścią w parapet, używać tych samych gestów i t. p. Błędy te dosyć często spostrzec można.

Ważną jest rzeczą, aby kaznodzieja mówił z namaszczeniem, to znaczy, z miłością, słodyczą i gorliwością, bo wtenczas kazanie, jak rosa ożywcza, spada na serca ludzkie, miękczy je, wzrusza i przemienia. Tymczasem trafia się, że niejeden kaznodzieja prawi niezdarnie, po cichu, jąkająco, zimno, *ut aliquid fecisse videatur*, tak, że nikogo nie zajmie, ani rozgrzeje.

Jakiekolwiek jest kazanie, nie ma być za długie, aby nie znudziło słuchaczów, dziś zwłaszcza, gdy wielu z klasy wykształconej kazań słuchać nie lubi. Słowa Pisma św.: *„Dusza nasycona podepcze plastr miodu“* i tu się stosują; a trafnie powiedział przy mnie pewien świecki katolik do słynnego kaznodziei Zyg. Goliana (który czasem prawił dwie godziny): „Przez pierwsze pół godziny mówi kaznodzieja dla Boga, przez następne pół godziny dla siebie, a dalej już dla djabła“.

Natomiast krótkie kazania mają tę zaletę, że jeżeli są dobre, tem chętniej bywają słuchane, jeżeli są liche, mniej się uprzykrzają (św. Grzeg. Naz.). Niechże tedy zwykłe kazania nie trwają dłużej nad pół godziny, pasyjne i nadzwyczajne nad trzy kwadranse. Tymczasem niektórzy kaznodzieje prawią długo i nudnie, tak, że prostaczkowie drzemią pobożnie, a wykształceni przychodzą do kościoła dopiero po kazaniu. Niedawno umarł proboszcz, który za wejściem kolatorów powtarzał kazanie, prawie już ukończone, a gdy widział, że jakaś babina w ławce zasypiała, kazał ją budzić sąsiadkom, albo uderzał sam mocno w ambonę.

Co do formy, miewaj przynajmniej czasem homilje, tak analityczne, w których się wyjaśnia wiersz za wierszem perykopy, jak syntetyczne, w których na tle przypowieści czy faktu jedną myśl się rozwija[1]). Te ostatnie zbliżają się do kazań.

---

[1]) Dobre homilje analityczne zawiera Postilla Wujka. Służyć tu mogą Lekcje i Ewangelje ks. Kaz. Dorszewskiego.

Wogóle homilja jest nauką dla kaznodziei łatwą, a dla ludu przystępną i pożądaną. Kiedy raz Ludwik XIV zapytał się jednego ze swoich dworzan, dlaczego pewien proboszcz paryski, wcale nie uczony i nie bardzo wymowny, gromadzi w swoim kościele tylu słuchaczy, nawet z klasy oświeconej, odrzekł dworak: „On wykłada Ewangelję“; co było zręczną krytyką ówczesnych modnych kaznodziei.

Co do rodzaju kazań ze względu na przedmiot, konieczne są kazania dogmatyczne, bo dogmat jest podstawą życia chrześcijańskiego, a jeżeli to życie u wielu tak słabem bije tętnem, winna temu głównie gruba nieznajomość religji, jaką nawet u wielu osób wykształconych spotykamy. Co gorsza, trafiają się na ziemi polskiej ludzie, którzy wskutek życia niemoralnego i czytania bezbożnych książek czy złych dzienników[1]) całkowicie wiarę stracili, albo zupełnie dla wiary zobojętnieli. Otóż takich przekonać mogą jedynie kazania gruntownie obrobione i silnemi dowodami poparte; zaimponować zaś mogą im tylko kapłani starsi, o wszechstronnem wykształceniu i wypróbowanej cnocie. Dziś jest to tem potrzebniejsze, że siewcy herezji, jak „niezależnego kościoła“, „badaczy Pisma“, metodystów, baptystów i t. p., coraz zuchwalej uderzają na dogmaty katolickie.

Trzeba atoli uważać, aby prawdy i tajemnice wiary wykładać prawdziwie, to jest ściśle według nauki Kościoła, a przytem jasno, żywo i praktycznie, pomijając zagadnienia trudniejsze, np. o predestynacji i subtelności teologiczne.

Kazania apologetyczne, broniące wprost prawd wiary, i polemiczne, czyli zbijające zarzuty, przydadzą się tam, gdzie błędy, uprzedzenia i zabobony są rozszerzone. Nie należy jednak w polemice zapominać o zasadzie: *Interficite errores, diligite errantes.*

Tak zwane konferencje, czyli rozprawy filozoficzne o tematach religijnych, jakiemi zasłynęli ksks. Frayssinous, Lacordaire, Ravignan, Ventura, Felix, Wiseman i inni, tylko wyjątkowo po wielkich miastach i to przez biegłych teologów, a przytem znakomitych mówców, mogłyby być prawione[2]).

W wieku XIX stały się te konferencje potrzebą czasu, ale pokazały się tu pewne zboczenia. Mianowicie występowano z konferencjami często tam, gdzie one były nieodpowiednie, albo występowali tacy, którym nie swojsko było w tym rynsztunku, tak jak niegdyś Dawidowi w zbroi Saula. Powtóre, zanadto zajmowano się walką z błędami i chorobami wieku, a za mało zwracano uwagę na poprawę i udoskonalenie obyczajów; czyli kazania moralne, które winny iść w parze z dogmatycznemi, musiały ustąpić miejsca konferencjom polemicznym.

---

[1]) Jakże wielkie spustoszenia, w młodych zwłaszcza duszach, sprawiały pisma takiego Niemojewskiego *(Legendy — Myśl niepodległa — Katechizm wolnego myśliciela — Objaśnienia Katechizmu),* Żeromskiego, Zapolskiej itp., jakoteż czasopisma radykalne (np. *Przyjaciel Ludu,* amerykańska *Straż* i in.), czy socjalistyczne *(Naprzód — Robotnik — Głos — Prawo Ludu)* i t. p.

[2]) U nas po większych miastach miewają teraz zdolniejsi kaznodzieje konferencje filozoficzno-apologetyczne, i to poza kościołem.

Po trzecie, zbyt łatwo porzucano utarty gościniec, jaki dla kaznodziejstwa utorowali Ojcowie Kościoła i wielcy mistrzowie słowa Bożego, i mniej, niż słuszna, ważono dowody z powagi Boskiej, to jest z Pisma św. i z tradycji, by natomiast posługiwać się przesadnie dowodami wziętemi z rozumu i z umiejętności świeckich, co obniżyło duchowny poziom kaznodziejstwa. Słusznie też wytknął te wady i niedostatki Leon XIII w okólniku wydanym w r. 1894 do biskupów włoskich za pośrednictwem św. kongregacji *Episcoporum et Regularium.*

Zato wszędzie potrzebne są kazania katechetyczne, zawierające systematyczny wykład całej nauki chrześcijańskiej, z tą różnicą, że dla ludzi wykształconych należy je opracować gruntowniej i staranniej, używając przytem odpowiednich dowodów i uwzględniając błędy czy uprzedzenia dziś panujące. Co do czasu, można je rozłożyć na niedziele całego roku, albo dwóch lat, — co do treści, urozmaicać porównaniami, przykładami i zastosowaniami. Jak pożyteczne są takie kazania, niech zaświadczy bł. Jan Marja Vianney, którego codzienne przemowy, dziwnie proste, a przytem serdeczne i obrazowe, ściągały mnóstwo słuchaczy do Ars, a i dziś jeszcze, gdy się je odczytuje, niemały wywierają urok.

Jako dzieła pomocnicze mogą służyć: *Katechizm rzymski, Kazania o Siedmiu Sakramentach* ks. Skargi, *Nauki katechizmowe* ksks. Wicherta, Grodzickiego, Stagraczyńskiego, Krukowskiego, Krechowieckiego *(Skład apost.),* Puchalskiego, Zollnera (z niem.) i t. d. — *Katechizmy większe* i opracowania tychże przez ksks. Gaume, Guillois, Deharbe, D'Hauterive, Mehlera, Schmida, Spirago i t. d.

Wyłożywszy prawdy wiary i obyczajów, jako też obrzędy sakramentów św. i sakramentaljów, możnaby się wziąć do wyjaśnienia w sposób homiletyczno-katechetyczny celniejszych ustępów Pisma św. tak Starego jak Nowego Zakonu.

Wszystkim przydadzą się również kazania moralne o przykazaniach, cnotach, grzechach i środkach do życia chrześcijańskiego; najczęściej też można je słyszeć. Przepisuje tu atoli homiletyka, by w wykładzie trzymać się ściśle nauki Kościoła i strzec się zarówno rygoryzmu jak laksyzmu, — by też nie poprzestać na obrazach etycznych, ale wskazywać środki do nabycia cnót czy uniknienia grzechów, — by wreszcie o materjach śliskich nie mówić, albo mówić bardzo ostrożnie. Czy wszyscy kaznodzieje pamiętają na te przestrogi? Gdzietam, — przesada jest tu częstą. Tak n. p. daje się nieraz słyszeć, że Komunja świętokradzka jest największym stosunkowo grzechem; tymczasem to jest prawdą tylko w tym razie, gdy ktoś popełnia to świętokradztwo z nienawiści do Boga. To znowu bywa, że jakiś zelant każdą grę w karty, każdy taniec, każdy haust wódki piętnuje jako grzech ciężki, — albo, że ludowi każe pościć od nabiału w zwykłe piątki, lubo sam nie pości. Trafiają się też wybryki przeciw roztropności. Tak np. pewien stary kaznodzieja, dając rekolekcje w większem mieście, tak *ad vividum* przed-

stawiał skutki grzechu nieczystego u dziewcząt, że oburzone tem ich matki przyszły do proboszcza ze skargą. Gdzieindziej tenże misjonarz — jak sam słyszałem — malował w żywych obrazach skutki pijaństwa, ale użył kolorów niestosownych co do tej parafji i w takim przemawiał tonie, że chłopi, wyszedłszy z kościoła, mówili do siebie: „Ot, ksiądz upił się przy obiedzie na winie i wygaduje na gorzałkę“.

Kazania gromiące prawi się wtenczas, jeżeli w jakiej parafji grasują występki ciężkie, jawne i szkodliwe, jak np. pijaństwo, pieniactwo, rozpusta, burdy, hulatyki, — to znowu, jeżeli złe pisma licznie się rozchodzą, a złe zasady, np. socjalizm, łatwo się przyjmują. Należy atoli uważać, by faktów świeżych, albo niepewnych nie wynosić na ambonę, — by nie wymieniać winowajców po nazwisku, albo tąk ich piętnować, że wszyscy na nich wskazują palcem, — by przeciw prawdzie i sprawiedliwości nigdy nie wykroczyć, ani zboczeń jednostek nie uogólniać, — by też nie złorzeczyć ani rzucać przekleństw lub obelg, ale przedstawiwszy w prawdziwem świetle szkaradę występku czy błędu, odpowiedniemi zwrotami upominać do żalu i poprawy.

Radzi się piętnować występnych w trzeciej osobie, np.: „Są tacy, którzy itd“ — a nie używać zwrotu: „wy“, bo nie wszyscy słuchacze są winnymi. Dobrze też działają żywo odmalowane obrazki z życia, czyli fotografje etyczne, byleby farby były trafnie a nie przesadnie dobrane. Przedewszystkiem karcenie ma płynąć z serca miłującego, a nie z usposobienia żółciowego czy drażliwości nerwowej, aby słuchacze mieli to przekonanie, że tylko troskliwość o dobro dusz podyktowała pasterzowi ostrzejsze słowa.

Przeholowanie jest tu łatwe i nie rzadkie, bo niejeden pasterz zbyt jest skorym do karcenia. Słyszałem nawet, jak pewien młody wikary wymienił z ambony tych, którzy niby nie odprawili spowiedzi wielkanocnej; tymczasem pokazało się, że ich kartki gdzieś zaginęły. Gdzieindziej proboszcz, gromiąc przestępców, nie tylko ich napiętnował po nazwisku, ale nazwał „gałganami“, za co został skazany przez sąd świecki. Takich wybryków skrzętnie unikaj.

Bardzo też zalecam kazania liturgiczne, czy to osobne, czy okolicznościowe; przyczem należy wyjaśniać znaczenie obrzędów, zwłaszcza Mszy św. i sakramentów, i to zarówno literalne, jak moralne i mistyczne. Jeżeli wierni te obrzędy nie tak cenią, jak powinni, dlatego się to dzieje, że ich nie znają.

Co do kazań historycznych, mających za główny przedmiot dzieje królestwa Bożego na ziemi, tę tylko robię uwagę, że należy rozeznawać w dziejach Kościoła i świata *digitum Dei*, a nie przytaczać faktów fałszywie lub jednostronnie.

Co do kazań ze względu na okoliczności czasu, radzę w większe święta Pana Jezusa, Ducha św., Najśw. Panny, brać zawsze za temat tajemnicę dnia, wykazując jej prawdziwość, wzniosłość, piękność i związek z życiem chrześcijańskiem, — w kazaniach o Świętych strzec się panegirycznej przesady, albo

przeciwnie racjonalistycznego przedstawienia, a zawsze wysnuwać z ich życia praktyczne przestrogi, — w niedziele adwentowe prawić kazania rekolekcyjne, zwłaszcza o czterech rzeczach ostatecznych, — w niedziele wielkopostne kazania katechetyczne o przygotowaniu do spowiedzi i do Komunji św., a po południu kazania o Męce Pańskiej, — w ciągu maja zamiast czytań duchownych miewać krótkie nauczki o Najśw. Pannie, zresztą w każdem kazaniu wspomnieć o „Matce pięknej miłości i nadziei świętej“. Trzeba też około Bożego Ciała mówić o Przenajśw. Sakramencie, a w czerwcu i w pierwsze piątki miesiąca o Najśw. Sercu Jezusowem. Dziś słuchacze stają się coraz wybredniejszymi co do tematu kazań, jako też co do ich obrobienia i wygłoszenia; zdarzyło się nawet, że lud sam w pewnej parafji się skarżył, że ks. proboszcz parę wyuczonych kazań często powtarza, tak, że wszyscy umieją je prawie napamięć; gdzieindziej zaś parafjanie oświadczyli, że jeżeli proboszcz będzie nadal tak ostro i ubliżająco przemawiał, przestaną słuchać kazań.

Niemałego znaczenia są krótkie przemowy przy poświęceniach i na zebraniach bractw lub stowarzyszeń katolickich, a także kazania przygodne na większych uroczystościach rodzinnych czy narodowych, bo one działają zazwyczaj silnie na słuchaczy i nieraz nawet ludzi obojętnych w sprawach religijnych sprowadzają do kościoła; wymaga się atoli, aby przedmiot był ważny i godzien uczczenia słowem Bożem, inaczej mogłoby się sprawdzić słowo Napoleona I, wyrzeczone po wyprawie moskiewskiej: „Od rzeczy wzniosłych do śmiesznych krok tylko jeden“, — a powtóre, aby kaznodzieja umiał zająć uwagę, względnie obudzić odpowiednie uczucia i podnieść słuchaczy w górę — do Boga. Błędem byłoby zatem przemawiać w takich razach, np. przy ślubie długo, nudnie i niezdarnie; a jednak ten błąd czasem się trafia. Błędem byłoby jeszcze gorszym, bo zdradą charakteru kapłańskiego, wygłaszać wówczas zdania z duchem Chrystusowym i kościelnym niezgodne.

Co do mów pogrzebowych, nie godzi się chwalić tych, których życie było niereligijne lub gorszące, choćby to byli ludzie głośnej sławy, czy wysocy dostojnicy. Nawet wtenczas, gdy zmarły zasługuje na uczczenie, należy strzec się przesady w pochwałach, szumnego bombastu i nienaturalnego patosu, a względem żyjących niskich pochlebstw, albo niepotrzebnego draźnienia. Zwykle życie zmarłego służy za kanwę do zastosowań moralnych; kto atoli nie czuje się na siłach, ten niech się nie podejmuje mowy pogrzebowej wobec światłego audytorjum; inaczej narazi się na smutne fiasko, jakie niedawno temu przydarzyło się pewnemu zakonnikowi, który anachronizmami historycznemi i trywialnemi uwagami, a przytem niezdarnym stylem śmiech u jednych, oburzenie u drugich wywołał.

Po każdem kazaniu poleć siebie i swoich słuchaczów Najsłodszemu Sercu Jezusowemu, prosząc o błogosławieństwo dla twego posiewu. Później zastanów się krytycznie i bez schlebiania miłości własnej nad tem, co powiedziałeś i jak po-

wiedziałeś, a odkryjesz z pewnością braki i niedoskonałości, z których trzeba się upokorzyć i w przyszłości poprawić. Pod względem hygienicznym radzę przed kazaniem i po kazaniu nie pić wina a tem mniej wódki, ale odwilżyć gardło — o ile można — haustem ciepłego mleka. Byłoby też rzeczą niebezpieczną zaraz po kazaniu, wywołującem poty, wychodzić na wiatr, albo siadać do zimnego konfesjonału. W razie chrypki gardła polecają codzienne płukanie naparem z szałwii, z dodatkiem łyżeczki octu i miodu do szklanki takiej herbaty.

Socjalizm na ambonie.

Temat artykułu stawia nam do rozwiązania pytanie: Czy należy mówić z ambony o socjaliźmie? Ambona jest oficjalną katedrą, z której głosimy słowo Boże. Zdawałoby się więc na pierwszy rzut oka, że niema tam miejsca dla socjalizmu, który wielu poczytuje za system ekonomiczno-polityczny. Jeżeli zaś zważymy, że ambona jest także miejscem obrony prawdy Bożej, napastowanej przez błąd lub fałsz, a socjalizm jest systemem nie tylko ekonomiczno-politycznym, ale też filozoficzno-społecznym i wrogim głoszonej przez nas prawdzie Bożej, to wniosek oczywisty, że musimy o nim mówić z ambony, broniąc tejże prawdy. Gdyby przynajmniej socjalizm był taką koncepcją filozoficzno-społeczną, która poprzestawałaby na głoszeniu swoich mrzonek i utopij w teorji i w świecie uczonych teoretyków, moglibyśmy w zwykłych warunkach przejść nad nim na ambonie do porządku dziennego. Niestety, tak nie jest. Ten system filozoficzno - społeczny jest zarazem ekonomiczno - politycznym, to jest zahacza bardzo mocno o interesy i namiętności ludzkie. Przytem jest to system czysto praktyczny, tak ze względu na teorje, które wygłasza, jak i na właściwy cel, jaki sobie zakłada i na środki działania, których używa.

Podstawą filozoficzną socjalizmu jest bezwzględny materjalizm: „Wszelkibyt jest materją — woła Engels. — Okrom natury i człowieka nic nie istnieje... Ruch jest zarówno niestworzony i niestwarzalny jak materja... Życie polega istotnie na nieustannej przemianie wewnętrznej składników chemicznych“. To samo twierdzą wszyscy teoretycy socjalizmu. Zgodnie z tą główną zasadą swoją zaprzeczają realnego istnienia istot duchowych, a zarazem i wszelkich duchowych idej, które uważają za wytwór wyobraźni. „Religja, twierdzi tenże Engels, nie jest czem innem, jak fantazyjnem odzwierciedleniem w głowach ludzkich tych potęg, które codziennym bytem naszym władną, odzwierciedleniem, w którem potęgi ziemskie w nadziemskie przyoblekają się formy. Jest kostjumem-maską“. Lecz ponadto socjalizm nie tylko ogólnie zwalcza religję. On przekreśla ją i zwalcza w każdym niemal szczególe. Nie spotkałem ani jednej z pod-

stawowych prawd katolickich, ani jednego prawidła moralnego z tych, które chrześcijaństwo za niewzruszone uważa, którychby socjalizm wprost albo ubocznie nie zwalczał[1]). Na dowód parę kwiatków z ich grządki: „Kulturalne (t. j. socjalistyczne) społeczeństwo ludzkie jest to najwyższa istota, w jaką wierzymy“ (Dietzgen). „Zaprzeczenie nieśmiertelności duszy jest jednym z głównych warunków pomyślnego rozwoju socjalizmu, bo z osłabieniem wiary w niebo, wzmaga się pragnienie nieba na ziemi“ (Bebel w parlamencie niemieckim 23 lutego 1890 roku). „Wiemy, że chrześcijaństwo nie przyniosło nam zbawienia. My socjaliści nie wierzymy w Zbawcę. Wierzymy w zbawienie. Nie człowiek, nie Bóg w ludzkiej postaci, nie Zbawiciel ocali ludzkość od zguby. Zbawi sama siebie ludzkość pracująca, to jest socjaliści“ (*Vorwärts* 1890, Nr 301). „Duch św. naszych czasów wzywa nie do pokory i rezygnacji, jak ongi w chrześcijaństwie... Nasz Duch św. zwraca się z wołaniem do ludzkości, wzywa nas do świętej wojny. Jest to duch wiedzy — duch socjalizmu“ (*Vorwärts* 1902, Nr 21). „Nie mamy powodu taić się z tem, że socjaldemokracja wrogo przeciwstawia się Kościołowi czy to katolickiemu, czy protestanckiemu, i że nasze wymagania pod tym względem stawiamy ze szczególną stanowczością, ponieważ wiemy, że tym sposobem potęgę Kościoła złamiemy“ (*Erdman*, miesięcznik socjalistyczny 1905 r., zeszyt czerwcowy, str. 516). „W walce tej (o patronat) chodzi o to, czy sprawami Kościoła rządzić ma nieograniczenie duchowna hierarchia kościelna, czy również i element świecki ma być do współudziału w jurysdykcji kościelnej dopuszczony“ (Putek, mowa sejmowa, pos. 126, 4/III 1920). „Zachowujemy stanowisko wątpiące wobec wszelkiego autorytetu, nie znamy niezmiennych dogmatów i jesteśmy przedstawicielami prawa (nb. socjalistycznego), oraz wolności sumienia“ (deklaracja sejmu socjalistycznego w Lincu). „Trudna jest walka (socjalistyczna), gdy jeszcze kobieta opowiada klesze w konfesjonale co w domu słyszała od męża, gdy kobieta ulega wpływowi klechy w konfesjonale, gdy jeszcze w konfesjonale jest niejako zdrajczynią swego męża, gdy w konfesjonale powiadamia klechę, że mąż jej jest socjalistą“ (towarzyszka Otylia Bader-Berlin, na wiecu partyjnym w Essen 1907). „Uciecha życia — oto cel waszego starania, bo z tamtej strony niema nic, niema i zmartwychwstania“ (napis nad bramą cmentarza socjalistycznego w Berlinie). „Religja i Biblja mają być zastąpione przez kult tych znamienitych mężów, którzy największe położyli zasługi w sprawie podniesienia materjalnego dobrobytu ludzkości“ (uchwała socjalistycznego kongresu w Brukseli w 1863 r.). „My demokraci socjalni oświadczamy, że przysięgę poczytujemy za pustą formę“ (Bebel na sejmie partyjnym w Lubece. Protokół 10, V).

„Współczesne małżeństwo jest instytucją ściśle związaną z istniejącemi społecznemi warunkami. Wraz z niemi ono po-

---

[1]) Zob. autora pracę: Ewangelja a Socjalizm.

wstaje, wraz też z niemi upada... Kobieta w nowym (t. j. socjalistycznym) porządku jest zupełnie niezależna... W wyborze miłosnym jest wolna i niezależna... Związek ten (małżeństwo socjalistyczne) jest prywatną umową bez współdziałania jakiejkolwiek władzy... Jeśli między dwojgiem ludzi, którzy zawarli taki kontrakt, nastąpi niezgoda... moralność (oczywiście socjalistyczna) nakazuje rozwiązać ten związek, który stał się nienaturalnym, a przez to niemoralnym" (Bebel, „Kobieta i Socjalizm"). „Zwalnianie się wzajemne z obowiązku wierności podczas trwania małżeństwa jest rzeczą prywatną małżonków" (Köhler, *Social-Demokr. Staat.*, Norymberga 1891, str. 133).

„Szkoła musi być zmobilizowaną przeciw Kościołowi" (Liebknecht na zebraniu partyjnem w Halli 1890, prot. str. 175). „Armja składa się z synów ludu, których pozyskamy przez naszą propagandę rewolucyjną... Skoro dzień właściwy nadejdzie, karabiny i armaty same przez się odwrócą się, aby zniweczyć wrogów ludu socjalistycznego" (Liebknecht na kongresie socjalistycznym w Gandawie, 1877 r.). „Trzeba upatrywać niebezpieczeństwo w przedsięwzięciach państwa, zmierzających do polepszenia bytu klas pracujących" (Bebel na kongresie socjalistycznym w Brukseli 1898). „Komunistom zarzucano, że chcą znieść ojczyznę, narodowości. Robotnicy nie mają ojczyzny" (Marks i Engels w manifeście partji socjalistycznej w 1848 r.). „Przemoc jest akuszerką przestarzałej społeczności, ciężarnej nowym ustrojem społecznym; przemoc sama jest potęgą ekonomiczną" (Marks, kapitał). „Jednym z najważniejszych obowiązków socjalisty jest prawdomówność wobec towarzyszy. Wobec wroga nie może być ona uznana za obowiązek" (Kautzky, *Neue Zeit,* Jahr. 22, 15). „Promieniejący dziś z Palestyny duch żydowski i socjalistyczny powinien dokończyć dzieła, które gdzieindziej przygotowują asymilatorzy, t. j. zdobycia całego świata dla socjalizmu zrodzonego z ducha mozaizmu" (odczyt dr. Alfreda Nussiga, szefa żydowskiego komitetu „czerwony półksiężyc", wypowiedziany w Wiedniu w 1919 r.).

To też prawdziwie i zupełnie szczerze twierdzi Bebel, że: „Chrześcijaństwo i socjalizm są tak ze sobą sprzeczne, jak ogień i woda" *(Christenthum u. Sozialismus,* 16). Również szczerze odzywają się do uświadomionych towarzyszów inni nauczyciele socjalizmu, a znamiennem jest ujęcie tej prawdy przez towarzysza Losinskiego: „Niema — twierdzi on — żadnego socjalnoetycznego systemu, któryby bardziej był przeciwny socjalizmowi, jak chrześcijaństwo. Socjalistą być, znaczy to samo, co być antychrystem. Ostateczne zwycięstwo socjalizmu będzie możliwe tylko przy ostatecznem powaleniu chrześcijaństwa" *(Sozial Monathefte* 1902, Februar).

Stanąwszy na takiej podstawie filozoficznej, socjalizm dąży do celu społecznego, jakim jest zrównanie społeczne wszystkich ludzi. Dlatego nazywam ten system filozoficzno-społecznym. Zrównanie pod względem społecznym wszystkich ludzi! Według naszych prostych, ale zgodnych z prawdą,

bo z naturą rzeczy pojęć, cel tego rodzaju jest utopją. A choć z tendencji swej nie byłby on przeciwny duchowi chrześcijaństwa, i owszem bardzo miły, a nawet właśnie przez chrześcijan pierwotnych do pewnego stopnia zrealizowany, bo jak świadczą Dzieje Apostolskie: Mnóstwa wierzących było serce jedno i dusza jedna; ani żaden z nich to co miał swojem nazywał, ale było im wszystko wspólne“ (4, 32), przecież w tem rozumieniu, jakie mu daje socjalizm, jest utopją. Utopja zaś zrealizowana być nie może. Może jednak przez samo zamieszanie pojęć wiele szkody narobić. Cóż dopiero, gdy z natury swej podnieca najżywsze namiętności tłumu, a podnieca pod pokrywką sprawiedliwości socjalnej, jak czyni właśnie utopja socjalistyczna. Według mojego zdania, tu właśnie tkwi źródło tej dziwnej potęgi socjalizmu, która magnetyzuje tłumy i porywa za sobą gorętsze serca, lecz słabe głowy. Tu także kryje się najgroźniejsze niebezpieczeństwo dla ideałów naszych — katolickich. Boć na pierwszy rzut oka może się zdawać, a tak na pewno zdaje się ludziom nieoświeconym, że socjalizm staje po stronie sprawiedliwości, a katolicyzm broni niesprawiedliwości. Tak też nauczają apostołowie socjalizmu, i te fałszywe prawdy rozsiewa się w miljonach broszur i gazet, na tysiącach wieców i zebrań. A takie postawienie kwestji może bardzo łatwo i bardzo prędko spowodować gruntowną zmianę w duszy i pojęciach Chrystusowych owieczek, zbyt mało oświeconych w wierze i nieugruntowanych w łasce. I na taką zmianę najwięcej narażone bywają właśnie najszczersze dusze i najżywsze charaktery. I ma być na to pasterz katolicki obojętny? I nie powinienże on użyć i wyzyskać wszystkich środków do oświecenia w wierze i utwierdzenia w łasce swoich parafjan? Jeżeli tym kluczem utopji socjalistycznej otwiera się sumienia ludzkie, aby wydrzeć z nich wiarę w Boga, a na jej miejsce wprowadzić religję materjalistyczną, to czyż nie jest największym obowiązkiem kaznodziei wykazać, gdzie tego zajdzie potrzeba, wartość tego klucza i całej operacji socjalistycznej? A niestety, zdaje mi się, że niejeden kaznodzieja nie śmie tego poruszać właśnie dlatego, że i jemu samemu się zdaje, że socjalizm, choć niezupełnie dobrze, ale dobrej sprawy broni! I jakże tu potępiać tych, co dążą do sprawiedliwości społecznej? Byłoby to złudzeniem tak sądzić i nie byłoby bez winy w kapłanie, który obowiązany jest nie tylko powierzchownie, ale gruntownie zbadać, do czego dąży przeciwnik wiary Chrystusowej — Antychryst, jaki jad zamierza wszczepić w serca owieczek Chrystusowych i jakich do tego używa środków.

Nie! socjalizm nie dąży do sprawiedliwości społecznej, bo dąży do utopji, a utopja sprawiedliwości zaprowadzić i wymierzyć nie jest w stanie. Wprawdzie teoretycy socjalizmu rozpaczliwie bronią się przeciw temu zarzutowi, i utrzymują, że bynajmniej nie mają zamiaru ubrać wszystkich członków społeczeństwa w równej miary buty i spodnie, ani rozdzielać równych porcyj jedzenia, ale przyznają się, muszą się przyznać, bo to przecież jest główną osią ich nauki, że mają zamiar

wszystkich zarówno zmusić do pracy, „każdego według jego uzdolnień“, ale z owocu pracy oni wydzielą „każdemu według jego potrzeb“. Tak szumnie głosi sam Marks, a każdy, kto choć trochę umie myśleć, widzi i rozumie, że wygłasza utopję. Jakkolwiek jednak zrównanie społeczne wszystkich ludzi, czyli utopja, jest celem teorji socjalistycznej, nie jest przecież celem istotnym świadomych socjalistów. Bo człowiek myślący i rozumny nie może sobie za cel swych dążeń wystawiać utopji. Potwierdza to cała akcja praktyczna socjalistów. Oto co mówił w parlamencie niemieckim 3 lutego 1893 r. poseł dr Bachem: „W ostatniem dziesięcioleciu osiągnęliśmy bardzo wiele w interesie niemieckiego robotnika, krok za krokiem, a zawsze przy sprzeciwie socjaldemokratycznej frakcji. Frakcja ta głosowała przeciwko projektowi ubezpieczenia chorych, głosowała przeciwko projektowi ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków, głosowała przeciwko ubezpieczeniu starców i inwalidów, wreszcie głosowała przeciwko prawu o ochronie robotnika, któreśmy w ubiegłym roku do skutku doprowadzili. Gdyby wszystkie partje tak były postępowały, jak partja socjaldemokratyczna, nie mielibyśmy dzisiaj, ani ubezpieczenia chorych, ani ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków, ani zabezpieczenia starców i inwalidów, ani tego ograniczenia czasu pracy, tych reguł ochronnych w interesie familji robotnika, które nasza nowella o ochronie robotnika podała i zbudowała“.

Nasi domowi socjaliści temi samemi szlakami dążą. Mając w swoich rękach przez trzy lata Komisję Ochrony Pracy, nie uczynili nic, ażeby ubezpieczenia robotników na starość, w razie niemocy i braku pracy zostały uchwalone. Tak samo nic nie uczynili w sprawie umów zbiorowych i t. p. ważnych ustaw robotniczych. Podjąwszy się (Moraczewska, Ziemięcki i Żuławski) w Sejmie zreferowania wniesionych przez rząd ustaw, tak ważnych jak o ochronie młodocianych, o związkach zawodowych, spraw tych nie referowali. Zato popycha się robotnika do stałego bezrobocia, niby w celu podniesienia zarobku, właściwie zaś w celu zrujnowania warsztatów pracy i zarobku. Tak nie postępują ci, którzy dążą do sprawiedliwości socjalnej. Tak postępują ci, którzy dążą do utopji.

Lecz na co im ta utopja? Kryje się pod nią inny cel, a tym jest zniszczenie religji i społeczeństw chrześcijańskich. A to na co? spytacie. Co im z tego przyjdzie? — Na co? Oto, aby przez zniszczenie społeczeństw chrześcijańskich wszystkie warstwy chrześcijańskie poddać pod władzę żyda. To jest właściwy i ostateczny cel socjalizmu! A niema w tem twierdzeniu żadnej przesady, bo stwierdzają to fakta, na które patrzymy, stwierdza cała geneza marksizmu, stwierdzają wreszcie otwarte wynurzenia przywódców żydostwa. Oto jedno z nich: „Staro-żydowskie ustawodawstwo jest podstawą dzisiejszego socjalizmu. Są to mianowicie: wstręt do monarchicznej formy państwa (mimo późniejszego okresu królów żydowskich), dążenie do wyrównania

stanu posiadania między pojedyńczymi członkami narodu żydowskiego, a wreszcie wiara we własne posłannictwo mesjaniczne. Prawem i obowiązkiem żyda jest być bojownikiem socjalizmu, który zrodziwszy się z ducha żydowskiego, powołany jest, aby tego ducha po całym świecie rozszerzał. Szczęśliwej mieszaninie pierwiastków arystokratycznych i demokratycznych zawdzięcza żydostwo i socjalizm swoją potęgę. Promieniejący dziś z Palestyny duch żydowski i socjalistyczny powinien dokończyć dzieła, które gdzieindziej przygotowują asymilatorzy, t. j. zdobycia całego świata dla socjalizmu, zrodzonego z ducha mozaizmu“ (odczyt Alfreda Nussiga, szefa żydowskiego komitetu „czerwony półksiężyc“, wygłoszony w Wiedniu w 1919 r.).

Naprawdę więc socjalizm nie jest systemem społecznym, ale antyspołeczną doktryną, wymyśloną i urzeczywistnioną jedynie na korzyść wszechwładzy Izraela.

Jeżeli socjalizm jest tak niebezpieczny dla owiec Chrystusowych ze względu na swe podstawowe zasady filozoficzne i społeczne, to niemniej jest niebezpieczny ze względu na środki, których używa do osiągnięcia swoich celów. Pierwszym z nich jest bezwzględne zniesienie własności prywatnej, czyli ekspropriacja. Aby dowieść jej słuszności i konieczności, Marks wymyślił specjalną teorję ekonomiczną: teorję nadwartości. Cała ta teorja i w zasadzie swej, i w różnych szczegółach, i w ostatecznych wnioskach jest fałszywą. Wykazują to różni krytycy i zwracają uwagę, że to, co twórca jej twierdził w pierwszym tomie swego „kapitału“, burzy w trzecim. Wykazują mu sofistyczny sposób dowodzeń, którego musiał używać, chcąc bezwzględnie dowieść prawdziwości swej fałszywej teorji. Ale on musiał jej dowieść, bo chodziło przecież o zniesienie prywatnej własności, t. j. o potężny środek do podniecania tłumów, do walki klasowej, do obalenia nienawistnej burżuazji, a nadewszystko do zrujnowania społeczeństw chrześcijańskich. Słowem, jest to potężny środek do rewolucji, a rewolucja — to znowu drugi środek do osiągnięcia ostatecznego celu socjalizmu i żydostwa. Obydwa te środki i obydwie te teorje, o zniesieniu własności prywatnej i o rewolucji, są djametralnie niezgodne z podstawowemi zasadami nauki chrześcijańskiej. Pierwsza przekreśla siódme przykazanie Boże, druga piąte, nie mówiąc o czwartem. Obydwie godzą praktycznie w samo istnienie chrześcijaństwa, które opierać się może tylko na normalnym porządku natury przez Boga stworzonym, ponieważ i samo jest dziełem Boga. Jest więc oczywistym i koniecznym obowiązkiem kapłana uświadamiać co do tych rzeczy parafjan, bo gdyby tego zaniechał, oddałby bez oporu i walki owce Chrystusowe w paszczę wilka piekielnego, dozwoliłby obalić i zrujnować dzieło Chrystusowe.

Lecz jak należy mówić z ambony o socjaliźmie? Oczywiście, że na to pytanie niepodobna dać wyczerpującej odpowiedzi w szczupłych ramach artykułu. Pewne jednak reguły

co do tej kwestji możemy sobie uprzytomnić. Pierwszą z nich, zdaje mi się, byłoby to, że o socjaliźmie nie należałoby mówić z ambony inaczej, t y l k o w o ś w i e t l e n i u pewnych p r a w d r e l i g i j n y c h, po ich wytłumaczeniu i uzasadnieniu. Gdybyśmy bowiem za główne tło kazania czy nauki z ambony wzięli doktrynę socjalistyczną, łatwo mogłaby ambona zamienić się w katedrę profesorską, a my, zamiast głosić słowo Boże, mielibyśmy wykład mniej lub więcej uczony o socjaliźmie. Taki sposób zwalczania socjalizmu łatwo mógłby się obrócić na jego korzyść. Socjalizm bowiem obiecuje dobra doczesne. Takie zaś tylko umysły odporne są na pokusę doczesności, które wyrobiły sobie pewność, że istnieją daleko wyższe, a realne dobra duchowe. Takie też tylko serca, które już zapłonęły silną miłością dóbr wiekuistych, znajdą w sobie dość siły do oparcia się pokusie socjalistycznej. Sami też socjaliści nie wcześniej obiecują sobie rozpowszechnienie swego systemu, aż gdy wybiją z głów i serc ludzkich ideę Boga: „Jeśli chcemy — mówi jeden z nich — nasze zasady przeprowadzić, to musimy od młodzieży zacząć, wybijając im z głowy Boga i władzę od Boga ustanowioną“ (Müller, Drezno). I Bebel twierdzi, że największą przeszkodą do szerzenia idej socjalistycznych jest wiara w Boga i życie pozagrobowe. Więc też i kaznodzieja przedewszystkiem niech utwierdza słuchaczów w prawdzie Bożej, a potem łatwo mu już pójdzie wykazanie fałszu i szkodliwości doktryn socjalistycznych.

Drugą regułą powinno być według mnie to, iżby o socjaliźmie z ambony mówić nie inaczej, t y l k o o i l e s p r z e c i w i a s i ę o n p r a w d z i e k a t o l i c k i e j. Teorje, choćby i najfałszywsze, ale nie godzące wprost, albo ubocznie w wiarę św., nie nadają się na ambonę. Tak np. nie nadawałoby się na ambonę zbijanie fałszywej teorji Marksa o nadwartości, zato doskonale nadaje się do tego teorja o wspólności dóbr, albo o prywatnej własności. Nie idzie za tem, by o takim fałszu socjalistycznym, nie odnoszącym się do wiary objawionej, nie napomknąć czasem na ambonie, gdyby tego zaszła potrzeba, jeżeli tego wymaga tok nauki. Nie należy się tylko wdawać nad tem w szczegółowe objaśniania, dyskusje lub zbijanie.

Trzeba też zachować o s t r o ż n o ś ć odpowiednią, gdy się mówi z ambony, a b y n i e p o d a w a ć w s z y s t k i c h t w i e r d z e ń s o c j a l i s t y c z n y c h j a k o f a ł s z u. Umią bowiem oni i prawdy używać, aby z niej fałszywe wnioski na swoją korzyść wyprowadzić. Potrafią np. znakomicie uwydatniać wszelkie nadużycia, jakich ze strony finansjery i możnych tego świata doznają ubodzy, słabi i pracujący, wszelkie klęski, nędze i biedy, jakich pełno na świecie. Lecz czynią to dlatego, aby odpowiedzialność za to zrzucić w czambuł na obecny ustrój społeczny, a szczególniej na religję i Kościół Chrystusowy. Ktoby tedy chciał z ambony twierdzić, że to wszystko co głoszą socjaliści jest fałszem, mijałby się z prawdą. Przyznając więc, co jest prawdziwe, należy zbijać ich fałszywe wnioski. Nie ustrój winien,

ale zepsuta natura ludzka, nie religja Chrystusowa, ale wolność bezbożna, która człowieka uważa za bydlę, a na której właśnie socjaliści swój system naprawy budują.

Z drugiej strony nie byłbym za tem, aby z ambony przyznawać socjalizmowi jako doktrynie jakiekolwiek dobre tendencje, jak to niektórzy czynią, a oczywiście czynią z dobrą wiarą. Według mojego bowiem przeświadczenia, żadnych tendencyj tego rodzaju w socjaliźmie niema. Dobro klas upośledzonych, jako cel dążeń socjalizmu, to tylko frazes, to tylko obietnica, której spełnienia socjalizm bynajmniej nie zamierza. To tylko wabik, zapomocą którego chce socjalizm pociągnąć za sobą tłumy, aby je użyć do zniszczenia społeczności chrześcijańskiej. Organizacja — sama z siebie nie jest dobrem, ale rzeczą obojętną, która względnie do celu, jakiemu służy, nabiera wartości *in plus* albo *in minus*. Wszakże i bandy opryszków potrafią się doskonale organizować. Dbałość o robotnika? Ależ socjaliści nawet nie zapierają się tego, że polepszenie bytu robotnika, przy obecnym ustroju, jest niedopuszczalnem z punktu widzenia socjalizmu, bo właśnie wydarłoby robotnika z kochających objęć organizacji socjalistycznej. Jeżeli więc gdzie urządzają sklepy współdzielcze, ochrony i t. p., to czynią to tylko ze względów agitacyjnych i lokalnych. Nie można też twierdzić z ambony, że każdy socjalista to zbrodniarz, człowiek bez czci i wiary i t. p. Często bowiem najgorętsi ludzie, najlepszej woli, ale słabo orjentujący się, w najlepszej wierze stają się zwolennikami socjalizmu. Ale to trzeba zaznaczać, że socjalista jako taki nie może ostać się w wierze Chrystusowej, te bowiem rzeczy: wiara Chrystusowa i socjalizm pogodzić się nie dadzą. Więc katolik socjalista, albo wkońcu wiary się zaprze, albo też wcześniej czy później musi porzucić socjalizm.

Bardzo niefortunnem też wydaje mi się używanie przez niektórych autorów i działaczy katolickich terminu „socjalizm chrześcijański". Za nimi wszak łatwo mogą iść kaznodzieje, a to wprowadziłoby wielki zamęt w głowach przeciętnych słuchaczy, którzy ani katolicyzmu, ani socjalizmu dobrze nie znają. Mogłoby to nasuwać im myśl, że w całym sporze nauki katolickiej z socjalizmem nie o zasady chodzi, ale o to, kto za łeb weźmie tłumy. Jeżeli zaś chodzi o uwydatnienie społecznego charakteru naszej świętej religji, to właśnie najmniej się nadaje do tego ten termin, bo socjalizm jest z natury swojej doktryną i czynnikiem antyspołecznym. Wobec nieinteligencji, albo półinteligencji niebezpiecznem jest nawet używać wyrazu „socjalny", gdyż nie rozróżniają oni między czemś socjalnem, a socjalistycznem. Zamiast niego doskonale można używać polskiego wyrazu „społeczny".

Wydaje mi się też słusznem, aby o socjaliźmie wyraźnie nie mówić, tylko tam, gdzie on już grasuje. Gdzie o nim jeszcze nie słyszano, lepiej go nie wspominać, albo wspominać mało. Zato należy tem mocniej zakładać w umysłach i duszach sluchaczów grunt prawdy katolickiej, szczególniej co

do tych punktów, które najbardziej są zagrożone przez socjalizm. Więc: istnienie Boga, życia pozagrobowego, nieba, piekła, wartości dóbr duchownych, istotna wartość rzeczy doczesnych, obowiązek pracy, obowiązek jałmużny, obowiązki społeczne itd. Tłumacząc te rzeczy, można, nie wymieniając nawet socjalizmu, zwalczać jego zasady.

Oto i wszystko, co chciałem powiedzieć w powyższym artykule. Nie łatwa to walka, ale konieczna. Jeżeli nie pożałujemy pracy, zwycięstwo nasze pewne. Bo z nami prawda, z nami Bóg, a z Bogiem prawdziwe szczęście dla wszystkich.

Ks. Jan Białecki.

Żywa ambona:

Zeświecczenie kazań.

Czego nam brak w kaznodziejstwie? Ogromnie brak! Otóż krytyki żywych kazań codopiero wygłoszonych, otwartej, braterskiej krytyki — *os ad os!* Domagają się tej krytyki kaznodzieje rozsądni, dbali o rozwój swoich zdolności kaznodziejskich — a ileż to tych zdolności nierozwiniętych, skostniałych, zmanierowanych między naszymi kapłanami! — domagają się i słuchacze, by się móc choć nieco zorjentować w wartości wygłoszonych kazań.

A korzyści takiej krytyki dla kaznodziejstwa? Wprost wspaniałe, gdyby się chciano umiejętnie do niej zabrać! Niejednego młodego kaznodzieję uchroniłoby się od zmanierowania: krzyku targającego za nerwy, monotonji, izotonji, „pastorskiego tonu“, nerwowych a śmiesznych ruchów, — od nadużywania niektórych przymiotników czy przysłówków, czy wogóle jakichś „paniedzieju“, ulubionych wyrażeń, od niedbalstwa w przygotowaniu kazań i gadania z próżni w próżnię. A osobliwie wyświeciłoby się z naszego kaznodziejstwa jednę z najgorszych plag, t. j. świeckość w tonie, stylu, treści.

Nie bójmy się przy zaprowadzaniu takiej krytyki zarzutu, że to szkodzi powadze ambony. Boć nie trzeba się łudzić: tak nisko ona dzisiaj upadła w oczach naszych (nieliczne tu jeno znajdziemy wyjątki) i w oczach świeckich, że rozsądna krytyka nawet w poważnych dziennikach świeckich nie mogłaby jej zaszkodzić, raczej pomóc, zwłaszcza gdy chodzi o świąteczne, narodowe występy. Kiedy w innych zawodach bierze się na takie występy siły fachowe, zdolne przytem, kazania uroczystościowe zleca się często nie tyle powołanym do tego, ile kaznodziejom odzianym w fiolety czy „naukowo“ odznaczonym. I tem się dzieje, że powaga ambony nawet uroczystościowej, miasto róść, coraz więcej upada.

Kto nie śledzi bacznem okiem problemu zeświecczenia ambony, ten gotów nie uwierzyć, żeśmy w tym względzie już tak daleko zaszli! Przecież wygłosił niedawno jeden ze znaczniejszych kaznodziejów kazanie nad trumną uczonego, katolika

prawdziwego. Nie tylko, że brak było w niem Pisma św., choć kazanie było oparte na jednym cytacie z Mędrca Starozakonnego, ale w ciągu całej mowy nie posłyszałeś dźwięku imienia Jezus. Można ją było najspokojniej wygłosić w jakiejś auli uniwersyteckiej lub sali publicznej, a i tu nawet z ust świeckich słyszy się w mowach katolickich o Jezusie.

Alboż jak skąpo znowu „szafuje“ Pismem świętem jeden z innych głośnych kaznodziejów! Zato hojniej sypie kwiatami z naszych wieszczów narodowych!

Są nauki, w których z szczególnem pragnieniem winno się pić u „zdrojów wód żywych“, z szczególną troskliwością winno się wieść owieczki na „wonne pastwiska“ biblijne. Mamy tu na myśli nauki rekolekcyjne!

W czasie tegorocznego Wielkiego Postu wygłaszał nauki rekolekcyjne dla wszystkich pewien sławny kaznodzieja. Nie mamy nic przeciw takiej reklamie, jaką mu się przedtem w gazetach, a więc publicznie urządzało, jak pewnie i ks. Kaznodzieja nie będzie miał nic przeciwko temu, że publicznie zajmiemy się jego działalnością. Słyszeliśmy naukę wstępną, a o innych fachowe oceny.

Otóż chodzi nam o ton świecki! Mniejsza o to, że mówca zbyt starannie deklamuje i moduluje swoim zaprawdę pięknym głosem, ale wykazać chcielibyśmy pierwiastki świeckie, zdaniem naszem, mniej godne świątyni Pańskiej. Tak kaznodzieja zwraca się do wiernych tłumów rozpierających mury obszernego kościoła zwrotem „szanowni państwo“, jakobyśmy nie mieli w listach św. Pawła, a zwłaszcza w kaznodziejstwie XVI wieku dość wzorów, jak należy tytułować wiernych. Kaznodzieja zresztą uległ złudzeniu, myśląc że ma samą salonową inteligencję przed sobą, boć mówił tylko „o salonach“, a wielka część była tam i prostych ludzi, a zresztą i nasza powojenna inteligencja niezawsze w salonach rozpościerać się może.

Podobnie wynoszenie Mickiewicza i stawianie jego „Ksiąg narodów i pielgrzymstwa“ niemal na równi z ewangeljami zakrawało na przykrą demagogję, jaką nam kapłanom właśnie Mickiewicz zarzucał w stosunku do salonu, do inteligencji. Podobnie używanie porównań trywjalnych, oklepanych, klaskanie w dłonie i t. p. obniżały dostojność nauki rekolekcyjnej.

A co najważniejsze, brakło jej przepromienienia, prześwietlenia Pismem św. Mógł tam sobie Agostino da Montefeltro w XIX wieku ogłosić nauki bez cytatów z Pisma św., ale my dziś, zwłaszcza po encyklice Benedykta XV *„Humani generis“*, musimy się przejąć w kaznodziejstwie więcej Pismem świętem, które zresztą i na świeckich, a także inteligencję, dziwny wywiera urok. Zresztą kazanie było wartościowe i możemy tu jeno wyrazić żal, że głośny kaznodzieja tak mało jest znany w naszej literaturze homiletycznej.

Abstrahując już od tych poszczególnych wypadków, powiedzieć należy, że się nasze kaznodziejstwo nie podniesie dopóty, dopóki otaczać je będzie ta dziwnie obojętna czy po-

gardliwa atmosfera, którą już nawet pastorzy u nas dostrzegli, jak mi w oczy mówili.

Nam winni przecież stać przed oczyma apostołowie, którzy sprawy materjalne zlecili diakonom, a sobie zostawili urząd kaznodziejski. U nas często przeciwnie: na najmłodszych wikarych zwala się „brzemię kaznodziejstwa“, bo starsi kapłani mają „ważniejsze“ t. j. materjalne sprawy „na głowie“.

Sincerus.

MATERJAŁY I SZKICE.

Kościół katolicki i kościół narodowy [1]).

„Przyjdzie czas, gdy zdrowej nauki nie ścierpią, ale według swoich pożądliwości nagromadzą sobie nauczycieli, chciwi tego, co ucho łechce; od prawdy słuch odwrócą, a obrócą się ku baśniom“.

2 Tym. 4 3, 4.

I. Przed dziewiętnastu wiekami w ubogiej stajence koło Betlejem przyszedł na świat Jezus Chrystus, Bóg niepojęty w ludzkiem ciele. Zstąpił na ziemię, aby dźwignąć z upadku rodzaj ludzki, aby go własną krwią obmyć z grzechów, uświęcić łaską Bożą, i tak odrodzonemu otworzyć bramy nieba. W przecudnych kazaniach i mowach nauczał, że człowiek nie jest zapomnianem stworzeniem, ale dzieckiem Bożem; że celem życia nie jest jadło i napój, ale doskonalenie się i przygotowanie do królestwa niebieskiego; że końcem ludzi nie jest śmierć na modłę zwierząt, ale chwała, radość i szczęście wieczne w niebie. Ostrzegał, iż nie darmo przychodzi ta nagroda, ale trzeba się zaprzeć samego siebie, trzeba walczyć ze złem, czynić dobre, iść wąską i ciernistą drogą. *„Jakże ciasna jest brama i wąska droga, wiodąca do żywota...!* (Mat. 7 14). *„Nie każdy, kto Mi mówi: Panie, Panie! wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale ten, kto spełnia wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego* (Mat. 7 21).

Do tego królestwa powołał wszystkich ludzi: biednych i bogatych, uczonych i prostaczków — owszem, nie znosząc różnic narodowych, powołał wszystkie narody ziemi, co wyraźnie zapowiedział zazdrosnemu Izraelowi: *„Powiadam wam, iż wielu przyjdzie od wschodu i zachodu i zasiądzie z Abrahamem, Izaakiem i Jakóbem w królestwie niebieskiem“* (Mat. 8 11).

---

1) Na podstawie tego szkicu można opracować dwa kazania.

Literatura: Tanquerey: Synopsis theologiae dogmaticae. — Ks. Fr. Kwiatkowski: Polski kościół narodowy. Poznań, św. Wojciech 1923. — Ks. dr. Fr. Madeja: Kościół katolicki, czy narodowy? Trzy broszury. Wydawnictwo Związku Kapłanów diecezji krakowskiej. Kraków 1923. — Ks. dr. K. Kotula: Szyzma polska pod nazwą Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła. Art. w „Wiadomościach dla duchowieństwa (organ Związku Kapłanów „Unitas“). Poznań 1922, Nr 4, 5. — Ludowładczy Kościół. Art. w „Głosach Katolickich“. Kraków 1923, zeszyt 3. — „Polska Odrodzona“, tyg. zwolenników k-ła nar. Kraków 1923, Nr 1, 2, 3 etc.

Przepowiednia ta spełniać się będzie poprzez wieki, aż nadejdzie czas, w którym według słów samego Pana Jezusa: *„stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz“* (Jan 10 16).

II. Czy jednak pokolenia wiernych w ciągu tak długiego szeregu lat, rozrzucone po wszystkich lądach, nie zmienią czasem nauki Chrystusowej, nie przekręcą — może bezwiednie — prawd wiary, nie wypaczą obowiązków, a tem samem nie zejdą z drogi, wiodącej do królestwa Bożego? — O, nie! Pan Jezus dał im taką moc i taką siłę, zabezpieczającą przed zbłądzeniem, że śmiało mogą patrzeć w przyszłość.

1. Wszystkich wyznawców, zjednoczonych wiarą i sakramentami świętemi, poddał pod zwierzchnictwo papieża, czyli Ojca św., któremu podlegają również biskupi. Papieżowi udzielił najwyższej, a biskupom — zależnej władzy nauczania, uświęcania i rządzenia wiernymi. Wiernych zaś zobowiązał do słuchania swoich pasterzy. Całą tę organizację nazwał Pan Jezus Kościołem, który przez Ducha św. otrzymał przywilej nieomylności w rzeczach wiary i obyczajów.

a) Do pierwszego papieża, Piotra apostoła, tak Pan Jezus mówił: *„Ja tobie powiadam, że ty jesteś opoką, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go. I tobie dam klucze królestwa niebieskiego. A cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiesiech; a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech“* (Mat. 16 18, 19). Po zmartwychwstaniu zaś, spełniając obietnicę, rzekł do Piotra: *„Paś baranki moje... paś owieczki moje... paś owce moje...“* (Jan 21 15-17). W tych krótkich słowach mieści się cała głębia najwyższej władzy papieża.

b) Innym apostołom również zapowiedział udzielenie władzy i udzielił, ale nie wtedy, kiedy i Piotrowi, lecz osobno, by mocniej podkreślić różnicę ich władzy od władzy Piotrowej: *„Zaprawdę, powiadam wam, cokolwiek zwiążecie na ziemi, będzie związane i w niebiesiech; — a cokolwiek rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech“* (Mat. 18 18)—tak mówił do zgromadzonych apostołów w Perei. A po zmartwychwstaniu, ukazując się w domu zamkniętym, rzekł im: *„Weźmijcie Ducha świętego; którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są zatrzymane“* (Jan 20 22-23). Rozsyłając zaś apostołów na cały świat, udzielił im władzy nauczania i rządzenia (Mat. 28 19).

c) Wiernym nakazał Pan Jezus słuchać swoich przewodników: *„Gdy zgrzeszy brat twój przeciw tobie, — idź i upomnij go w cztery oczy... gdyby zaś cię nie posłuchał, weź ze sobą jeszcze jednego lub dwóch... A gdyby ich nie chciał usłuchać, powiedz Kościołowi; gdyby zaś nawet Kościoła nie posłuchał, niech ci będzie jako poganin i celnik“* (Mat. 18 15-17). Tak wielką wagę przywiązywał P. Jezus do posłuszeństwa swoim pasterzom, że wręcz oświadczył wysłanym na przepowiadanie uczniom: *„Kto was słucha, Mnie słucha, a kto wami gardzi, Mną gardzi; kto zaś Mną gardzi, gardzi Tym, który Mnie posłał“* (Łuk. 10 16).

2. Oparty na nieskończenie mądrym rozdziale władzy i posłuszeństwie dla niej Kościół Pana Jezusa otrzymał jeszcze jedną podporę, która go czyni tak mocnym i tak silnym, że istnieć będzie aż do skończenia świata. Podporą tą jest przywilej nieomylności w rzeczach wiary i obyczajów, czyli dar, przez który papież określając, jako pasterz całego Kościoła, jakąś naukę, dotyczącą wiary lub obyczajów i obowiązującą cały Kościół, nie popełnia błędu, ale podaje istotną prawdę.

Udzielenie tego daru obiecał Pan Jezus w uroczystych słowach: *„Ja zaś poproszę Ojca i innego* (obok Mnie) *Pocieszyciela da wam, aby z wami na wieki pozostał, Ducha prawdy... On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, o czem wam mówiłem"* (Jan 14 18-26). Wierny swej obietnicy Pan Jezus, wstępując do nieba, powiedział: *„Dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha świętego, nauczając je zachowywać wszystko, com wam kolwiek przykazał. A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata"* (Mat. 28 18-20). W dzień Zielonych Świątek zaś, gdy apostołowie trwali na modlitwie, *„znagła padł z nieba szum, jakgdyby zrywającej się silnej wichury i napełnił dom cały... Wszyscy też napełnieni zostali Duchem świętym"* (Dz. Ap. 2 2-4).

III. Zesłanie Ducha św., czyli udzielenie Kościołowi przywileju nieomylności, było jego wykończeniem. Tak zaopatrzony Kościół począł działać, rozszerzać się, obejmować coraz to inne miasta, kraje, narody, niosąc wszędzie tę samą naukę, zbawienną łaskę i błogosławieństwo. Męczonych, lub umierających papieży i biskupów zastępowali ich następcy. W ciągu wieków wytrzymał Kościół straszliwe prześladowania, znosił szalejące burze, zdradzały go jednostki i całe narody, tworząc herezje i odszczepieństwa, a jednak po dzień dzisiejszy stoi wspaniały, rozrastając się coraz bardziej. Objął już wszystkie lądy, ma wyznawców prawie w każdym narodzie, a wiele krajów całkowicie do niego należy. Składa się z Europejczyków, Azjatów, Afrykanów, Australczyków i Amerykanów; z ludzi, mówiących najrozmaitszemi językami; obejmuje wszystkie stany, bo robotników i wieśniaków, kupców i rzemieślników, wojskowych i urzędników; ludzi bogatych i biednych, uczonych i prostaczków — a wszystkie te różnojęzyczne miljonowe rzesze łączy jedna wiara, jedne i te same sakramenty św., jedna i ta sama ofiara niekrwawa i jeden papież, zastępca Pana Jezusa na ziemi. Sprawdzają się przepiękne słowa św. Pawła apostoła: *„Niemasz już żyda, ani greczyna; niemasz niewolnika, ani wolnego; niemasz mężczyzny, ani niewiasty, — albowiem wszyscy wy jedno jesteście w Chrystusie Jezusie"* (Gal. 3 28). Wszyscy są dziećmi Bożemi, wszyscy mają jednego Ojca w niebie — i do tego dobrotliwego Stwórcy wiedzie Kościół całą ludzkość. To też nazywać się śmiało może katolickim, czyli powszechnym, zdolnym jest bowiem objąć wszystkie stany, wszystkie narody. Pan Jezus nie mógł ustanawiać osobnego Kościoła dla Europy,

osobnego dla Ameryki, innego dla Polski, a innego dla Francji, Anglji, Włoch i t. d., podobnie jak nie może być człowieka o kilku głowach, z których każda kierowałaby swoją ręką, czy swoją nogą, bo to byłoby ani mądre, ani potrzebne.

Zrozumiał ową prawdę naród polski i od 966 roku nieprzerwanie należy do Kościoła katolickiego. Możemy się więc cieszyć, że nie błądzimy po manowcach, ale stoimy na prostej, jasnej, do nieba wiodącej drodze!

* * *

IV. Pozostając dziewięć wieków w Kościele katolickim, zyskaliśmy nie tylko łaskę Bożą i pewność zbawienia, ale też otwarły się przed nami wrota zachodniej cywilizacji. Opierając się na Kościele katolickim, pierwsi królowie nasi zakładali granitowe fundamenty pod państwo polskie. Wiara katolicka jednoczyła naród w czasie rozbicia kraju na dzielnice po Bolesławie Krzywoustym. Ta sama wiara dodawała ducha w ciągu stu lat niedawnej niewoli.

1. To też ze smutkiem i bólem serca trzeba stwierdzić, że w obecnym czasie spotykają się jednostki, które wygadując na „rzymską niewolę“, na Kościół katolicki“ zachęcają wiernych katolików do zerwania z papieżem i założenia t. zw. „kościoła narodowego“. Przywleczona została ta choroba z ameryki i zdążyła już objąć pewną liczbę osób, które wybrały sobie kapłanów, a nawet biskupów i starają się u rządu o zatwierdzenie swojej sekty.

a) Łączność z Ojcem św. zerwali i nie chcą uznać, że Pan Jezus ustanawiał papieża. Według ich nauki, „sam Bóg ma prawo rządzić Kościołem, a nie papież, biskup, cesarz, król, lub inna jaka jednostka“ [1]). Nawet kapłani są niepotrzebni, i tylko dopokąd wyznawcy kościoła narodowego nie zbadają Pisma św., nie wyzbędą się przesądów i nie nabiorą powszechnej wolności i nauki, mogą wybierać sobie kapłanów i biskupów. Później każdy wyznawca będzie dla siebie i dla innych kapłanem.

b) Obecnie w wyborach biorą udział delegaci tak duchowni, jak świeccy, bo powiadają, że ich kościół jest demokratyczny czyli ludowładczy. Jakiż jednak kryje się błąd w tem powiedzeniu! Mogą mieszkańcy wsi, czy miasta wybrać sobie posła, który z woli wyborców będzie miał prawo stanowić o wojnie lub pokoju, o kontraktach handlowych lub budowie mostów, ale czyż mogą wybrać kapłana i d a ć mu władzę rozgrzeszania, odprawiania najświętszej Ofiary, udzielania sakramentów św. itp.? W jaki sposób? Przecież sami tej władzy nie mają. Ta władza nie od ludzi pochodzi, ale wprost od Boga. *„Nie wyście Mnie obrali“* — mówi P. Jezus do słuchających Go uczniów (Jan 15 [16]). Na apostołów również nie urządzano wyborów, ale sam Pan Jezus ich powołał, nawet nie pytając o radę. *„Wybrał tych,*

---

[1]) Katechizm katolicki, czyli wykład wiary św. chrześcijańskiej dla członków kościoła polsko-katolickiego, opracowany na podstawie Pisma św. i historji Kościoła. Philadelphia, Pa 1915.

których chciał“ — mówi ewangelja św. (Mar. 3 13). Rozsyłając apostołów na cały świat, Pan Jezus nie powołuje się na wybory, ale wręcz powiada: *„Jako Mnie posłał Ojciec, tak i Ja was posyłam“* (Jan 20 21). I apostołowie dobrze rozumieli, że nie zawdzięczają swojego stanowiska wyborcom: *„Paweł, apostoł, nie od ludzi, ani przez człowieka, ale przez Jezusa Chrystusa i Boga Ojca“* — tak pisze jeden z nich (Gal. 1 1). Wyznaczając swoich następców, apostołowie bynajmniej nie uciekają się do wyborców, najwyżej poproszą o wskazanie uczciwego i godnego człowieka, któremu władzę od siebie udzielają. W ten sposób rozpoczęło się w Kościele katolickim owo posłannictwo, przez które władza, od Pana Jezusa pochodząca, udziela się coraz dalej i dalej, aż do dnia dzisiejszego i tak do końca świata. Kto władzy kapłańskiej nie otrzymał w porządku posłannictwa, ten nie jest kapłanem, ten czynności swoje spełnia nieważnie. To też biskupi kościoła narodowego, zawracając ludziom głowy jakiemiś wyborami i siebie nazywając elektami czyli wybranymi, jeżdżą jednak do biskupów anglikańskich lub starokatolickich po święcenia i sami duchownych swoich święcą. Wyłamując się jednak z pod władzy papieskiej, niewiele sobie tem pomagają. Oderwani od pnia macierzystego, odłączeni od Kościoła katolickiego, nie mając przywileju nieomylności, będą popełniać coraz to większe błędy, dzielić na coraz liczniejsze grupki, znosić los tylu innych odszczepieństw i herezyj.

2. Już dziś zresztą zdążyli naukę Pana Jezusa pozmieniać i poprzekręcać. Oto np. w Składzie Apostolskim codziennego pacierza mówimy: wierzę... w Jezusa Chrystusa, Syna Jego jedynego, Pana naszego, który się począł z Ducha św., narodził się z Marji Panny. Tymczasem wyznanie wiary „kościoła polsko-narodowego“ co innego głosi: „Wierzę w Jezusa Chrystusa Zbawiciela i duchowego odrodziciela świata. Wierzę, że Chrystus Pan był wysłannikiem Boga, jednej z Nim jaźni, urodzony co do człowieczeństwa z ubogiej niewiasty Marji“[1]). Ani słowa o bóstwie Pana Jezusa! W katechiźmie kościoła narodowego Matka Boska nie jest nazwana „łaski pełna“, lecz „łaską udarowana“. Wynikałoby z tego że ten kościół nie uznaje niepokalanego poczęcia Najświętszej Marji Panny. Cały świat katolicki wierzy, że w Najświętszym Sakramencie Pan Jezus jest obecny z duszą, ciałem i bóstwem — według kościoła narodowego jest to „duchem Chrystusowym przepojony i ożywiony chleb i kielich z winem“[2]). Tak rozumianą Komunję św. w kościele narodowym rozdają pod obiema postaciami: chleba i wina. Spowiedź według kościoła narodowego nie jest sakramentem[3]).

---

[1]) „Polska Odrodzona“ 1923, Nr 1 str. 2.

[2]) Chrystus i Jego Kościół. Napisał w 25-tą rocznicę powstania Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Ameryce ks. bp. Fr. Hodur. Scranton, Pa 1922, str. 10.

[3]) Katechizm k-ła nar. „Księża jako kapłani nie mają prawa rozgrzeszać, gdyż toby się sprzeciwiało wszechmocności Boga... Spowiedź... jest tylko warunkiem otrzymania od Boga i ludzi przebaczenia grzechów. Przed

Powiadają, że namaszczenie olejem św. nie jest z ustanowienia Bożego, ale apostolskiego. Uczą też, że kapłaństwa, jako stanu, Pan Jezus nie ustanawiał — ale że wszyscy ludzie są kapłanami. Wprowadzili też śluby małżeńskie swoich duchownych. Mówią, że Pan Jezus nie podnosił małżeństwa do godności sakramentu. Według nich każdy związek małżeński, czy zawarty w kościele, czy w urzędzie, czy wobec rodziców, jest dobry. Według nich sakramentem jest słuchanie słowa Bożego, a nawet każde słowo Pisma św. jest sakramentem. Wogóle sakrament dla kościoła narodowego nie jest znakiem widzialnym, ustanowionym przez Jezusa Chrystusa, który nam daje, lub pomnaża w nas łaskę, ale jest znakiem zewnętrznym i przejawem zjednoczenia się człowieka z Bogiem. Naukę o odpustach nazywa kościół narodowy pogańsko-bałwochwalczą, sprzeciwiającą się wszechmocności Boga. Poświęceń żadnych nie uznaje, bo Pan Bóg wszystko poświęcił po stworzeniu i ludzie wszystko poświęcają swoją obecnością. Najsmutniejszem jest to, że kościół narodowy nie wierzy w piekło. Kary wiecznej niema, szatanów niema, piekła dla zatwardziałych grzeszników niema! — tak uczą ci odszczepieńcy. Nie zważają wcale na słowa Pana Jezusa, który tak często upominał: *„Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą, ale raczej bójcie się tego, który i duszę i ciało może zatracić do piekła“*. Udają, że nie wiedzą o słowach, które będą wyrzeczone w dzień Sądu: *„Idźcie odemnie przeklęci w ogień wieczny. — I pójdą ci na męki wieczne“* (Mat. 25 [41-46]). Łagodną naukę głosi kościół narodowy, ale czy ta nauka wyjdzie na dobre jego wyznawcom? Przecież i przysłowie, które jest mądrością narodu powiada: żeby nie było kary, toby nie było końca miary. Odrzucenie piekła spodoba się napewno i dogadzać będzie jednostkom o nieczystych sumieniach. Jakżeż dobitnie sprawdzają się nieśmiertelne słowa Pawła Apostoła: *„Przyjdzie czas, gdy zdrowej nauki nie ścierpią, ale według swoich pożądliwości nagromadzą sobie nauczycieli, chciwi tego, co ucho łechce; od prawdy słuch odwrócą, a obrócą się ku baśniom* (2 Tym. 4 [3, 4]).

V. Społeczeństwo polskie musi stanąć do walki z tym chorobliwym objawem. Nauka z której wynika, że największe nawet zbrodnie, dają w rezultacie to samo, co i najszlachetniejsze czyny, nie może wychować dobrych obywateli, owszem, może wywrócić całe społeczeństwo. W chwili, kiedy potrzeba nam jedności, kiedy walki partyjne tak ostro się zarysowywują, rzucono żagiew najstraszniejszej walki, bo walki religijnej!

Stronnicy kościoła narodowego powiadają, że oni rwią łańcuchy rzymskiej niewoli, że wprowadzają do liturgji i kościoła język polski i ducha polskiego. Czyż my naprawdę jesteśmy pod batem Rzymu? Czyż w kościele modlić się musimy po łacinie? Czyż kazania głoszone są do wiernych po łacinie?

Bogiem trzeba się spowiadać z grzechów, popełnionych względem Boga, zaś przed ludźmi z grzechów popełnionych względem ludzi. Spowiadaniem się do ucha ubliża się Panu Bogu“.

Czyż w naszych nabożeństwach, jak pasterka, rezurekcja, nabożeństwo majowe, gorzkie żale i t. d., niema nic polskiego, jeno wszystko rzymskie? Czyż nasze kolendy, któremi obcy się zachwycają, nie mają w sobie ducha polskiego, jeno rzymską sztywność? Czyż nasze wiejskie kościołki, takie ciche, otulone szeregiem lip, albo figury i krzyże na rozstajnych drogach, nie mają w sobie nic polskiego, jeno wszystko rzymskie? Czyż nasza katedra Wawelska, w której zamknięta jest cała historja Polski, albo Jasna Góra z cudownym obrazem Matki Boskiej i klasztorem, poszarpanym szwedzkiemi kulami, nie zdradzają nic polskiego, nic narodowego, jeno wszystko rzymskie? Może rozwalić te bezcenne świątynie i z ziemią je zrównać?!

Doprawdy, większego głupstwa, jak „kościół narodowy", nie można było wymyślić! Większego głupstwa, jak tworzyć to, co już dziewięćset lat istnieje, nie można było popełnić! To też nie pozwalajmy się tumanić. Żyć i umierać nam trzeba w Kościele katolickim, pod błogosławieństwem papieża, jako zastępcy Chrystusowego na ziemi.

Ks. Edward Brodowski.

Rzemiosło św. Józefa.

Powszechnie nazywamy św. Józefa, Jezusowego opiekuna, cieślą. Ale czy naprawdę św. Józef trudnił się ciesielstwem? Warto się zastanowić, w jakim zawodzie zarabiał św. Józef na utrzymanie św. Rodziny i do jakiego rzemiosła zaprawiał swego Boskiego Wychowanka.

O rzemiośle św. Józefa spotykamy w ewangeljach dwie tylko wzmianki. Św. Mateusz i św. Marek przytaczają, jak pogardliwie o Panu Jezusie wyrażali się Jego rodacy w Nazarecie. — W oryginale greckim czytamy: *„Uch hutos estin ho tu tektonos hyios?"* (Mat. 13[55]). *„Uch hutos estin ho tekton?"* (Mar. 6[3]). — Wulgata ma po łacinie: *„Nonne hic est filius fabri?" „Nonne hic est faber?"* — Wujek przekłada: „Izaż ten nie jest syn rzemieślniczy?" „Izali ten nie jest rzemieślnik?" — Szczepański tłumaczy ciaśniejszem wyrażeniem: „Nie jestże On synem cieśli?" „Nie jestże On cieślą?"

Wyraz grecki *„tekton"* w użyciu pospolitem i w przekładzie Septuaginty oznacza wogóle rzemieślnika, a nawet i artystę, obrabiającego materjały twarde, jak drzewo, kruszec, kamień, a osobliwie odnosi się do budowniczego, względnie do rzemieślnika budowlanego, który się rozumie na wszelkiej robocie przy budowie domu, — niekiedy wreszcie ogranicza się do pracowników nad drzewem, jak stolarze i cieśle, zatrudniani przy sporządzaniu sprzętów i przy budowie domów i okrętów. Wyrazem *„tekton"* Septuaginta oddaje hebr. *„harasz"* lub *„horesz"*, co oznacza również rzemieślników w dziale drzewnym, kamiennym i kruszcowym.

Wyrazom hebr. *„harasz"* i *„horesz"*, i greckiemu *„tekton"* odpowiada ściśle łaciński wyraz *„faber"*, który potrzebuje do-

piero bliższego określenia, jak *„lignarius, tignarius, caementarius, lapidarius, ferrarius, aerarius“*, na oznaczenie stolarza, cieśli, mularza, kamieniarza, kowala, kotlarza i t. d. Przekłady starożytne ewangelji: syryjski, koptyjski, etjopski, ormiański, gocki przedstawiają nam św. Józefa jako rzemieślnika budowlanego i to przeważnie w dziale drzewnym, względnie jako cieślę i stolarza.

Łacińscy Ojcowie Kościoła, że nazwiemy św. Hilarego, św. Ambrożego, św. Piotra Chryzologa, Bedę, przeważnie uważają św. Józefa za kowala. Mogli mieć na widoku zastosowanie słów Bożych u Izajasza: „Otom ja stworzył kowala poddymającego węgle w ogniu, i wyjmującego naczynie na robotę swoją“ (Iz. 54[16]). W każdym razie do kowalstwa odnosili przenośnię Janową: „tenci was ochrzci Duchem świętym i ogniem“ (Mat. 3[11]), wykładając, że Jezus jest synem Boga-Kowala, jak synem przybranym Józefa kowala-człowieka.

Greccy zaś Ojcowie Kościoła przeciwnie trzymali się zdania, że św. Józef i Pan Jezus byli cieślami i stolarzami. Tak samo przyjmują ewangelje apokryficzne. Do tegoż zdania przechylają się prawie wszyscy teologowie średniowieczni, jak św. Tomasz z Akwinu, Jan Gerson i inni. Odmiennie Hugo a S. Caro do Józefa i do Jezusa, jako do złotników czy srebrników, stosuje proroctwo Malachiaszowe: „a usiędzie wypalając i wyczyszczając srebro“ (Mal. 3[3]). Za stolarstwem i ciesielstwem św. Józefa oświadczają się po większej części późniejsi i nowocześni egzegeci czy katoliccy, czy też nawet akatoliccy.

Temu zdaniu sprzyjają także warunki i stosunki gospodarcze w Palestynie teraźniejsze, a jeszcze bardziej spółczesne Chrystusowi. Arab osiadły zazwyczaj sam sobie buduje dom z surowca, jaki ma pod ręką, z gliny, kamienia, czy z drzewa, sam sobie sporządza najprostsze sprzęty domowe, czyli jest jednocześnie mularzem, cieślą, stolarzem w jednej osobie, co ściśle wyraża greckie *„tekton“*, hebr. *„harasz“*, a łac. *„faber“*. Tem bardziej dawniejsi Izraelici w podobny sposób praktykowali rzemiosła budowlane łącznie może i z kowalstwem na własne skromne potrzeby. Nie odróżniano odrębnych rzemiosł: mularstwa, ciesielstwa, stolarstwa, ponieważ obowiązkiem majstra budowlanego była umiejętność w jednej, i drugiej i trzeciej robocie. Po dziś dzień w Palestynie rzemieślnik, zajmujący się budową domu, oprócz znajomości sporządzania ścian i drzwi, posiada sztukę wykonania prostych narzędzi rolniczych i sprzętów domowych, co już wkracza w dziedzinę stolarstwa, a zresztą sprzęty domowe w naszem rozumieniu są wielkim zbytkiem w domu fellacha. Za czasów wszakże biblijnych były w użyciu stoły, stołki, łóżka i inne meble, zapewne wykonywane przez tych samych majstrów, co budowali domy.

Słusznie tedy możemy twierdzić, że Józef i Wychowanek jego Jezus byli *„tektones“* czyli *„fabri“* w całem tego słowa znaczeniu. Możliwą jest rzeczą, że w małej mieścinie Nazarecie wystarczał na wszystkie zapotrzebowania jeden taki rzemieślnik,

uzdolniony *„tekton“*, a tym rzemieślnikiem był właśnie święty Józef, mając ewentualnie Jezusa do pomocy. Do Józefa między innemi należało: sporządzanie jarzm dla wołów, wykonywanie pługów, budowanie domów, stawianie wież. Z własnego i z Józefowego rzemiosła czerpie Pan Jezus porównania i przypowieści o jarzmie (Mat. 11 29), o pługu (Łuk. 9 62), o budowie domu (Mat. 7 24), o budowie wieży (Łuk. 14 28).

Dla wszystkich pracowników św. Józef jest niedościgłym wzorem i troskliwym opiekunem. W szczególniejszy jednak sposób za Patrona swego uważają go wszyscy rzemieślnicy, a przedewszystkiem z pomiędzy rzemieślników najbardziej rzemieślnicy budowlani, jak cieśle, mularze, kamieniarze, zduni i inni, a także rzemieślnicy z pokrewnych dziedzin, jak stolarze, kowale, kołodzieje, garncarze i t. p.

Wyjaśnienia niniejsze są streszczeniem i przeróbką ciekawego artykułu benedyktyna O. Hildebranda Höpfla, p. n.: *„Nonne hic est fabri filius?“*, umieszczonego w n-rze marcowym 1923 r. *„Biblica“*, wydawnictwa Papieskiego Instytutu Biblijnego w Rzymie.

Papież Pius XI o doskonałości chrześcijańskiej.

Ojciec św. w encyklice poświęconej 300-letniej rocznicy św. Franciszka Salezego, a skierowanej do Biskupów świata katolickiego zachęca do głoszenia kazań na temat doskonałości chrześcijańskiej. — Głównem naszem życzeniem jest, abyście nawoływali wiernych do obowiązku nabywania doskonałości, jaka każdemu z nich odpowiada; zbyt wielu jest bowiem takich, którzy albo nigdy o życiu wiecznem nie myślą, albo zupełnie zaniedbują zbawienie duszy. Jedni bowiem, zajęci pracą, o nic się nie troszczą, prócz zbierania pieniędzy, podczas gdy ich dusze straszny głód cierpią; inni zaś, oddając się zmysłowości, tak dalece przywiązują się do ziemi, iż poczucie rzeczy nadzmysłowych w nich tępieje i zamiera; inni wreszcie, czynni w życiu publicznem, troszczą się wprawdzie o kraj, ale o sobie zapominają. Wy tedy, Czcigodni Bracia, na podstawie nauki Salezego sprawcie, by lud zrozumiał, że świątobliwość życia nie jest specjalnym darem jednostek, z pominięciem reszty ludzi, lecz że jest raczej przeznaczeniem i zadaniem wszystkich; nabycie zaś cnót, acz trudne — choć trud ten bywa wynagradzany rozkoszą serca i wszelaką pociechą — jednak przy pomocy łaski Bożej jest dla każdego dostępne, bo Bóg nikomu tej łaski nie odmawia.

KRONIKA.

Pius X o słowie Bożem w czasach obecnych. Wobec podjęcia starań o beatyfikację świątobliwego papieża Piusa X warto przypomnieć jego przemówienie do episkopatu monarchji austro-węg., zebranego na audjencji w czasie pielgrzymki jubileuszowej, dn. 17 listopada 1910 r., w którem m. i. podał cenne napomnienia, tyczące się głoszenia słowa Bożego. — Czuwajcie szczególniej w tych czasach, bo czasy są złe. Do nich się stosuje, co mówi św. Paweł: „Albowiem będzie czas, gdy zdrowej nauki nie ścierpią... a od prawdy słuchanie odwrócą, a ku baśniom się obrócą, mając świerzbiące uszy“. „Przepowiadaj słowo Boże; nalegaj wczas, nie wczas; karz, proś, taj, z wszelką cierpliwością i nauką“. Wy zaś macie czuwać, macie głosić słowo Boże, czy się to ludziom podoba, czy nie podoba. Głoście więc słowo Boże nieustannie, bez bojaźni i bez względu na mądrość świata, która wam może czyni podszepty, że lepiej milczeć, że się z duchem czasu nie zgadza jasno i otwarcie prawdę głosić. Nie! Nie milczcie. Macie to bez wątpienia czynić z wszelką cierpliwością i roztropnością, które jednak nie powinny przywodzić was do milczenia wtedy, gdy pora mówić! Należy teraz otwarcie i bezwzględnie wobec całego świata głosić czystą prawdę, by nieprzyjaciel, jeślibyście milczeli, w sercach ludu nie zasiał kąkolu. Ponownie więc napominam was, nie milczcie i nie lękajcie się jawnie świadectwo dawać prawdzie. Z całą mocą głoście czystą naukę Chrystusową i w ten sposób spełniajcie wasz święty obowiązek! Nie milczcie, aby milczenie na sąd wam nie wyszło!

Holandja. Kultura religijna postąpiła już w tym kraju tak daleko, że się ustala zwyczaj urządzania dla ludu zamkniętych rekolekcyj, z których uczestnicy więcej korzystają, niż z misyj. Na takie rekolekcje spieszą wierni obojga płci, aby się na parę dni usunąć od świata i poświęcić sprawie zbawienia. W ub. r. zamknięte rekol. odprawiło 12.000 robotników. W jednym domu rekolekcyjnym w Venlo od r. 1908 do 21 odbyło zamknięte rekolekcje 49.927 osób.

Dla wzmocnienia ruchu konwersyjnego wśród protestantów urządza się od lat kilku wykłady dogmatyczne, zamknięte lub publiczne z dyskusją, po ogłoszeniu w dziennikach. Na takich wykładach bywa po 500 do 600 słuchaczy z kół wolnomyślnych, protestantów, kalwinów, panteistów, ateuszów, teozofów. Nadto urządza się zamknięte rekolekcje dla niekatolików, ściśle według metody św. Ignacego. Uczestniczą w nich niekiedy i pastorzy protestanccy. Rekolekcje te nie zmierzają do bezpośrednich nawróceń, lecz mają

na celu zbliżenie uczestników do myśli i uczuć Kościoła i do usunięcia przeszkód działaniu Ducha św.

Wielkiem niebezpieczeństwem dla ludu pracującego jest socjalizm. Kościół, upatrując w nim herezję, oraz chęć zniszczenia chrześcijaństwa i przewrót całego porządku społecznego, występuje przeciw niemu z całą stanowczością. Co roku — ze wszystkich ambon — odczytują księża rozporządzenie episkopatu, które głosi, że należenie do jakiegokolwiek stronnictwa socjalistycznego jest katolikowi zabronione pod karą klątwy kościelnej. (Przegląd Katolicki, nr 21, str. 323—5).

Ruch rekolekcyjny w Tyrolu rozpoczął się w ubiegłym roku zjazdem kierowników rekolekcyj, odbytym w Insbruku w konwikcie teologicznym Canisianum. Pod koniec roku ks. bp. Zygm. Waitz, rezydujący w tem mieście, powołał specjalną komisję, której polecił zbadać wszechstronnie ten dział pracy rekolekcyjnej i obmyślеć sposoby, jak uprzystępnić rozmaitym stanom odprawianie rekolekcyj, aby tą drogą wpływać na życie wiernych. Komitetowi rekolekcyjnemu oddano do pomocy jako organ wykonawczy tyrolski sekretarjat katolicki, który jest w tym kraju centralą ruchu katolickiego. Nadto ks. bp. Waitz polecił duchowieństwu popierać akcję rekolekcyjną w diecezji, rozpatrzeć tę sprawę na konferencjach pasterskich i zachęcać wiernych do odprawiania rekolekcyj. Tymczasem komisja zestawiła wykaz rekolekcyj, projektowanych na pierwsze półrocze przez rozmaite organizacje, np. przez kongregacje, tercjarzy, przez stowarzyszenia dziewcząt, niewiast, kobiet pracujących. związki robotnicze, dodano jeszcze rekolekcje dla mężczyzn, młodzieży, studentów — i ogłosiła ten wykaz w pismach i porozlepiano go na drzwiach kościelnych. Zainteresowanie było tak duże, że z braku miejsca nie można było uwzględnić wszystkich zgłoszeń. Kto raz odbył rekolekcje, stawał się propagatorem tej idei; mężczyźni okazywali większą pod tym względem gorliwość, niż kobiety. Organizatorzy zamierzają objąć pracą rekol. wszystkie warstwy społeczeństwa, spodziewając się w ten sposób pogłębić w kraju życie chrześcijańskie.

Drugi zjazd rekolekcyjny zwołano na 7 — 10 sierpnia. Mają być przedyskutowane następujące referaty: a) otwarte i zamknięte rekolekcje i ich stosunek do misyj — O. Richtstätter S. J.; b) aktualne omawianie tematów rekolekcyjnych — O. Dantscher S. J. z Monachjum; c) modlitwa w czasie rekolekcyj — O. Hatheyer S. J.. regens konwiktu teol. w Insbruku; d) organizacja ruchu rekolekcyjnego — O. Sudbrack S. J. z Bendorf nad Renem. Na zjazd wpłynęło wiele zgłoszeń z Austrji, Niemiec, Szwajcarji i Luksemburga.

Rekolekcje miesięczne dla wiernych zaczęto już wprowadzać w Insbruku. W pierwsze piątki miesiąca zbierają się w kościele Urszulanek kobiety i dziewczęta na nabożeństwo. Po 20-minutowem przemówieniu na temat jednej z prawd rekolekcyjnych kaznodzieja odczytuje rachunek sumienia z przerwami po każdem pytaniu, następnie wystawia N. Sakrament, a wierni w ciszy przez 6 minut sami robią rachunek sumienia. Następnie kapłan odmawia litanję do Serca Jezusowego z aktem poświęcenia, intonuje pieśń do Serca Jez. i błogosławieństwem kończy nabożeństwo. Ten nowy rodzaj ćwiczeń duchownych cieszy się powodzeniem.

Anglja. Bp. Butt z Nottingham ustanowił w swej diecezji komisję egzaminacyjną, która ma udzielać osobom świeckim pozwoleń na publiczne wykłady i mowy z dziedziny nauki katolickiej, pod warunkiem, że tacy kaznodzieje będą się ograniczać do pewnych tylko działów i do poszczególnych tematów.

Uświadamianie religijne inteligencji. Staraniem Tow. imienia P. Skargi w Warszawie od lutego aż do końca czerwca co niedziela odbywały się odczyty dla inteligencji. Podajemy tu całkowity wykaz prelegentów i tematów. Poseł T. Błażejewicz — zadania społeczne katolików; ks. poseł Lutosławski — zadanie i doniosłość różnic wyznaniowych; prof. dr. Br. Dembiński — Rzym a jedność zachodniej cywilizacji; ks. prof. Szczepański — zadania religijne Palestyny dzisiejszej: I cz. Islam i Judaizm Palestyński; II cz. Chrześcijanie palestyńscy; III cz. Problem sanktuarjów palest.; poseł W. Bitner — idea moralna w życiu społecznem; ks. prof. Michalski — znaczenie literackie księgi Joba; M. Sobański — wychowanie i oświata; ks. Lutosławski — naród i Kościół; Kościół i polityka; polityka a katolickie wychowanie; prof. Kaz. Morawski — słowo do narodu; ks. prof. Choromański — szkoła wyznaniowa; ks. prof. Szmigielski — chrz. nauka o prawie własności; O. rektor Woroniecki — miłość bliźniego w życiu społ.; ks. poseł Wójcicki — chrz. nauka o pracy; ks. J. Pawelski T. J. — elementarz polskich ideałów (rozbiór książki Prusa); ks. bp. M. Godlewski — historjozofja chwili obecnej a Kościół katolicki.

Diec. podlaska. Wiad. Diec. Podl. (nr 4—5) ogłaszają dla kościołów diecezji tematy nauk niedzielnych i świątecznych na rok bieżący od czerwca aż do końca roku. Na niedzielę podczas oktawy Bożego Ciała — o Chrystusie Mesjaszu. Od niedzieli 3 po Zielonych Świątkach aż do niedz. 27 idą kolejno następujące tematy: tajemnica Odkupienia — łaska uczynkowa — łaska uświęcająca — owoce

łaski — Kościół Chrystusowy — władza papieża — hierarchja kośc. — życie i rozwój Kościoła — Kościół w Polsce — prześladowanie Kościoła na Podlasiu — jedność Kościoła — świętość — powszechność — apostolskość — potrzeba należenia do Kościoła — niespożytość — nieomylność Kościoła — poświęcenie kościoła (14 paźdz.); rzeczy ostateczne (śmierć, sąd) — otchłań, piekło — niebo; — (niedz. 26 w katedr. kościele — o pośw. kł., w innych kł. — o procesjach) — o końcu świata.

W uroczystości okresu: na św. Piotra i Pawła — prymat św. Piotra i papieża; na Wniebowzięcie N. M. P. — Opieka Matki Bożej nad narodem polskim w dziejach i wybawienie od najazdu ze Wschodu; Narodzenie N. M. P. — cześć M. B. w Kościele i w narodzie polskim; na Różańcową — historja, układ i pożytki różańca; niedz. 23 — urocz. św. Szymona i Judy — o apostołach — męczennikach; uroczystość Wsz. Św. — cześć Świętych Pańskich, relikwij, obrazów; dzień zaduszny — pomoc duszom czyścowym; na Niep. Pocz. — nauka o tajemnicy; na Boże Nar. — homilja anal. na ew. 1-ej mszy; na św. Szczepana — kaz. na tle lekcji; na zakoń. roku — o korzystaniu z czasu.

Na cztery niedziele adwentu: sąd ostateczny — czyściec — świętych obcowanie — ciała zmartwychwstanie. W niedz. oktawy Boż. Nar. — nauka liturg. o pośw. osób i rzeczy.

Lublin. Ks. Biskup Fulman ogłasza duchowieństwu zarządzenie o nauczaniu pacierza. — Oddawna był zwyczaj w kościołach parafjalnych, że odmawiano z ambony przed kazaniem pacierz zwykły, który każdy z wiernych codziennie przy rannej modlitwie odmawia. Miało to na celu nauczenie ludu pacierza i ujednostajnienie odmawiania jego. Z biegiem czasu naprzód w miastach, a potem i po wsiach zaniechano tego odmawiania, aby nabożeństwa nie przedłużać. Naukę pacierza przeniesiono do szkół i na okres przygotowania dzieci do pierwszych sakramentów. Zresztą było to, biorąc naogół sprawę, usprawiedliwione. Obecnie jednak po zatwierdzeniu tekstu pacierza przez Biskupów polskich na konferencji w Częstochowie 9 września 1922 r. należałoby rozwinąć pracę około przyuczenia wiernych do odmawiania pacierzy w formie ustalonej. W tym celu każdy proboszcz winien sprowadzić sobie (Włocławek, Księgarnia Powszechna lub Sandomierz, Drukarnia Diecezjalna) większą ilość egzemplarzy i rozpowszechniać je między wiernymi, a zwłaszcza wśród dziatwy. W szkołach i ochronkach trzeba wszystkie dzieci dobrze wyćwiczyć w odmawianiu tego pacierza. To samo uczynić z dziatwą na nauce katechizmu przed pierwszą spowiedzią i rozdawać go podczas kolędy.

Jest też wskazane po kościołach wiejskich lub małomiasteczkowych odmawiać pacierz przed nabożeństwem lub przed kazaniem, jeśli ono jest przed sumą. W miastach jednak tego nie czynić. Lud nasz bardzo myli się w pacierzu, przeinacza wyrazy i tekst, więc nauczenie go należycie jest obowiązkiem wszystkich kapłanów, pracujących w duszpasterstwie.

Lwów. Uniwersytet im. Jana Kazimierza we Lwowie nadał wielkim wybitnym uczonym, uczestnikom powstania 1863 r. w 60-tą rocznicę tegoż powstania, doktorat honorowy. Między innymi, a raczej pierwszym pomiędzy uczonymi był wybitny uczony historyk i znany homileta ks. Dr. Władysław Chotkowski. Uroczystość wręczenia dyplomów doktorskich odbyła się nadzwyczaj uroczyście w Collegium Kazimierza we Lwowie 30 maja. Podczas uroczystości przemawiał w imieniu nowych doktorów ks. Chotkowski, ongiś wybitny profesor i mówca, dziś 81-letni starzec. Czcigodny Jubilat był przez Uniwersytet, a w szczególności przez Wydział teologiczny bardzo serdecznie przyjmowany, co go do łez poruszyło. Korzystając z pobytu ks. Ch. we Lwowie, uproszono go o zezwolenie na ponowne wydanie jego kazań o wychowaniu, na co chętnie przystał.

Rekolekcje dla sodalisów — maturzystów w Polsce. Związek Sodalicyj Marjańskich uczniów szkół średnich urządził dla swych członków — maturzystów zamknięte rekolekcje w trzech okręgach. Okręg pierwszy (sodalicje archidiecezji warszawskiej) miał rekolekcje 24 — 26 czerwca w klasztorze ks. Marjanów na Bielanach pod Warszawą, pod kierownictwem ks. Marjana Wiśniewskiego. Okręg drugi (sodalicje z Małopolski) od 5 — 8 lipca w klasztorze OO. Bernardynów w Kalwarji Zebrzydowskiej pod Krakowem, pod kierownictwem ks. Józefa Winkowskiego. Okręg trzeci (sodalicje arch. gnieź.-pozn., diec. chełm. i śląskiej) 25 — 27 czerwca w Gościeszynie we dworze.

Duszpasterstwo młodzieży akademickiej. Artykuł „Gazety Kościelnej“ (nr 10 b. r.) p. t.: „Zadania wydziałów teologicznych w obecnej chwili“ omawia m. i. doniosłość opieki duchownej nad młodzieżą akademicką ze względu na potrzebę wychowania wierzącej, etycznie silnej i praktykującej inteligencji. Artykuł stwierdza, że najbardziej powołanymi do zorganizowania tego duszpasterstwa są profesorowie teologji, którzy powinni uchodzić za *„curati nati“* młodzieży akademickiej. Podkreślając zasadę, że duszpasterstwo akademickie jest właściwym terenem pracy dla profesorów teologji, artykuł pozostawia do omówienia formę tej pracy, np. sodalicje

marjańskie, kółka etyczne, apologetyczne, nabożeństwa, kazania, rekolekcje dla studentów.

Synod Warszawski o kaznodziejstwie. (1922). Postan. 153 (do kan. 1325). Za wyjątkiem, o którym mowa w postan. 28 § 2, wszyscy duchowni tak świeccy, jak zakonni, zamierzający mieć dysputy, konferencje lub prelekcje publiczne jakiejkolwiek treści poza kościołem, mają ścisły obowiązek prosić Ordynarjusza miejsca o wyraźne pozwolenie.

Postan. 154 (do kan. 1328). Aby należycie i święcie wypełnić tak ważny urząd kaznodziei, duchowni niech nie tylko z wytrawną pilnością wczytują się w Pismo św., w pisma św. Ojców i w książki teologiczne, czytają gorliwie dzieła znakomitszych kaznodziejów i zajmują się obficie i gruntownie uprawą zasad sztuki homiletycznej, ale także, ile razy mają wejść na św. ambonę, niech się starają dokładnie przygotować i wyuczyć się kazania napisanego albo całkowicie albo przynajmniej według szkicu.

Postan. 155 (do kan. 1333). Gdzie jest zamało kapłanów, proboszcz w udzielaniu dzieciom nauki chrześcijańskiej niech używa pomocy sióstr zakonnych, jeżeli takie istnieją w danej miejscowości, albo też pobożnych osób świeckich, czy mężczyzn czy też niewiast, szczególnie z pomiędzy członków Bractwa Nauki Chrześcijańskiej, zdatnych do należytego wykonania tego urzędu, którym należy powierzyć mniejsze kółka dzieci; przy proboszczu jednak pozostaje obowiązek czuwania nad nauczaniem i uzupełniania w razie potrzeby.

Postan. 156 (do kan. 1344). Oprócz wyjaśnienia katechizmu, o którem mówi kanon. 1322, w kościołach parafjalnych przed mszą lub w czasie mszy świętej, bezpośrednio po krótkim komentarzu na lekcję lub na Ewangelję dnia należy mieć kazanie: w dnie tylko świąteczne o tajemnicy dnia, albo o świętym, którego uroczystość się obchodzi, w niedzielę zaś o rzeczach wiary i obyczajów według porządku tematów, które trzeba tak rozłożyć, że w przeciągu trzech lub czterech lat wyłoży się ludowi całą naukę chrześcijańską.

Postan. 157 (do kan. 1345). We wszystkie dnie niedzielne i świąteczne po każdej mszy św. celebrujący kapłan winien ludowi obecnemu przeczytać lekcję i ewangelję dnia w języku krajowym; w kościołach zaś parafjalnych, gdzie oprócz Mszy uroczystej (Sumy) odprawia się wczesnym rankiem drugą też Mszę, do powyższego czytania należy dodać także homilję.

Postan. 158 (do kan. 1346). W czasie Wielkiego Postu w kościołach parafjalnych podczas popołudniowego nabożeństwa należy mieć kazania o Męce Pańskiej.

Postan. 159 (do kan. 1347) § 1. W kazaniach czy apologetycznych czy też moralnych, głosiciele niebiańskiej nauki niech się tak zachowują, aby karcili błędy i wady, a nie osoby. Niech się przeto powstrzymają od oskarżeń duchownych lub świeckich osób, od urągań, słów gorzkich i innych postaci osądzeń, — wskazujących lub zaczepiających kogokolwiek czy wprost, czy też ubocznie. Niech także unikają kwestji czysto świeckich, politycznych lub ekonomicznych, obcych świętemu posługiwaniu, albo czysto spekulatywnych, mało dostosowanych do pojęcia słuchaczów, jak również bajeczek, facecyj i opowieści niestosownych do powagi mowy, nieroztropnych opisów grzechu nieczystego, które otaczających mogą zgorszyć albo zniechęcić. Naogół zaś niech tak przepowiadają, aby wybierali tematy odpowiednie do potrzeb wiernych i niech je rozwijają nie tylko teoretycznie, ale także praktycznie, wskazując środki ku uprawie cnót i ku unikaniu występków.

§ 2. Osobliwe umiarkowanie trzeba zalecić w mowach pogrzebowych, aby nie dostarczać podniety do wyśmiewań i dykteryjek przez zbytnie pochlebstwo względem nieboszczyka i jego rodziny.

Bernard Vaughan (1847 — 1922). W francuskim miesięczniku *„Etudes“* z 20/XI 1922 r. znajdujemy obszerne wspomnienie o znakomitym kaznodziei angielskim, który w ostatnich kilkunastu latach cieszył się niezwykłem powodzeniem tak wśród najwyższych sfer społecznych, nie wyłączając królewskiego otoczenia, jak również i wśród ubogiego robotniczego proletarjatu. Św. pamięci Bernard Vaughan, ze szlacheckiej i szlachetnej a religijnej rodziny pochodzący, w dziewiętnastym roku życia wstąpił do Jezuitów, na kapłana został wyświęcony w roku 1880, i pomimo nadwerężonego zdrowia, mocno rozstrojonych nerwów, a później niemal ciągłej bezsenności, nie ustawał w gorliwości kapłańskiej aż do ostatniej chwili życia. Dla poratowania zdrowia i uspokojenia nerwów wyjeżdżał w obce kraje, jak do Rzymu 1885, w okolice Morza Śródziemnego 1891/2, dwakroć do Ameryki, raz do Japonji, a w ostatnim roku życia do Afryki Południowej. W ostatnich podróżach znakomitego kaznodzieję przyjmowano z nieopisanym entuzjazmem, zapraszając do wygłaszania konferencji; miał nawet sposobność przemawiać w Wysokiej Izbie japońskiej.

Popularność wśród wielkiego świata zyskał Vaughan od czasu, gdy w roku 1895 występował przez 10 tygodni co środa wieczorem z konferencjami (wydane później *„Roman Claims“* — *„Rzymskie Zażalenia“),* w których bronił praw Kościoła, przeciwko odczytom dr. Moorhouse, biskupa anglikańskiego *(„Pretensje Kościoła Rzym-*

skiego“). Wielką furorę uczyniły wielkopostne konferencje Vaughan'a w roku 1906, 1907, 1908, w których śmiało i wymownie piętnował występki wielkiego świata. Konferencje te ukazały się później w druku p. t. *„Sins of Society“, „Society, Sin and the Saviour“* (*„Grzechy Towarzystwa“, „Towarzystwo, Grzech i Zbawiciel“*). Oprócz tego Vaughan wydał kilka tomów dzieł, jak *„Wiara i Rozum“, „Czart picia“, „Groźba pustych kołysek“, „Socjalizm z punktu widzenia chrześcijańskiego“, „Modernizm“* i inne. Jakkolwiek pisma Vaughan'a czyta się łatwo, jednak odczuwa się w nich brak bezpośredniości żywego słowa, które tak mocne i głębokie wrażenie sprawiało na słuchaczach. Autor wydaje się niekiedy sztucznie subtelnym; tak np. lubi często używać alliteracji, co może znużyć czytelnika.

Vaughan był najbardziej znanym kaznodzieją i atrakcyjnym modnym mówcą w Londynie, a sława jego rozchodziła się po wszystkich ziemiach Brytyjskiego imperjum. Msze i kazania jego niedzielne w stolicy na Farm-Street były atrakcją dla wielkoświatowego arystokratycznego towarzystwa. Raz w Glasgowie zdarzyło się, że sala na 5000 miejsc już na godzinę przed przybyciem konferencjonisty szczelnie zapełniona nie pomieściła wszystkiej publiczności tak, że zajęto jeszcze jednę salę, a Vaughan zmuszony był dwakroć wygłosić tę samą konferencję, prawie bez przerwy na wytchnienie. Pewien przedsiębiorca sali muzycznej ofiarował mu 100 funt. szterl. tygodniowo, o ileby zechciał przemówić 5 minut co wieczór, w antrakcie pomiędzy dwoma numerami sensacyjnemi. Niesłychane wprost powodzenie nie przyprawiało bynajmniej o pychę pokornego i służbie Bożej oddanego zakonnika; na zarzuty odpowiadał z uśmiechem: „Znam swoich rodaków. Jeżeli się umniejszę w ich oczach, nie będą mię słuchali. Aby im czynić dobrze, należy przybierać minę, że się jest kimś“. I nie zaniedbywał wyzyskiwać swej renomy w celu wykazania szaleństwa próżności światowych i strasznej odpowiedzialności tej inteligencji, co mając świecić przykładem, tyle biednych dusz swem skandalicznem życiem popycha do zguby.

Arystokrata pochodzeniem, wychowaniem i obejściem, nie przepomniał Vaughan o wydziedziczonych tego świata, objętych klęską pauperyzmu nędzarzach, na przedmieściach Londynu. Nawoływano i zapraszano go zewsząd do uroczystych występów i odświętnych przemówień; a on przynajmniej jednę dobę tygodniowo, zazwyczaj środę, przepędzał w ubogiej izdebce na przedmieściu, gdzie się chronił przed zgiełkiem światowym, w najuboższem otoczeniu, na świadczenie uczynków miłosierdzia duszom i ciałom proletarjatu; a w kościołku robotniczej dzielnicy z zamiłowaniem wykładał ka-

techizm dzieciom, których się gromadziło około niego nieraz przeszło tysiąc. Umiał też niezmordowany apostoł miłosierdzia wyzyskać swe wpływy i stosunki w wyższych sferach towarzyskich dla poratowania sowitą dobroczynnością niższych warstw społeczeństwa.

Obdarzył go Pan Bóg osobliwemi talentami. W życiu towarzyskiem ten słynny kaznodzieja był człowiekiem dobrze wychowanym, mile ułożonym. zawsze uprzejmym, dla wszystkich usłużnym, niezmiennie wesołym i rzutkim, a także w rozmowie otwartym aż do poruszenia gorzkiej prawdy. Te zalety charakteru wpływały również niemało na jego kaznodziejską działalność i zjednywały mu chętnych i przywiązanych słuchaczów. Wprawdzie Vaughan nie był ani głębokim filozofem, ani wytrawnym dialektykiem, ani też wybitnym teologiem; był wszakże znakomitym mówcą, który umie schwytać aktualne momenty i wyciągnąć z nich stosowne nauki, a którego nadzwyczajnie żywy umysł gotów jest zawsze trafnej, a i ciętej udzielić odpowiedzi. Przytem odznaczał się zdolnościami scenicznemi i dykcyjnemi, wybierał przedmioty praktyczne, nie szczędził mówienia prawd użytecznych choć niekiedy gorzkich, wady nazywał po imieniu i wyraźnie, wchodził w szczegóły życiowe... Nic dziwnego tedy, że tłumy garnęły się do entuzjastycznego wsłuchiwania się w jego kazania i przemówienia.

Warto wbić sobie w pamięć odpowiedź Vaughana, gdy młódź zakonna prosiła go o wyłożenie zasad mównictwa. „Trzeba zmusić ludzi do słuchania! Kaznodzieja nudny prawie nie więcej dobra czyni, aniżeli kaznodzieja umarły. Trzeba, żeby ludzie w kościele łatwiej słuchali niż spali, łatwiej rozumieli niż byli roztargnieni, łatwiej się wzruszyli niż pozostali chłodnymi. Trzeba więc zainteresować audytorjum, a dlatego trzeba być aktualnym. Przeszłość jest zamarłą; przyszłość jeszcze się nie narodziła. Żyjmy w teraźniejszości!".

Vaughan był również mistrzem w tworzeniu aforyzmów i różnych wyrażeń, których się łatwo nie zapomina. Nie zależało mu na tem, że się mogą nie podobać wybrednemu audytorjum, byle tylko nauczyły czegoś zbawiennego. Przytaczamy tu niektóre takie powiedzenia.

„Dawniej do obiadu damy się ubierały. Dziś — się rozbierają.

„Chcesz sobie wyrobić charakter? Nigdy się go nie wyrobi z kremu miękkiego z ciastkiem. Należy go rzeźbić w marmurze, dłótem i młotem.

„Armję gadułów prędzej się zbierze w Londynie, niż armję regularną królewskiej mości.

„Jesteśmy często podobni do samochodu. Można powiedzieć, że naszem posłannictwem bywa przedostać się przez życie, z wielkim szumem po drodze i z trochą dymu za nami.

„Uważamy za okropny ten typ kobiety, która przestała być *lady*, a nie stała się *gentleman*.

„W Londynie jest więcej pieszczonych psiaków, niż drogich małych dzieci!

„Nigdy cały pomiot wymuskanych piesków nie zastąpi żołnierzyka, co zginął na wojnie, jakby to mogło uczynić dziecko w kołysce.

„Przemilczeć znaczy to czasem wziąć udział w cudzej zbrodni. Milczenie jest grzechem tchórzliwych“.

Zaczepiony przez kogo Vaughan szybko się orjentował w sytuacji i zazwyczaj zdobywał się na trafną i ciętą odpowiedź, nigdy jednak nie był złośliwy i dokuczliwy.

Raz po kazaniu zagadnął go protestant, jak może, mając lat sześćdziesiąt, nazywać siebie dzieckiem Marji. Na to wnet mu odpowiedział bystry kaznodzieja: „Tak, mam przeszło sześćdziesiąt lat, to prawda. Ale Najśw. Panienka ma lat ze dwa tysiące... I to jedyna niewiasta, co się nie wstydzi swego wieku!“

Raz wieczorem w pewnym domu, gdzie na ścianie wisiał obraz, przedstawiający Henryka VIII, rozpustnego i bezbożnego, ktoś chciał O. Bernarda wprawić w zakłopotanie: „Cobyś, Ojcze. zrobił, gdyby nagle ten król wyszedł z ram?“ „Poprosiłbym panie, żeby wyszły“, odpowiedział Ojciec spokojnie.

Pewna admiratorka oświadczyła Vaughan'owi chęć złożenia mu prezentu i natarczywie dopominała się, aby sam wybrał bez względu na cenę coś pożytecznego lub przyjemnego. Po dwóch czy trzech dniach, jakie sobie zostawił do namysłu, z niezrównanym spokojem, odpowiedział: „Wybrałem... coś koło tego. Namyślam się tylko między dwiema rzeczami... Albo piękny samochód... albo... wykałaczkę do zębów. A zresztą, wolę to drugie“. Dama wyszła z gniewem i więcej nie wróciła.

Był zaprawdę Bernard Vaughan kaznodzieją uwielbianym w wielkim świecie, pocieszycielem umiłowanym wśród ubogich, najsłynniejszym z pomiędzy Jezuitów i chyba wogóle duchowieństwa w oczach szerokiej publiczności, — a jednak pamiętał zawsze i w poufnych zwierzeniach kładł na to nacisk, że przedewszystkiem apostoł winien być zjednoczonym z Bogiem i wiernym swemu powołaniu duchownemu, względnie i zakonnemu. Nieraz słyszano z ust jego: „Jestem Jezuitą lat 30, 40, 50. A gdyby to było do odrobienia, nie wybrałbym innej drogi“. Ostatnie dnie życia swego na własne życzenie spędził w zakładzie Roehampton, gdzie we wczesnej młodości odprawiał nowicjat. „Chciałem skończyć tam, gdziem zaczął. To trochę tak, jakbym powracał do piastunki“. Dotknięty paraliżem, obwożony na fotelu, był żywym przykładem dla nowicjuszów, często

odwiedzał kaplicę, a wizyty osób światowych przyjmował bardzo rzadko, tłomacząc się żywo: „Teraz nie czas ani składać ani przyjmować wizyty. Raczej należy żyć jedynie z braćmi i z Bogiem". Na krótko przed ostatniem tchnieniem (31/X 1922 r.) wyszeptał: „Nie czuję się bardzo dobrze... Ale jestem w Jego rękach, jako zawsze byłem..."

RECENZJE.

O. Mateo Crawley SS. CC., **Konferencje rekolekcyjne.** Tłom. z franc. Wyd. drugie, poprawione, oraz **Intronizacja Najśw. Serca Jezusa.** Warszawa 1923, Str. 80 w małej 8-ce.

Powyższe dziełko, wydane nakładem fakultetu religijnego organizującego się w Warszawie Uniwersytetu żeńskiego, zawiera streszczenia nauk rekolekcyjnych O. Mateo, szerzyciela Intronizacji N. S. J., wygłoszonych w czasie trzydniowych rekolekcyj dla zelatorów Intronizacji we Fryburgu szwajcarskim. Ogółem jest tych konferencyj dziesięć na 60 niedużych stronicach, do czego na 20 str. dodane wyjaśnienie, czem jest Intronizacja N. S. J. oraz ceremonjał, potwierdzony przez kongregację Obrzędów w Rzymie.

Sam Autor nazywa te rekolekcje apostolskiemi, gdyż przeznacza je dla osób wierzących, gorliwych o chwałę S. J. System tych rekolekcyj jest wobec tego odmienny od systemu ignacjańskiego, o ile w nich wogóle o systemie może być mowa. Przeczytawszy je w całości, utwierdza się w przekonaniu, że wszelkie t. zw. „streszczenia kazań" nie na wiele się zdadzą, chyba że w przejrzysty sposób podają szkice tych przemówień. Rekolekcje O. Mateo robią wrażenie medytacji lub raczej kontemplacji dla dusz wewnętrznych, w których czytelnik nie znajdzie naogół nic nowego, a które zdolne oddziałać chyba rzewnym, nieraz w zbożną ckliwość przechodzącym tonem. Wtroczenie na początku i na końcu publikacji cytatów z Krasińskiego, wygląda na sztuczną dekorację i jest n. z. niepotrzebne.

Co do przykładów w broszurce przytoczonych miałbym pewne zastrzeżenia. Przykładu na str. 47, o odmówionem penitentowi rozgrzeszeniu, nie podawałbym absolutnie słuchaczom świeckim, choćby nawet b. wyrobionym, a chyba tylko kapłanom. Inne przykłady, (n. p. na str. 44, 55, 58, 62) są podane bez jakichkolwiek bliższych okoliczności, któreby je uwierzytelniały. Tłumaczowi poleciłbym broszurkę R. Henry C. Ss. R. p. t. Intronizacja N. S. P. J. w rodzinach chrześcijańskich (Kraków 1922), zawierającą cały szereg

serdecznych, ujmujących przykładów, któreby mogły także „rekolekcje“ ożywić.

Konferencje rekolekcyjne O. Mateo witamy jako jednę z niewielu publikacyj, poświęconych Intronizacji N. S. J., która na zachodzie i za oceanem zyskała już wielu zwolenników. Polski sekretarjat Intronizacji mieści się w Warszawie, Piękna 28 i gotów jest udzielać bliższych o tym przedmiocie wyjaśnień.

Ks. St. Żukowski.

R. Turcan, **Cours d'Instructions Dominicales.** 3 vol., III edit. Paris 6-e, Téqui (rue Bonaparte 82) 1923.

Prawie we wszystkich diecezjach polskich obowiązani są duszpasterze głosić w niedziele kazania katechizmowe. Kwestja więc podręczników i metody nauk katechizmowych należy w homiletyce naszej do bardziej aktualnych spraw. Wszystkie najwięcej używane podręczniki do nauk katechizmowych są dziś wyczerpane, np.: Stagraczyńskiego, Możejewskiego, Zollnera, Noela — Bogackiego, jak również nauki, a właściwie materjały do nauk katechizmowych (Andersza) wydane u św. Wojciecha w Poznaniu.

Co do metody, to ogólnie trzymamy się w naukach katechizmowych następującej: Zapowiada się temat nauki, streszcza poprzednią, nawiązuje do tego wykład nowej, kończy się małem streszczeniem, zastosowaniem moralnem i zwykle modlitwą. Ci jednak z księży, którzy znają nowoczesne metody katechetyczne: monachijską i wiedeńską, debatują, czy tych metod psychologiczno-naprowadzających nie dałoby się zastosować i do kazań katechizmowych. Znam nawet pewnego duszpasterza, który gotów jest złożyć pewien fundusz i ogłosić konkurs na opracowanie jednej wzorowej pod względem metodycznym nauki katechizmowej.

Dla księży, umiejących po francusku, nauki wymienione w nagłówku mogą być bardzo pomocne. Autor ich, doświadczony katecheta i dobry znawca źródeł kaznodziejstwa, zwłaszcza katechizmowego, dobrze ujął całokształt nauczania religijnego na ambonie. Historji biblijnej, co do której jest spór, czy ją z ambony systematycznie wykładać, nie traktuje oddzielnie, ale prawie całą umieszcza wśród nauk dogmatycznych, ilustrując nią zasady wiary św. Łącznie z naukami moralnemi i liturgicznemi całość obejmuje 168 kazań. Autor jest zdania, że powyższy materjał można i trzeba przerobić w ciągu trzech lat. I my nie jesteśmy zwolennikami rozciągania nauk katechizmowych na długie lata — byłoby to pod względem duszpasterskim szkodliwe. W naszych jednak warunkach, gdy zwykle w większe święta, w adwencie i wielkim poście, nie prowadzi się

nauk katechizm., gdy w roku wypada przeciętnie 35 nauk, jeśli się nie chce być pobieżnym, trzeba nam całość rozłożyć na cztery lata.

Cztery szczególniej dodatnie cechy posiadają omawiane nauki:

1) Są interesujące. Osiągnął to autor-kaznodzieja nie, jak to nieraz bywa, przez nagromadzenie sensacyjnych przykładów, (pożytek z nich bywa zwykle bardzo wątpliwy), lecz życiowem, oryginalnem ujęciem treści, świeżością i tem rzeczywiście interesuje.

2) Są krótkie. Nauki te można przeciętnie wygłosić w ciągu 15 minut. Pomimo to nie znać tu przeładowania treścią, może dlatego że...

3) Należycie są budowane, odpowiednio rozczłonkowane, że materjał jest dobrze uporządkowany, więc niema powtarzań się i zbytecznych dygresyj.

4) Dzięki temu wszystkiemu są jasne, przystępne. Wprawdzie niema tu swady, retorycznych ozdób, kazania te są utrzymane w tonie nauk katechizmowych, ale obok tego są „wymowne“ dzięki prostocie, apostolskiej gorliwości i ładnym, oryginalnym modlitwom, bardzo zgrabnie spojonym z całą nauką. Tak np. pierwsze kazanie „O nauce chrześcijańskiej i sposobie jej słuchania“ kończy taką modlitwą: Najświętsza Panno! Kiedy przebywałaś na tej ziemi, słuchałaś wtedy bardzo uważnie tego wszystkiego, co mówił Jezus, Boski Syn twój, i wszystko to zachowywałaś w sercu swojem (Łuk. II 51). Oto ja uczę tej samej nauki, co i twój Syn drogi. Módl się za mną, bym mówił o nim z taką czcią i z taką miłością, z jakąś ty do niego mówiła. Módl się za ten lud dobry, aby ci, do których się zwracam, tak słuchali mego głosu, jakżeś ty słuchała tego wszystkiego, co o nim mówiono. Amen.

Bardzoby nam się przydało spolszczenie tych nauk.

Ks. W. Kosiński.

Ks. dr. A. Pechnik, **Kazania i nauki.** Wyd. III. Poznań, księg. św. Wojciecha 1923 r.

Zbiór kazań ks. d-ra Pechnika pod względem genetycznym możnaby podzielić na trzy grupy. Względnie najmniejsza grupa — to kazania tłumaczone: 2 Massilona, jedno Kepplera, jedno Schmitta. O nich należy powiedzieć to, że tłumaczone mniej lub więcej ściśle, są szczęśliwie wybrane, spolszczone dobrze. Takich kazań ambona polska bardzo potrzebuje; dobrzeby było, może wspólnemi siłami, przyswoić polskiemu kaznodziejstwu to, co zagranicą jest najlepszego w tej dziedzinie. Tymczasem wdzięczność się należy za te małe próbki autorowi, bo one pozwolą zasmakować duchowieństwu naszemu w tych pięknych wzorach.

Druga grupa wśród kazań ks. Pechnika — to przeróbki kazań obcych, albo nawet książek na kazanie; tak np. z książki Kepplera: „Więcej radości“ wykroił Szan. Autor bardzo ładne kazanie. Autor bardzo skrupulatnie cytuje źródła swych kazań z tą myślą, by zwrócić uwagę młodszych kaznodziei gdzie szukać materjału kaznodziejskiego. Nawiasem zauważymy, że nasz Autor wie, gdzie szukać materjałów kaznodziejskich i dobrze z nich korzysta, dzięki temu poziom jego kultury kaznodziejskiej stoi wysoko. Zapoznanie się z jego kazaniami będzie więc i z tego względu pożytecznem, że może podsunąć myśl i ochotę, by korzystać ze wskazanych autorów klasycznych.

Trzecia grupa w zbiorze niniejszym — to kazania oryginalne. Zawierają one solidną naukę katolicką (w zastosowaniu przeważnie do młodzieży), budowa kazań poprawna, myśli rozwijają się jasno, w należytym porządku, korzysta Autor, choć może trochę za mało, z poglądu i naogół mówi przekonywająco. Tylko może strona uczuciowa za mało uwzględniona. Autor, zdaje się, nie jest kaznodzieją z urodzenia: kulturę kaznodziejską książkową ma wysoką, ale brak mu swady oratorskiej, polotu poetyckiego, śmiałości i barwności w wyrażeniach. Jako podręcznik będzie wyborny, zwłaszcza dla młodych kaznodziei, przemawiających do młodzieży.

Ks. W. Kosiński.

J. Millot, Vicaire general de Versailles. **Retraite de Jeunes Gens.** Paris — 6-e, Pierre Tequi, Libraire editeur, rue Bonaparte 82; 1923, in 12, p. 378. Prix 7 fr. 50.

Płodny rekolekcjonista, ks. kan. Millot, dostarcza duchowieństwu francuskiemu już 8-y czy 9-y cykl nauk rekolekcyjnych, omawiając tym razem przedmiot niezmiernie ważny w życiu młodzieży. Prócz pierwszej nauki na temat zadań rekolekcyj, wzbudzającej w czytelniku dodatni nastrój poważnem ujęciem rzeczy, mamy tu 9 nauk, po 3 na każdy dzień, omawiających cnotę czystości. Tematy nauk: 1) owoce czystości; jej nieprzyjaciele: 2) ciało, 3) czart, 4) świat; środki do zachowania: 5) czuwanie nad zmysłami, 6) czuwanie nad władzami duszy, 7) modlitwa, 8) spowiedź, 9) Komunja św. Końcowa nauka mówi o nabożeństwie do Matki Boskiej. W drugiej części książki dodał Autor dla wygody księży kilkadziesiąt przykładów zgrupowanych w kilku działach, mówiących o czystości, nieczystości, o okazjach do grzechu, o przyjaźni, spowiedzi i Komunji św.

Z przeglądu treści widzimy, że w tym zbiorze rekolekcyjnym przeważa materjał moralny. Naukę moralną mamy tu zdrową, szczerą, dużo w niej życia, zwłaszcza przykładów, krótkich a budujących,

wraz z zastosowaniami życiowemi. Tematy omówione wyczerpująco; tło do niektórych nauk, np. w nauce o szatanie jako wrogu człowieka, podmalowane szeroko, dlatego i nauki są obszerne, w treść obfite, ale nie rozwlekłe; materjał na tyle urozmaicony, że wywody, poświęcone jednemu przedmiotowi, bynajmniej nie nudzą. W opracowaniu nauk przeziera zmysł pedagogiczny: o drażliwych sprawach, np. o nałogach grzechowych, mówi się tu z całą oględnością i delikatnością, aby nieświadomych nie zgorszyć. Nauki od początku do końca utrzymane w tonie przemowy do młodzieży. Mowa spokojna, bez silniejszych uczuć, bez gwałtownych, patetycznych zwrotów, zato spotyka się myśli niespodziane, oryginalne. — Z uznaniem trzeba podnieść układ przejrzysty (zarówno w głównych częściach, jak i w szczegółach), łatwy do zapamiętania, choć nie suchy, ani scholastyczny. Autor, chcąc jeszcze więcej ułatwić korzystanie z nauk, podał pod koniec w opisie rzeczy streszczenie materjału na 30 stronach druku.

Wywody dostosowano do pojętności młodzieży szkolnej. Gdyby się podobne nauki mówiło do ludzi dojrzałych, toby je należało ująć głębiej i mocniej; a nawet i dla młodzieży zdałoby się pewne pogłębienie myślowe, np. przez powołanie się na prawa natury, głos sumienia, celowość życia... Wartość przytoczonych opowiadań i przykładów wzrosłaby znacznie, gdyby się powołano na ich źródła (choćby dla upewnienia czytelnika o autentyczności zdarzeń).

Nauki te, odpowiadające najbardziej młodzieży szkół średnich w starszych klasach, polecamy uwadze tych księży prefektów, którzy zawodowo z roku na rok prowadzą rekolekcje dla młodzieży. Znajdą w nich materjał nowy, pożyteczny, opracowany starannie.

Ks. Z. Pilch.

Henri Morice, **Jeunesse et purete.** III ed. 1917, Paris, Téqui.

W 15 naukach rekolekcyjnych rozebrał tu autor problem czystości w życiu młodzieży szkolnej. Może to trochę nienaturalne, by całe rekolekcje poświęcić jednemu tylko przedmiotowi, jednemu grzechowi. Przyznać jednak trzeba, że grzech ten czyni wielkie spustoszenia w duszach młodzieży. Że takie grzechy jak: niewiara i obojętność religijna, próżniactwo, krnąbrność, brak hartu duchowego i pesymizm — są w ścisłej łączności z brakiem niewinności, dlatego problem to bardzo ważny, a bodaj równie aktualny u nas, jak we Francji.

Pomimo, zdawałoby się, szczupłego wątku, nie odczuwamy w konferencjach Moric'a braku treści; cnotę czystości ujmuje kaznodzieja coraz pod innym kątem widzenia, daje dużo świeżych

myśli, a ponieważ mówi z głębokiego przekonania, z francuską swadą, śmiałością i zapałem, więc jego cześć dla anielskiej cnoty może się udzielić i słuchaczom. Dziełko to polecamy uwadze księży prefektów i wogóle kierowników młodzieży. *Ks. W. Kosiński.*

Chanoine E. Duplessy, **Allocutions Matrimoniales.** In—12, p. 328, 1922 r. Paris — 6-e, Pierre Tequi, libraire — editeur, rue Bonaparte 82. Prix 7. f. 50.

Pokaźny zbiór przemówień ślubnych (ogółem 62), rozbity na 5 części. W pierwszej zgrupowano mowy (1—15) o istocie małżeństwa, o jego świętości, obowiązkach i ceremonjach ślubnych. W drugiej znalazły się mowy (16—26), nawiązane do uroczystości i okresów kościelnych, np. na adwent, na Boże Narodzenie, na czas Wielkanocny itd. Trzecia część (28 — 47) uwzględnia rozmaite zawody i profesje oblubieńców, np. pracowników umysłowych, literatów, artystów, wychowawców, lekarzy, wyrobników, marynarzy i t. p. Czwarta (48 — 59) ma kilka przemówień na gody srebrne i złote, a reszta — to krótkie, kilkuminutowe przemówienia ślubne. W piątej części umieścił autor na dodatek bez zmian trzy mowy, jakie miał na ślubie osób wojskowych.

Słusznie skarży się w przedmowie autor na trudności urozmaicenia przedmiotu w tylu mowach, poświęconych jednej tylko uroczystości kościelnej. Radzi sobie z nią w ten sposób, że wszystek materjał myślowy, nadający się do tego rodzaju przemówień, rozbił na szereg nauk, kładąc w każdej z nich większy lub mniejszy nacisk na myśl główną, wyrażoną w temacie. W tym samym celu bierze za podstawę przemówień pewne zdarzenia ewangeliczne, zwyczaje weselne, albo np. parafrazuje hymn *„Veni Creator“* z zastosowaniami do nowożeńców. Kaznodzieje, korzystający z takich, jak obecny, zbiorów, muszą pamiętać o dyrektywie rytuału: *„moneat (parochus) coniuges de dignitate ac fructu huius sacramenti, ac de officiis coniugum“.* To są przewodnie myśli dla każdego przemówienia ślubnego — i te istotne tematy należało silniej akcentować w obecnym podręczniku.

Autor, znany już ze swych *„Dominicales“* w 6 wydaniach, umiejętnie i z łatwością włada materjałem mówniczym, ujmując go w formę przemowy do obecnych. Treść dobra i ciekawa. Kaznodzieje z pożytkiem mogą korzystać z obfitego i udatnie opracowanego zbioru.

Ks. Z. Pilch.

Le P. Peregrin — Marie Soulier, **Retraite des Serviteurs de Marie.** Paris — Tequi... 1923, p. IX + 286.

Książka napisana specjalnie dla rekolekcyj zakonnych — Serwitów. Roztrząsa prawdy podstawowe, rozpoczynając od celu człowieka, a kończąc na rozmyślaniu o miłości Bożej. W każdem rozmyślaniu autor stara się wspomnieć o Matce Bożej, co mu się dość udaje, a kończy je serdeczną modlitwą. Podręcznik odznacza się jasnością, prostotą i systematycznem ujęciem, ułatwiając temi zaletami pracę mówiącemu, czy też rozmyślającemu. Nadto może się jeszcze przydać przy rekolekcjach kapłańskich, jak również *mutatis mutandis* i dla innych stanów, gdyż naogół w ćwiczeniach duchownych bywają zwykle te same prawdy roztrząsane.

Ks. J. P.

BIBLJOGRAFJA HOMILETYCZNA

1. Teorja kaznodziejstwa.

Ks. dr. Czuj Jan, Św. Pacjan z Barcelony, studjum patrologiczne. Nakład księg. Z. Jelenia w Tarnowie, 1923, str. 86, format 16½ × 12 cm. — Treść studjum: tło historyczno-religijne, pisma Pacjana, nauka P. o Kościele, hierarchji, sakramentach, filozofja P.

Ks. Gyurkovich Adam. Ks. Kajsiewicz jako poeta (w 50-tą rocznicę zgonu). Art. w Gazecie Kościelnej (Lwów) r. 1923, nr 11 i 12, str. 103—5; 117—18.

Kallenbach Józef, prof. Un. Jag., P. Skarga wzorem księdza i polaka. Art. w Kwartalniku Teologicznym Wileńskim, r. 1 (1923), zeszyt 1, str. 29—44.

Ks. dr. Kosiński Wacław, Technika głoszenia kazań. Z ilustracjami artysty malarza Ignacego Wróblewskiego. Lwów 1923. Nakład Tow. „Bibljoteka religijna" — Lwów, plac Kapitulny 7. Str. 222 + 38 ilustracyj.

Ks. Zalewski Juljan. Krasomówstwo kaznodziejskie. Art. w Mies. Past. Pł. r. 1923 nr 5, str. 81 n.

2. Kazania o modlitwie.

O. René de Maumigny T. J., **Modlitwa myślna.** (Bibl. Życia Wewn., t. II. Przeł. z fr. ks. J. Andrasz T. J., in 8-o min., str. 320. Kraków 1922. Wydawnictwo ks. Jezuitów.

Dziełko O. M. rozwija pojęcie modlitwy w szerszem znaczeniu, wskazując sposób rozbudzania całej skali modlitewnych uczuć ku Bogu (przejawy myśli, woli i uczuć). Ktoby chciał nauczyć wiernych sztuki rozmyślania, znajdzie tu dosyć wskazówek (cała II cz., str. 34—160). Mamy w tej pracy obszerne źródło do nauk o modlitwie, rozumianej w pełnem znaczeniu, czyto przy wykładzie katechizmu, czy też do nauk rekolekcyjnych, lub wreszcie do wykładu doskonałości chrześcijańskiej. Znajdziemy również myśli do kazań o miłości Bożej (cz. II, r. 10—20), o pożytkach modlitwy myślnej

(cz. I, r. 2—5), o modlitwie — jako prośbie (cz. II, r. 22—26), o trudnościach w modlitwie (cz. IV)

— **Modlitwa mistyczna.** (Bibl. Życia Wewn., t. III). Przełożył z oryginału franc. ks. J. Andrasz T. J. Kraków 1922. Wydanie Ks. Jezuitów, str. 271.

Treść książki: modlitwa mistyczna (kontemplacja), jej właściwości, różne stopnie, próby dusz wezwanych do życia mistycznego, cnoty i nabożeństwa duszy postępującej w kontemplacji, widzenia i słowa nadprzyrodzone, wezwanie do życia kontemplacyjnego. — Książka napisana w formie podręcznika dla kierowników dusz, odznacza się jasnym, gruntownym wykładem, opartym na wybitnych mistykach. Kierownicy duchowni mogą z niej korzystać do konferencyj duchownych. Kaznodzieje zaś pogłębią pogląd na życie duszy chrześcijańskiej, będą mogli zrozumieć stany duchowe wybranych jednostek, pojąć znaczenie cierpień i wogóle przeniknąć tajemnice życia modlitwy. Niekiedy i w kazaniach (np. świątecznych, eucharystycznych) wypadnie nam wpłynąć na głębie życia chrześcijańskiego, potrącając nawet o struny mistyczne, mając na myśli wśrod naszych słuchaczy dusze skłonne do życia kontemplacyjnego.

Ks. Józef Schryvers, Z. R. **Oddanie się Bogu.** Tłumacz. z franc. przez M. Sz., in 8-o min., str. 178. Kraków 1923. Wyd. ks. Jezuitów.

Taka monografja ascetyczna nie może być obojętna dla kaznodziei, któremu wypadnie przemawiać do dusz pobożnych, albo prowadzić rekolekcje. Książka omawia w trzech częściach zasady oddania się Bogu, wykazując, że jest ono słuszne, roztropne i łatwe, ćwiczenie w wyrzeczeniu się siebie, zwłaszcza w czasie zajęć i doświadczeń — i skutki oddania się Bogu, t. j. życie miłości, życie zapomnienia o sobie i życie poświęcenia. Treść niepowszednia. ciekawa, przedstawiona żywo, przekład dobry.

3. Kazania o małżeństwie.

Ks. St. Adamski. Wobec ruchu rozwodowego. Artykuł w Przeglądzie Powszechnym 1907.

Ks. St. Podoleński. Prawo rozwodowe, a szczęście małżeńskie. Art. w Przegl. Pow. 1919.

Ks. St. Podoleński. Małżeństwo wobec Kościoła i państwa. Art. w Przegl. Pow. 1920.

Ks. Nowodworski — Artykuły w Encyklopedji Kościelnej.

Ks. Borowski. Sakramentologja w świetle nowego prawa kościelnego. Włocławek 1918 r.

Ks. K. Bisztyga T. J. Rozwody. Głosy katolickie Nr 137. Kraków 1912.

Ks. Jan Urban. **Na wejście w świat.** Poznań, św. Wojciech.

Książka pokaźnych rozmiarów (422 strony) zawiera szereg wskazówek etycznych dla dorosłych panien. Materjał podzielony na trzy części. W części pierwszej: „Małżeństwo i dziewictwo“ — rozpatrzone są te dwa stany w świetle religji chrześcijańskiej i rozumu. Część druga: „Etyka dorosłej panny“ — zawiera rozdziały

o czystości panieńskiej, o niebezpieczeństwach, grożących tej cnocie i o środkach do jej zachowania. W części trzeciej: „Dozgonny towarzysz życia“ — jest mowa o wyborze męża, o jego cechach fizycznych i moralnych i o czasie narzeczeństwa. Napisana żywo, z zabarwieniem teologicznem i filozoficznem praca ks. Urbana zasługuje na jaknajszersze rozpowszechnienie, dla kaznodziei zaś zawiera obfity materjał, który można zużytkować nie tylko w kazaniach o sakramencie małżeństwa, lecz i przy innych tematach.

Ks. J. Pycia. **Prawo kanoniczne małżeńskie.** Wydanie trzecie przejrzane i znacznie powiększone. Nakładem księgarni pow. „Jedność“ w Kielcach 1922.

Zwięzłe kanony prawa kościelnego, dotyczące małżeństwa, w książce o charakterze podręcznika zostały szerzej omówione i zilustrowane przykładami. Po zasadach ogólnych i istotnej formie zawierania małżeństwa rozpatrzone są z kolei przeszkody, stawiane przez prawo kanoniczne. Wyliczone są również przeszkody prawa świeckiego. Następnie jest mowa o dyspensach od przeszkód i władzy dyspensowania, o nierozerwalności małżeństwa chrześcijańskiego, o unieważnieniu nieprawnie zawartego małżeństwa i separacji, o rewalidacji i powtórnem małżeństwie. Praktyczność książki powiększają formularze rozmaitych świadectw i próśb, tak w sprawach duchownych, jak i świeckich. Kaznodzieja znajdzie tu istotny, zasadniczy materjał.

Ks. Fr. Kwiatkowski. **O nierozerwalności węzła małżeńskiego.** Poznań, św. Wojciech. Nakładem „Ligi katolickiej“. 1922.

Broszura w lapidarny sposób uzasadnia nierozerwalność małżeństwa chrześcijańskiego, oraz daje odpowiedź na nowoczesne zarzuty. Rozpatruje również kompetencję państwa, a w domówieniu podkreśla obowiązek katolików bronienia „otwarcie i z całą świadomością oraz siłą przekonania świętości i nierozerwalności węzła małżeńskiego“.

4. Do Młodzieży.

Ks. arcbp. J. Teodorowicz. Na otwarcie I kongresu „Odrodzenia“. (Kazanie wygłoszone dnia 8 grudnia 1922 r. w kościele PP. Wizytek w Warszawie). Mies. „Prąd“ (Warszawa), r. 1923, str. 88 — 95.

Pechnik Al. Kazania i nauki. Wydanie 3. Poznań. — Obok kazań niedzielnych i świątecznych podaje nam ten zbiór i egzorty do młodzieży starszych klas na tematy następujące: o wierze i obowiązku jej zachowania, o cudach Chrystusowych, o miłości ku Chr. jako dźwigni postępu społeczn., o Duchu św. (4 niedz. po Wielk.), o procesji Bożego Ciała, o Chlebie niebieskim, na uroczystość świętego Patrona szkoły, o wolności chrz., o religji i zawodach świeckich (2 niedz. po Świątkach), o przebaczaniu uraz, (dalsze są egzortami rekolekcyjnemi) — o mowie i milczeniu, o grzechu powszednim, o śmierci jako następstwie grzechu, o sądzie Boskim, o radości duchownej.

5. Kazania do dzieci.

Duszpasterstwo dzieci, tak bardzo dziś zaniedbane u nas, musi siłą rzeczy, siłą swej doniosłości, wysunąć się na czoło naszej pracy parafjalnej, jak to widzimy na Zachodzie. Wtedy i problem przemawiania do dzieci w kościele stanie się jeszcze więcej aktualnym, choć i dziś na aktualności mu nie zbywa. *„Parvuli petierunt panem et non erat, qui frangeret illis“* (Thr. IV-4).

A problem to niełatwy do rozwiązania! Zniżenie się do poziomu umysłowego dzieci bez obniżenia podniosłej treści należy do rzeczy bardzo trudnych; nawet najlepsi, najzdolniejsi kaznodzieje nie zawsze mogą mu sprostać. Trzeba bowiem w tym kierunku specjalnie pracować, trzeba zapoznać się z odnośną literaturą, poznać psychikę dziecięcą, by móc skutecznie i przystępnie mówić do dzieci.

Dzięki Bogu, literatura religijna dla dzieci mnoży się nie tylko zagranicą, ale i u nas. Korzystać z niej może i powinien kaznodzieja, przemawiający do dzieci. W tym celu omówimy króciutko kilka dzieł dawniejszych czy nowszych, naszych i obcych, zawierających gotowe kazania czy też tylko materjały do nich.

Ks. dr. J. Młynarczyk, **Pogadanki religijne z małemi dziećmi.** Wyd. III. Poznań, księg. św. Wojciecha 1923.

Pogadanki te pod względem dydaktycznym mają pewne usterki: posługują się np. przykładami umysłowemi, pogadanka nie zawsze bywa pod względem metodycznym poprawnie przeprowadzona, materjał kilku pogadanek mniej szczęśliwie dobrany, ale na każdej karcie tej książki przebija się takie ukochanie dziatwy, taka znajomość ich duszy, taki pietyzm, język naiwnie prosty, obrazowy, szlachetny jest tak czarujący, chwytający za serce, że pogadanki te, pomimo swych usterek, oddać mogą nieocenione usługi kaznodziejom, przemawiającym do dzieci. Zresztą sam fakt, że dziełka tego rozeszło się już kilkanaście tysięcy, dowodzi jego wielkiej wartości.

M. Marja Loyola, **Tajemnica szczęścia.** Przygotowanie do I-ej komunji św. Tłum. z angielskiego H. Morstinowa. Poznań, księg. św. Wojciecha 1922.

Mamy tu 34 czytanki, w których, w sposób przystępny, obrazowy, pełen ciepła i namaszczenia, są omówione główniejsze fakty religijne i z życia Chrystusa Pana, a będące w łączności z pierwszą komunją św. Czytanki te obliczone na dzieci już więcej rozwinięte, umiejące się zastanawiać nad sobą i rozważać. Przykładów tu nie wiele, sporo zato porównań i dużo świeżych pięknych myśli, które można spożytkować w kazaniach do dzieci.

Stef. Marciszewska-Posadzowa, **Pierwsze rozmowy religijne z małemi dziećmi.** Poznań, księg. św. Wojciecha 1922.

Obok wskazówek metodycznych, jak takie rozmowy prowadzić, mamy tu 49 opowiadań, z których 8 jest osnutych na tle Starego Testamentu, 31 na tle Nowego, a 10 omawia przykazania Boże. Jakkolwiek opowiadania te są bardzo krótkie, niektóre przykłady mniej stosowne, naogół kaznodzieja sporo może z nich skorzystać.

Ks. Jan Gralewski, **Przemówienia do dziatwy** przed pierwszą spowiedzią i komunją św. Warszawa 1898.

W naszej ubogiej literaturze kaznodziejskiej dla dzieci jest ten podręcznik perłą prawdziwą. Ks. Gralewski, rutynowany pedagog i dobry kaznodzieja daje nam tu świetny przykład, jak przemawiać do dziatwy szkolnej. Aluzje, przykłady, wskazują, że przemówienia te były prowadzone do dzieci rodziców inteligentnych, w Warszawie, stąd poziom ich jest za wysoki na nasze przeciętne stosunki. Przetransponowane odpowiednio, mogą i nam służyć wzorem i materjałem w przygotowaniu dzieci do pierwszej spowiedzi i komunji św. Szkoda wielka, że ks. Gralewski dobry pedagog i znakomity mówca, tak mało zostawił nam w dziedzinie homiletycznej. Sądząc z jego talentu i z powyższego dzieła, mógłby w historji kaznodziejstwa polskiego zyskać sobie chlubną kartę.

Raf. Frassinetti, **Il vangelo spiegato nelle domeniche ai giovanetti.** Genova. X ed. 1900.

Frassinetti obok Ventury należy do najznakomitszych kaznodziei włoskich 19-go w., niestety w Polsce mało znany. Jego perykopy niedzielne do dzieci odznaczają się prostotą wielką obok subtelnego artyzmu. Dzięki swej obrazowości znakomicie uczy i przykuwa uwagę małych słuchaczy, swą serdeczną gorliwością wzrusza do głębi. Obok homilij na wszystkie niedziele mamy tu kazania na święta i panegiryki na cześć kilku świętych, a także rekolekcje dla dzieci. Kazania te przydałyby się bardzo w polskiem tłumaczeniu.

G. Mey, **Vollständige Katechesen für die untere Klasse der kath. Volksschule.** Freiburg. Herder. XIII w. 1911.

Niemcy mają bogatą literaturę kaznodziejską do dzieci. Katechezy Mey'a należą do rzeczy dawniejszych, ale zdaje się i najlepszych. Ładne, pouczające przykłady, nastrój rzewny, pełny namaszczenia. prostota i przystępność sprawiają, że nauki te są prawdziwie klasyczne,

6. Kazania rekolekcyjne.

Ks. Henryk Haduch T. J., **O zasadę życia,** nauki rekolekcyjne. Kraków 1923, wyd. Ks. Jezuitów, str. 478.

Ks. L. Branchereau. **Rozmyślania dla kapłanów i kleryków.** Z 3 wyd. fr. przetł. ks. St. Szurek. Cz. I Prawdy podstawowe. Lwów, nakł. „Bibljoteki Religijnej“ — plac Kapitulny 7, 1923, str. 322, form. 18 × 13 cm. — Wydana obecnie część I zawiera 28 rozmyślań, w tem 6 o Bogu, jedno o zbawieniu, 5 o grzechu, jedno o oziębłości, o rzeczach ostatecznych — 9, ostatnie 6 rozmyślań poświęcone łasce, nawróceniu, wytrwaniu i postępowi duchownemu. Książka służy za podręcznik do rozmyślań dla księży i kleryków. Rozmyślania dosyć obszerne (obliczone na trzy kwadranse), przed każdem z nich podano w streszczeniu przewodnie myśli. Kaznodziejom może się przydać ten podręcznik do nauk rekolekcyjnych, zwłaszcza na Wielki Post, kiedy to przy kilkakrotnem nieraz dawaniu rekolekcyj odczuwa się potrzebę odnawiania materjału mówniczego. Książka ks. Br. zawiera obfity materjał myślowy i uczuciowy z praktycznemi zastosowaniami. Jedno tylko ostrzeżenie — nie przenosić na ambonę jego mowy, czyli sposobu przedstawiania rzeczy, przypominającego podręczniki teologiczne.